

ROK
XXIV

GŁOS

nauczycielski

Nr
3

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WARSZAWA, DNIA 1 WRZEŚNIA 1945 ROKU

O t w a r t a r a n a

Warunki pracy w szkolnictwie przedwojennym pogarszały się, jak wiemy, z roku na rok w sposób widoczny, ba — nawet jaskrawy.

Niedostateczne wynagrodzenie, przeładowanie klas, powiększony wymiar godzin pracy, ciasnota izb szkolnych, dodatkowe prace pozaszkolne — spalały organizm nauczyciela, torowały mu drogę do gruźlicy, przysłowiowej choroby naszego zawodu. Okropna bieda w latach okupacji dopełniła reszty, sprowadzając masy nauczycielskie do skrajnej nędzy, a co w ślad za tym idzie — do zastraszającego stanu zdrowotnego.

W przeciwieństwie do tych czasów weszliśmy obecnie w nowy rozdział historii szkoły polskiej, w nowe, po strasznych konwulsjach wojny, lepsze jutro.

W tej nowej rzeczywistości przed społeczeństwem polskim, dogłębnie zmienionym w swej strukturze społecznej, stało olbrzymie zadanie przebudowy i rozbudowy szkoły polskiej. Istotnie wśród wielu piętrzących się konieczności państwowych, ta właśnie troska, głęboko sięgająca do podstaw naszego bytu narodowego, powinna stać się zagadnieniem par excellence czołowym.

Osiągnięcie najszybszych i jak najdalej idących rezultatów na tym polu jest koniecznością państwową, równą mobilizacji wszystkich sił narodu w obliczu przerażających moralnych skutków wojny.

U progu tych wielkich i koniecznych zadań, zapartażone w dzieło zmartwychwstania Polski, w sprawie dliwy nowy ład społeczny, w lepszą, uczciwszą organizację świata — nauczycielstwo polskie podążyło za posuwającym się frontem i na zapleczu tegoż, w czasie pogorzeliśk, jęło się tworzenia nowej szkoły polskiej.

Gończy powiew zmartwychwstania budził w nas, w spadkobiercach „Siłaczki” i „Judyma”, wielki cud pracy, wielkie nadzieje, wielką wiarę w hasła oświaty dla wszystkich. Z istoty dokonywujących się przemian w naszym życiu społeczno-politycznym rosła w nas wiara, że oświata, tak bardzo zaniedbana w naszym kraju, znajdzie się w hierarchii potrzeb państwa — na pierwszym miejscu.

Z tym organicznie wiązaliśmy nadzieję, że w tej nowej rzeczywistości i rola nauczyciela polskiego nie bę-

dzie bynajmniej najmniejsza. Utwierdziły nas w tym przekonaniu, obok zrozumienia przez nas istoty roli i posłannictwa nauczyciela, również i głosy prasy i opinia oficjalnych czynników państwowych.

Powiadano nam jednogłośnie, że zajmujemy w państwie postereunek najważniejszy, że jesteśmy budowniczymi jutra narodu. Powtarzano nam przy wielu okazjach, że wartość naszego pokolenia będzie wprost proporcjonalna do tego wysiłku rozumu i serca, które w pracę szkolną wniesie dzisiejszy nauczyciel.

Tajną oświatę w okresie okupacji, kiedy z bólu kāmieniało serce i lodowaciała wola, podniesiono do godności bohaterstwa.

Słowem, wchodziliśmy u progu naszego niepodległego bytu na szeroki, zielony gościniec, prowadzący ku ziszczeniu w całej rozciągłości wielkiego dzieła, jakim jest demokratyzacja oświaty. Spełniała się zatem zapowiedź realizacji najlepiej strzeżonego przez masy nauczycielskie dziedzictwa.

W nowym zryw do lepszego jutra stworzyliśmy sobie dostojną wizję zadań i celów, jakie nas czekają w Polsce ludowej, a jakie wymagają od nas wielkości ducha, by ideał powszechności oświaty nabrali cech realnych.

Z ufnością i zarem serc poddaliśmy się obowiązkowi służenia tej sprawie. Było to przecież takie proste i zarazem takie konieczne...

Ażeby tak było trzeba oświatę popierać, pielęgnować, stwarzać jej dogodne warunki rozwoju, gdy tymczasem wielkie dzieło przebudowy szkoły u podstaw swoich zostało podważone przez trudną nad wyraz sytuację materialną nauczyciela-budowniczego tej szkoły. Tego nie potrzebujemy uzasadniać. Dali temu wyraz: Premier Rządu, posłowie, przedstawiciele zorganizowanego świata pracy.

Dla pełnego rozwoju wartości psychicznych i biologicznych jednostki — potrzebne są warunki materialne, społeczne i kulturalne. A tych właśnie nauczyciel nie posiada!

Nie chcemy dramatyzować. Im cięższe doświadczenia przynosi nam los, tym spokojniej, tym rozważniej chcemy obliczać każdy nasz krok, każde wypowiedziane przez nas słowo. Obowiązują nas — rozwaga i umiar.

Prawda jest jednak jedna. Bo „tak“ i „nie“ w tej samej sprawie prawdą być nie mogą.

Rzecz, o której mowa, przedstawiamy w skrótach:

a) Nauczyciel pracuje nad wyraz w trudnych warunkach materialnych, nie mniej również w trudnych warunkach zdrowotnych.

b) Emeryci są wręcz w rozpaczliwej sytuacji.

c) Trudne jest określenie sytuacji wdów i sierot po nauczycielach, którzy nie nabyli tak zwanych praw emerytalnych.

d) Koledzy, powracający z obozów i „oflagów“, pozbawieni odzieży, często obuwiu i bielizny, znajdują się w sytuacji podwójnie trudnej.

e) Nie przesunięto dotychczas nauczycielstwa w hierarchii służbowej.

f) Nadomiar złego nauczyciel nie otrzymuje regularnie nawet i tego skromnego wynagrodzenia, otrzymuje go z dużym opóźnieniem, a nieraz — w postaci nikłych zaliczek.

W tych warunkach odpada możliwość kształcenia własnych dzieci, niemożliwe jest jakiekolwiek leczenie nadszarpniętego nędzą organizmu.

A nie ukrywajmy i tego, że nauczyciel dostrzega, obok krzyczącej własnej nędzy, olbrzymie dochody innych, że widzi często wśród najbliższego otoczenia — w starostwie, w województwie — dysproporcje na swoją niekorzyść, że wreszcie przyznany mu tzw. zagwarantowany deputat — stał się fikcją.

Ten stan rzeczy odbić się musi na poziomie szkoły, mimo przeciwwstawienia się temu złu ze strony ofiarne i obywatelsko myślącego nauczycielstwa. Ten stan rzeczy wyrzywa z szeregów naszych setki kolegów, uciekających do innych zawodów.

Dlatego też obecnie wręcz katastrofalna sytuacja, w jakiej znajdują się rzesze nauczycielskie, wymaga natychmiastowej pomocy ze strony państwa. Pomoc ta winna pójść dwoma torami: w kierunku powiększenia wynagrodzenia oraz zapewnienia stałego miesięcznego dodatku w naturaliach.

Radykalna poprawa bytu nauczyciela, a przez to ugruntowanie jego socjalnej pozycji, staje się dziś zagadnieniem palącym.

Pod tym kątem należy ustosunkować się dziś do programu wszelkich prac, związanych z planem nowego roku szkolnego.

✱

W takich oto warunkach, w blaskach nędzy i niepewności o jutro swoje i rodziny kształtuje się osobowość wychowawcy.

Obraz sytuacji, o której mowa, byłby jednak niekompletny, gdybyśmy nie wymienili dodatkowego źródła niepokoju, jakim jest fakt wchodzenia między nauczyciela, a władze szkolne — czynników postronnych.

Na codzień jesteśmy świadkami pozbawiania nauczycieli należnych im praw, hamowania ich roli.

Rozumiemy, że jesteśmy częścią społeczeństwa, że nasza praca musi być podporządkowana wspólnej myśli państwowej, która jest polską racją stanu, a która nas wszystkich obowiązuje. Szkoła jednak, zdaniem naszym, winna stać zdala od aktualnych rozgrywek politycznych. Ma ona przed sobą cele dalsze, długofalowe.

Szkoła wprawdzie ulega prądom politycznym, ale działa ona na długiej fali. Unikać ona powinna wpływu ludzi powodowanych przerwaniem ambicji politycznych. Przewycięzenie powojennego kryzysu i narastających stąd trudności na polu szkolnictwa można usuwać, zapewniając szkole i nauczycielstwu szacunek i spokój, czystą atmosferę wzajemnego zaufania, współpracy i współodpowiedzialności za losy tegoż szkolnictwa.

Konieczną przeto staje się potrzeba przeprowadzenia gruntownej rewizji stosunku władz politycznych do mas nauczycielskich. Nauczyciel powinien być podniesiony w swej pozycji społecznej. Tego wymaga interes szkoły, a poprzez nią — interes narodu.

Pragniemy wierzyć, iż obecny kryzys szkolnictwa oraz kryzys materialny i moralny nauczycielstwa znajdują w Rządzie Jedności Narodowej rozwiązanie w płaszczyźnie wzajemnego zaufania i rzetelności, słowem w płaszczyźnie oceny istotnego wkładu mas nauczycielskich w dzieło odbudowy Kraju.

Stanisław Gałązka

U progu nowego roku szkolnego

Stoimy na progu nowego roku szkolnego. Młodzież pozbawiona rzetelnej nauki przez tyle lat okupacji, garnie się żywiołowo do wiedzy.

Klasy pracujące oczekują urzeczywistnienia ich najpiękniejszego prawa, prawa do kultury.

Oczy wszystkich spoczywają na nauczycielu. Od jego entuzjazmu i ofiarności, od jego oddania sprawie nowego pokolenia, zależy przyszłość szkoły, pośrednio treść i przyszłość demokracji polskiej. Społeczeństwo nasze wie, że nauczyciel go nie zawiedzie, jak nie zawiódł w ciemną noc okupacji w heroicznej walce o polskość i postęp.

To też u progu nowego roku ob. Premier przyjął delegację Zarządu Głównego Z. N. P. Delegacja ta w towarzystwie ob. Ministra Oświaty złożyła odpowiedni memoriał i poruszyła podstawowe bolączki życia nauczycielskiego, zgłaszając szereg konkretnych postulatów. Ob. Premier potraktował potrzeby nau-

czycielskie z całym zrozumieniem i życzliwością, dając wyraz w swoim przemówieniu woli rządu uregulowania sprawy bytu nauczycielskiego zgodnie z postulatami organizacji zawodowej. I tak:

1) Na propozycję jednorazowego wyrównania dla nauczycieli jako ekwiwalentu przydziałów, które do nauczycieli nie dotarły w ciągu ostatnich miesięcy — ob. Premier odpowiedział, iż Rząd właśnie uchwalił takie wyrównanie w wysokości dwumiesięcznych poborów.

2) Na propozycję podwyższenia miesięcznych poborów nauczycieli. ob. Premier odpowiedział, że sprawa ta pozytywnie rozstrzygnięta będzie w ciągu pierwszej połowy września przez specjalnie powołaną już Komisję.

3) Na propozycję zapewnienia nauczycielom przydziałów zagwarantowanych, b. Premier odpowiedział, że sprawa ta będzie mogła być uregulowana dopiero

w ciągu września, gdy zostaną ściągnięte pierwsze kontyngenty.

Nadto Ministrowi Oświaty zostały przekazane dwie sprawy: przyspieszenia procesu przesuwania nauczycieli do wyższych grup służbowych i wniesienia na Radę Ministrów proponowanej przez Z. N. P. sprawy zmniejszenia wymiaru godzin etatowych do 24 dla nauczycieli szkół powszechnych, podobnie jak to jest w Z. S. R. R. i państwach Zachodnich.

Premier obiecał również przychylnie rozpatrzyć te sprawy zatrzymanych nauczycieli, w których obronie występował Związek, wskazując na brak podstaw w ich oskarżeniu. Konkretne wnioski w tych sprawach zostały złożone.

Na zakończenie ob. Premier podkreślił rolę bardziej intensywnego współdziałania nauczycieli w pracy nad normalizacją i odbudową naszego życia przez żywy i kierowniczy udział w radach narodowych, spółdzielniach, organizacjach społecznych.

Trzeba tu nadmienić, że stanowisko Zarządu Głównego Z. N. P. posiada pełne poparcie Centr. Komisji Związków Zawodowych. Postawa centrali związkowej ułatwiła osiągnięcie już przeprowadzenie dwumiesięcznego wyrównania. Wzmocnienie wspólnego frontu zawodowego robotniczego i inteligenckiego jest gwarancją siły i wagi wystąpień naszej organizacji.

St. Żółkiewski.

Nauczycielstwo a polityka

I.

W pewnym zamęcie pojęć i praktyki życia politycznego, który występuje obecnie, widzimy również i wielkie zamieszanie, gdy chodzi o stosunek nauczyciela do polityki. Gdy mowa o tym, najczęściej bierze się pod uwagę przynależność partyjno-polityczną nauczyciela, i na podstawie tego kryterium wydaje się sąd o jego światopoglądzie społeczno-politycznym. Jest to kryterium niewystarczające z bardzo wielu względów.

Przede wszystkim w praktyce życia występuje, jako fakt częsty, przynależenie ludzi do partii tylko dlatego, że one w danym czasie mają władzę w swych rękach. Tak było dawniej i tak jest obecnie. Ludzie „cesarscy”, ludzie prorządowi, deklarujący się jako tacy z pobudek wyżej wymienionych, są we wszystkich środowiskach społecznych i zawodowych. Są oni i wśród nauczycielstwa. Znamy przecież fakty, że niektórzy nauczyciele — podobnie jak i ludzie z innych środowisk zawodowych powstępowali obecnie do partii, bo one są rządowe. Przed wojną ci nauczyciele też byli w partiach rządzących.

Ideologia, program — to dla tej kategorii „partyjników” rzecz drugorzędna. Najpełniejszy chyba wyraz zewnętrzny te pobudki, skłaniające do wstępowania do partii, znalazły w takiej oto osobliwej buchalczy politycznej: W jednym z gimnazjów zatrudniających trzydzieści dwie osoby, gdy zaczęto je agitować, ażeby zapisały się do partii politycznych, rozważano projekt, czy nie należałoby podzielić arytmetycznie tych pracowników między cztery partie rządzące. A zjawia się też już w naszym życiu — na szczęście rzadko — typ nauczyciela wielotwarzowca. Otóż taki nowoczesny Światowid gotów jest przynależeć naraz do wszystkich czterech uznanych partii politycznych.

Oczywiście, że tego rodzaju objawy życia politycznego, są patologiczne, są chorobowe.

II.

Stoimy na gruncie istnienia demokracji parlamentarnej jako formy życia politycznego. Zajęcie takiego stanowiska pociąga za sobą, jako jego logiczną konsekwencję, uznanie systemu partyjno-politycznego, jako podstawy sprawowania władzy w państwie. Dzisiaj wprowadziło się u nas, podobnie jak to ma miej-

sce w Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii i gdzie indziej zasadę, że istnieją tylko cztery partie polityczne. Istotne dla demokracji parlamentarnej jest, ażeby liczba partii politycznych odpowiadała strukturze społecznej narodu, i jego naturalnym i demokratycznym zarazem tendencjom rozwojowym. Stojąc na stanowisku pełnej demokracji ekonomicznej, a takie właśnie stanowisko uznajemy, może być w Polsce dzisiaj mowa o trzech grupach społecznych jako grupach podstawowych: chłopach, robotnikach, rzemieślnikach i kupcach, i w związku z tym, gdy chodzi o liczbę partii politycznych, które mieć mogą obiektywną rację istnienia, t. j. rację wynikającą ze struktury społecznej narodu — to może być mowa w warunkach dzisiejszych o trzech partiach politycznych: chłopskiej, robotniczej, rzemieślniczo-kupieckiej.

Organizowanie inteligencji pracującej w oddzielną partię polityczną nie znajduje według mnie uzasadnienia obiektywnego. Inteligencja jest tak związana swoimi funkcjami i interesami z warstwą chłopską, robotniczą i rzemieślniczo-kupiecką, że całkowicie może się ona zmieścić w systemie trójpartyjnym.

Osobiście uważam, że w przyszłości, jeżeli wejdziemy na szeroki gościniec uspołecznienia warsztatów rzemieślniczych i handlu, co nakazuje nam czynić właściwie pojęta idea demokracji ekonomicznej, zanikać będzie, stopniowo oczywiście, system trójpartyjny na rzecz systemu dwupartyjnego, a mianowicie: partii chłopskiej i robotniczej.

Kwestia zapobiegania powstawaniu nadmiernej, nie mającej obiektywnego uzasadnienia liczby partii politycznych, to kwestia, którą — normalizując nasze życie polityczne — rozwiązać musimy na drodze ustanowienia odpowiedniej ordynacji wyborczej. Nadmienić tu również trzeba, że gdy zrealizujemy w skali właściwej ideę demokracji gospodarczej, to w sposób naturalny znikną podstawy dla wielopartyjności, co niewątpliwie, jak to wiemy z doświadczeń przeszłości, było źródłem słabości demokracji.

Tak zabezpieczony przed niepotrzebnym i szkodliwym rozbięciem system partyjno-polityczny życia publicznego nie godziłby wcale w konstytucyjną zasadę wolności przekonań. Oczywiście, że to wszystko dziać się może w granicach interesu naszego ludowo-republikańskiego państwa i z zachowaniem obyczajów demokratycznych życia publicznego.

III.

Jako Związek Nauczycielstwa Polskiego stanęliśmy na gruncie demokracji gospodarczej, politycznej i kulturalnej. W konsekwencji tego stanowiska uznajemy, jako organizacja, konieczność oparcia naszego życia publicznego o wspomniany powyżej system partyjno-polityczny.

Biorąc to pod uwagę, zadajemy sobie pytanie, czy Związek Nauczycielstwa Polskiego jest organizacją, która się upartyjniła? Na to pytanie odpowiadamy negatywnie. Uważamy bowiem, iż zachowując i strzegąc bacznie swojej apartyjności, Związek pogłębił i zwyraźnił swoje oblicze społeczno i polityczne.

W dziejach naszego ruchu, którego czterdziestolecie na bieżący rok przypada, mieliśmy już podobne etapy rozwojowe.

Ruch nauczycielski, którego formą jest Związek Nauczycielstwa Polskiego zrodził się z wielkiego dziejowego procesu wyzwolenia się czyli emancypowania mas robotniczych i chłopskich pod względem politycznym, ekonomicznym i kulturalnym. Ruch robotniczo-socjalistyczny i chłopsko-demokratyczny czyli ludowy, to ruch, który warunkuje powstanie i istnienie wyzwolenczego ruchu nauczycielskiego, a taką właśnie formą wyzwolenczego ruchu nauczycielstwa czterdzieści lat temu była nasza organizacja. Nie jest tedy rzeczą przypadku, że pierwsi nasi najwybitniejsi działacze, jak Zaleski, Nowak, Smulikowski, Brzeziński, Nowicki, Klimek i inni byli albo ludowcami, albo socjalistami.

Taki jest rodowód społeczny naszego ruchu, taki jest rodowód społeczny Związku Nauczycielstwa Polskiego. Że taki, a nie inny był porządek w rozwoju naszego ruchu zrozumiemy, gdy uświadomimy sobie, że tylko te dwa ruchy — tak było w przeszłości i tak jest w teraźniejszości — dążąc do pełnego wyzwolenia mas pracujących, walczyły o demokrację kulturalną, t. j. o dostęp do wiedzy i kultury dla chłopów i robotników.

Pomyślny los szkolnictwa początkowego, średniego, wyższego, czy oświaty dorosłych — to los, który, jak nam o tym mówią dzieje walki o demokrację kulturalną, zależał od siły politycznej, reprezentowanej przez te dwa ruchy, t. j. ruch robotniczo-socjalistyczny i ludowy. A walka o warunki materialne i pozycję społeczną nauczycielstwa szkół wszystkich rodzajów, czyż nie wiąże się ściśle ze wzrostem sił politycznych ruchu chłopskiego i socjalistycznego?

Ruch ludowy i ruch socjalistyczny zdecydowały w sposób właściwy o sprawie niepodległości narodu polskiego w czasie poprzedniej wojny; w czasie obecnej wojny światowej oba te ruchy taką samą rolę odegrały. Widzimy zatem, że ci z nas, którzy chcą dla swego myślenia społeczno i politycznego znaleźć szersze i głębsze podstawy natury ogólnonarodowej i ogólnopatriotycznej, znajdują je nie gdzieindziej, gdy rzecz rzetelnie zechcą rozważyć, jak tylko w stwierdzeniu, że ruch ludowy i robotniczo-socjalistyczny — to źródło sił, warunkujących i trwanie i stawanie się

naszego narodu i państwa. Takie przesłanki brać musi pod uwagę nauczyciel, gdy chce w sposób właściwy zastanowić się nad swoim stosunkiem do życia politycznego.

Nauczyciel upolityczniony — to nauczyciel, który obok własnej ideologii społeczno i politycznej mieć musi gruntowniejsze, na wiedzy naukowej oparte przygotowanie, gdy chodzi o życie społeczno i ekonomiczne, polityczne i kulturalne. Stąd rodzi się konieczność kształcenia się nauczyciela pod względem społecznym.

Związek już przed wojną na tę dziedzinę pracy zwracał szczególną uwagę. Obecnie chcemy wznowić te prace.

Tak pojęte upolitycznienie nauczyciela, jak to łatwo można wykazać, to upolitycznienie, które podnosi kulturę ogólną nauczyciela, jak również podnosi ono poziom jego pracy dydaktycznej i wychowawczej w szkole i pozaszkolnej akcji oświatowej.

Upolityczniony Związek Nauczycielstwa Polskiego, to Związek, który — jak to wykazywałem — ma wyraźną ideologię społeczno i polityczną.

Nasza metryka społeczna, o czym była mowa, to metryka wykazująca bliskie pokrewieństwo z ruchem chłopskim i robotniczo-socjalistycznym, ale to nie znaczy, że my jako organizacja społeczno i zawodowa jesteśmy składową częścią partii chłopskiej i robotniczej lub jesteśmy im podporządkowani. Nie. Związek Nauczycielstwa Polskiego to organizacja samoistna, niezależna od partii politycznych zarówno pod względem ideologicznym i programowym, jak i taktyki i metod działania.

A poszczególni członkowie Związku, a nauczyciel jako jednostka, jako obywatel — jaki winien być jego stosunek do partii politycznych? Mogą należeć do partii, lecz nie muszą. I wszelkie zapędy lokalnych gorliwców, zmuszających ludzi do należenia do tej czy innej partii — winny być tępione. Ci jednak spośród nas, którzy chcą się zadeklarować dobrowolnie do partii politycznych, do czego mamy stosunek pozytywny, winni pamiętać o rodowodzie społecznym nauczyciela i Związku Nauczycielstwa Polskiego. To według mnie winno być zasadą kardynalną.

Członków naszych przynależących do partii politycznych obowiązuje postępowanie zgodne z interesami Związku Nauczycielstwa Polskiego i to jest również druga zasada naczelną.

Trzecią zasadą jest zasada odpowiedniej kultury politycznej.

Nauczyciel w partii, nauczyciel działacz partyjno-polityczny, to człowiek, to polityk, który musi reprezentować wysoki poziom kulturalny, zarówno w codziennej pracy i życiu partyjnym, jak i w wystąpieniach publicznych. Inaczej straci on autorytet jako wychowawca.

Nauczyciel, który nie ma pewności, że zdoła utrzymać się na właściwym poziomie kultury politycznej, niech się w ogóle nie zabiera do czynnego udziału w życiu partyjno i politycznym.

Kazimierz Maj.

Powszechne kształcenie średnie

Dla zdemokratyzowania społeczno-kulturalnej struktury narodu trzeba upowszechnić wykształcenie na stopniu średnim. To wielkie zadanie musimy dzisiaj podjąć w Polsce, pomimo katastrofalnego stanu oświaty, spowodowanego przez wojnę. Żąda tego wielkość zadań stojących przed narodem polskim; żąda konieczność dotrzymania kroku innym społeczeństwom kulturalnym; żąda postawa duchowa polskich mas ludowych.

Z chwilą podjęcia tego zadania węzłowym punktem wszelkich dyskusyj na temat reformy systemu kształcenia staje się stosunek kształcenia ogólnego i kształcenia zawodowego. Spróbujmy wyjaśnić to ważne i trudne zagadnienie.

I.

Szkolnictwo zawodowe rozwinęło się dla zaspokojenia potrzeb życia praktycznego, przede wszystkim gospodarczego. Rozwinęło się to pod hasłem ciasnego utylitaryzmu. Szkoła miała wykształcić w możliwie najekonomiczniejszy sposób pożytecznego fachowca, przygotowanego do danej funkcji zawodowej i z nią na zawsze związanego. Poza zawodowe interesy i potrzeby jednostki, interesy kultury, dążenia społeczne nie były brane pod uwagę.

Ten ciasny utylitaryzm musiał wywołać reakcję, gdy uwaga opinii społecznej została skierowana na zagadnienia reformy systemu kształcenia. Motywem przewodnim dążeń reformatorskich w zakresie szkolnictwa zawodowego stało się hasło jednolitości, ujęte w sposób identyczny jak w szkolnictwie powszechnym.

W zastosowaniu do szkolnictwa średniego doprowadziło to do tworzenia koncepcyj różnych co do radykalizmu, ale opartych na tych samych ideach przewodnich. Taką koncepcję, choć niewystarczającą, bo połowiczną, realizuje ustawa o ustroju szkolnictwa z 1931 r., taką samą koncepcję miał u podstaw projekt reformy szkolnictwa opracowany przez Ministerstwo Oświaty za czasów min. Skrzyszewskiego.

Wszystkie te koncepcje mają trzy zasady wspólne. Szkolnictwo średnie ma być możliwie zuniformowane co do warunków wstępu, liczby lat nauczania, a częściowo i konstrukcji programowej, a nawet nazwy. Wszystkie szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe mają przygotowywać młodzież do szkół wyższych. W zakresie kształcenia zawodowego za jedynie wartościową drogę uważa się kształcenie szkolne; kształcenie praktyczne przez udział w pracy w charakterze ucznia uważa się za przeżytek, który co najwyżej może być tolerowany jako zło konieczne. Najkonsekwentniej te zasady zostały zastosowane w projekcie min. Skrzyszewskiego i to jest jego wartość.

Ustrój taki jest niewykonalny, jest bowiem sprzeczny, jak to zobaczymy niżej, z realnymi warunkami. Jednak nawet gdyby był wykonalny byłby ze względów ideowo-społecznych nie do przyjęcia. Chociaż bowiem jest pozornie nastawiony na radykalne realizowanie celów, do jakich zmierza postulat jednolitości, w istocie te cele omija. Celem postulatu jednolitości

jest zapewnienie równych warunków rozwoju i startu do wyższych stopni kształcenia wszystkim jednostkom. Tu, zaś mamy niedocenywanie losów tej części młodzieży, w istocie większości, która po szkole powszechnej idzie do zawodów drogą praktycznego szkolenia. W całej bowiem literaturze i w żadnej ustnej dyskusji nie spotkamy człowieka, któryby podjął poważną próbę wykazania, że można całą młodzież sposobić do wszystkich zawodów w szkołach zawodowych. Mówi się najczęściej z bezwiedną bez troską, że ci, którzy nie trafią do szkół zawodowych, pójdą na robotników niewykwalifikowanych. Koncepcja ta przy tym wyraźnie prowadzi do zacieśnienia kręgu uprzywilejowanych, objętych przez drogę szkolną, do liczby tych, którzy ukończą szkołę powszechną ze świadectwem. Podczas gdy w tradycyjnym układzie stosunków nie była droga szkolna zamknięta dla tych, którzy, jakże często nie z powodu kwalifikacyj psychicznych, stali się ofiarami niepowodzeń szkolnych.

To pozornie dziwne zjawisko, że zasada jednolitości tak wartościowa i skuteczna w obrębie szkolnictwa powszechnego, tak radykalnie zawodzi w zastosowaniu do szkolnictwa średniego, jest w gruncie rzeczy bardzo proste. Jednolitość jest w obrębie szkolnictwa powszechnego skutecznym środkiem do osiągnięcia celu równania szans edukacyjnych, bo mamy tu szkołę obowiązkową o zupełnie jednakowych celach programowych. Na stopniu zaś kształcenia średniego mamy stosunki wysoce skomplikowane.

II.

Kształcenie średnie zaspokaja różnorodne potrzeby. Sposoby zaspokojenia tych potrzeb są również różnorodne.

W klasyfikacji potrzeb najbardziej jest przyjęte rozróżnienie dziedzin kształcenia ogólnego i kształcenia zawodowego. Odzywały się głosy kwestionujące celowość takiego rozróżnienia. To kwestionowanie jest bezpodstawne. Obok szkół prowadzących bezpośrednio do zawodu są bowiem i są potrzebne szkoły przygotowujące do przyszłych studiów zawodowych na poziomie wyższym. Te szkoły zaspokajają odrębną dziedzinę doniosłych potrzeb i słusznie są wyróżniane nazwą.

W zakresie kształcenia zawodowego doniosłą rolę odgrywa droga praktyczna, przygotowywanie się do zawodu przez udział w pracy w charakterze ucznia. Droga ta nie da się zastąpić przez wyłączenie kształcenia się w szkole i to nie tylko ze względu na bezpośrednie trudności realizacyjne, ale i ze względów zasadniczych.

Szkolne kształcenie zawodowe, jak każde kształcenie zawodowe wymaga specjalizacji. Szkolnictwo zawodowe zbytnej specjalizacji słusznie unika. Pomimo to liczba rodzajów szkół zawodowych jest wielka, wielkie są również pomiędzy nimi różnice wymaganych kwalifikacji młodzieży, jej przygotowania, charakteru programu i metod nauczania, a w związku z tym czasu trwania nauki. Wobec tej różnorodności

ujawniane w dyskusjach tendencje do uniformowania w imię postulatu jednolitości wymaganego przygotowania i czasu trwania nauki uznać należy za nieporozumienia.

Ta różnorodność charakteru szkół zawodowych przesądza nierealność postulatu, aby wszystkie szkoły zawodowe dawały przygotowanie do studiów wyższych i uprawnienie do wstępu na te studia. Niewątpliwie każde kształcenie zawodowe, prowadzone odpowiednimi metodami, rozwija władzę umysłową. W zależności od charakteru programu różny jest jednak charakter kształcący. Jakkolwiek w programie matury szkoły średniej są rzeczy konwencjonalne i niepotrzebne, jest jednak bezsporną prawdą, zdobytą wiekowym doświadczeniem narodów kulturalnych, że do skutecznych studiów wyższych potrzeba określonego rozwoju umysłowego, określonych umiejętności i pewnego zasobu wiedzy. Postulat, aby w czasie normalnie w szkole ogólnokształcącej przeznaczonym na ten cel, zmieścić i to całe przygotowanie i przygotowanie do zawodu, jest wprost fantastyczny. Gdyby jednak ten postulat był wykonalny, winien być odrzucony ze względu na podwójną szkodę, jaką jego realizacja musiałaby spowodować.

Celem i racją bytu szkół zawodowych jest przygotowywanie uczniów do pracy zawodowej. To przygotowywanie jest z reguły kosztowne. Robienie z nich preparand do szkół wyższych nie miałoby sensu. Istotnie z dobrze pod względem programu postawionej i dobrze prowadzonej szkoły tylko pewien odsetek ma aspiracje do dalszego kształcenia się, większość idzie bezpośrednio do pracy. Kształtowanie więc programu pod kątem widzenia potrzeb tej nieznacznej mniejszości kosztem ogółu nie miałoby żadnego uzasadnienia. Jedynie celowe i ekonomiczne jest zatroszczyć się o ułatwienie dalszej drogi tym jednostkom, które chcą iść do szkół stopnia wyższego.

Jest rzeczą wiadomą, że wśród młodzieży są różnorodne typy uzdolnień, niejednokrotnie jednostronnych. Różniczkowanie prac zawodowych pozwala użytkować te zdolności dla dobra społecznego i dla dobra jednostek. Narzucenie wszystkim szkołom zawodowym obowiązku przygotowywania młodzieży do studiów wyższych prowadziłoby nieuchronnie do ujednolajnienia wymagań w zakresie typu uzdolnień uczniów. Uzdolnienia jednostronne byłyby zdyskwalifikowane.

Ze względu na wykazaną wyżej różnorodność potrzeb, jakie zaspakajają szkoły stopnia średniego, odrzucić należy wszelką myśl o programowym i czasowym uniformowaniu szkół średnich. Ta różnorodność jest faktem powstałym w długim procesie rozwoju, jest jednakowo i stale aktualna na całym świecie. Nawet w Rosji Radzieckiej, która przeszła głęboką rewolucję kulturalną, wszelkie reformy systemu kształcenia nie unicestwiły tej różnorodności.

III.

Czy stąd wniosek, że mamy rzec się w stosunku do kształcenia średniego wielkiego celu zrównania szans rozwoju jednostek, któremu na terenie szkolnictwa powszechnego służy zasada jednolitości organizacyjnej i programowej? Nie! Tylko musimy zająć

postawę realizmu w stosunku do różnorodności warunków i potrzeb, jakie przynosi życie i zastosować inne odpowiednie w danym wypadku środki. Kształceniu średniemu musimy nadać taki charakter, aby każda jednostka miała zapewnione w wieku młodzieńszym i zawodowe i ogólne wykształcenie oraz — aby każda jednostka w każdej fazie swojego rozwoju miała realną możliwość kształcenia się prowadzącego wyżej, nawet do najwyższych poziomów.

Osiągnięcie tego celu wymaga współdziałania całego zespołu środków, zespołu, który można by nazwać otwartym systemem kształcenia. Aby taki system stworzyć trzeba wykonać szereg doniosłych zadań.

Należy zrealizować powszechne kształcenie zawodowe młodzieży częściowo drogą praktyczną, częściowo drogą szkolną. Praktyczne kształcenie winno być celowo doskonałe, traktowane jako ważna instytucja społeczna i winno się odbywać pod społeczną opieką i kontrolą. W kształceniu zawodowym młodzieży, idącej tą drogą, winny współdziałać powszechne szkoły średnie (szkoły dokształcające), które jednak równocześnie będą służyły celom kształcenia ogólnego. Szkoły zawodowe winny być tak różniczkowane co do warunków przyjmowania uczniów, czasu trwania i programu, jak tego wymaga życie. Program ogólnokształcący tych szkół winien być dostosowany do potrzeb duchowych młodzieży w danym wieku, nie zaś do jakichkolwiek innych celów. Uprawnienia do wstępu do szkół stopnia wyższego powinny być uzależnione od programu kończonego przez młodzież danego typu szkoły.

Należy upowszechnić doskonalenie zawodowe i zdobywanie wyższych kwalifikacji zawodowych, a więc i wyższych funkcji zawodowych przez stworzenie i udostępnienie wszystkim pracownikom systemu szkół i kursów (obejmujących i najwyższe poziomy) dla ludzi już pracujących w zawodzie. System ten winien być tak szeroko rozbudowany aby wyższe funkcje zawodowe były w możliwie najszerszym zakresie obsadzone przez ludzi rekrutowanych tą drogą.

Należy zrealizować powszechne kształcenie ogólne na poziomie potrzeb wszystkich członków społeczności i dostępne dla wszystkich jednostek psychicznie normalnych, niezależnie od poziomu i charakteru ich uzdolnień. Główną drogą będzie tu powszechna szkoła średnia dla pracujących (szkoła dokształcająca).

Należy upowszechnić możliwość zdobywania szerszego i głębszego ogólnego wykształcenia wszystkim już pracującym członkom społeczeństwa, którzy mają odpowiednie chęci i kwalifikacje duchowe. Wchodziłyby tu w grę przede wszystkim następujące środki: komplety i klasy przy szkołach dokształcających, szkoły dla pracujących, samouctwo kierowane (przez bezpośrednie doradzanie, korespondencję, radio, krótkie kursy itd.). W związku z tym należałoby poddać rewizji treść programów średniego wykształcenia. Zdobywający wykształcenie poza normalną szkołą winni mieć możliwość zdobyć cenzus młodej matury czy matury pełnej przy zastosowaniu wszelkich technicznych ułatwień (warunki odbywania egzaminu, egzamin odbywany częściami — na rafa itp.).

Należy zrealizować sprawiedliwą rekrutację młodzieży do normalnych szkół średnich, ogólnokształcących.

Należy wprowadzić kursy wstępne do szkół stopni wyższych dla osób przychodzących ze szkół zawodowych, nie dających dostatecznego przygotowania i dla osób, idących drogą kształcenia się w toku pracy. Jak wiemy kursy takie zostały już wprowadzone w szkołach akademickich. Należy je wprowadzić i w innych szkołach i nadać im charakter instytucyj stałych, czynnych nie tylko w związku ze skutkami wypadków wojennych.

Naszkicowany wyżej otwarty system kształcenia jest jedyną drogą do zrealizowania postulatu po-

wszechności kształcenia średniego. System ten ma przy tym ten charakter społeczny, że natychmiast po rozpoczęciu pracy w odpowiednio szerokim zakresie jest zdolny zmienić atmosferę społeczno-oświatową i zapoczątkować nowy styl życia w tej dziedzinie.

Pracy nad realizowaniem tego systemu należy przyznać jedno z najpierwszych miejsc w hierarchii ważności zadań oświatowych.

Władysław Radwan.

Masowe szkolenie fachowców

O braku fachowców do różnych działów życia gospodarczego słyszymy codziennie. Niemal każdy numer dzienników przynosi nam wiadomość o poszukiwaniu fachowców, których brak opóźnia i paraliżuje planową odbudowę kraju i zagospodarowanie odzyskanych ziem na zachodzie. Oczywiście na stan ten musiała wpłynąć wojna i niszczyielska polityka okupanta, lecz nie tylko ona.

Już przed wojną, w okresie rozbudowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, dał się dotkliwie odczuć brak sił kwalifikowanych, szczególnie w przemyśle metalowym i elektrycznym. Sprawozdanie Funduszu Pracy podaje na przykład, że w maju 1938 r. do Wojewódzkiego Funduszu Pracy w Warszawie zgłoszono 350 stanowisk dla kwalifikowanych pracowników przemysłu metalowego, a zdołano zdobyć zaledwie 50 kandydatów. Wiele trudności napotymano również przy próbach likwidacji bezrobocia, gdyż wśród bezrobotnych minimalny odsetek stanowili fachowcy, a bez nich nie można było organizować nowych warsztatów.

Już wówczas w całej pełni ujawniły się skutki nieskoordynowania i niesynchronizowania rozbudowy przemysłu z akcją przygotowania kwalifikowanych pracowników. Dopiero w ostatnich latach przed wojną, zwłaszcza przemysł metalowy i wojenny zwracają należyta uwagę na przygotowanie fachowców i rozpoczynają organizowanie fabrycznych szkół i kursów zawodowych, które miały zapewnić dopływ specjalistów, niezbędnych dla wzmoczonej produkcji.

W chwili obecnej stan liczebny i jakościowy fachowców staje się wprost katastrofalny. Mordercza polityka Niemców poczyniła w szeregach fachowców olbrzymie spustoszenia, szkolnictwo zaś zawodowe zrujnowano. Tymczasem odbudowa wsi i miast oraz życia gospodarczego Polski, tudzież przejęte na zachodzie fabryki, górnictwo, rolnictwo, rzemiosło, handel, żegluga — wymagają licznych kadr wysoko kwalifikowanych pracowników, bez których nie można zapewnić rozwoju produkcji i postawienia jej na współczesnym poziomie wiedzy i techniki. Dlatego sprawa planowego przystosowania fachowców i skoordynowania poszczególnych poczynań w tej dziedzinie staje się niecierpiącą zwłoki koniecznością. Sprawy tej nie można odkładać na koniec. Musi być ona rozwiązana równocześnie z odbudową warsztatów pracy i nawet ją wyprzedzać.

W realizacji planu zaspokojenia zapotrzebowania na fachowców, należy odróżnić dwa zadania: szybkie przygotowanie i dostarczanie kwalifikowanych pracowników, niezbędnych do odbudowy i uruchomienia warsztatów pracy oraz zapewnienie normalnego dopływu sił fachowych w przyszłości na pokrycie zapotrzebowania wskutek naturalnego ubytku oraz projektowanego rozwoju produkcji.

Szkolenie pełnowartościowych fachowców wymaga dłuższego czasu. Podług opinii Międzynarodowego Biura Pracy przygotowanie odpowiedzialnych fachowców dla przemysłu metalowego trwa od 3 do 5 lat, wąskich specjalistów od 3-ich do 18-tu miesięcy.

Nasza sytuacja gospodarcza nie pozwala na tak długie czekanie. Dlatego zanim się utworzy nowe zastępy fachowców, trzeba narazie sięgnąć po fachowców Polaków, rozproszonych po Polsce i obcych krajach. Trzeba stworzyć takie warunki, aby ci fachowcy, którzy w czasie wojny porzucili swe warsztaty i zajęli się nieproduktywną pracą, mogli i zechcieli powrócić do swego właściwego zawodu, aby ci Polacy, którzy swe siły, a często i wysokiej klasy fachowość oddają na usługi obcym krajom, zechcieli powrócić do Ojczyzny i wziąć udział w budowie naszego życia gospodarczego.

W armiach oraz w szeregach wywiezionych przez okupanta Polaków znajdują się liczni fachowcy. Trzeba się nimi zaopiekować i ułatwić im powrót na właściwe stanowiska w zakładach pracy. Można również wykorzystać doświadczenie i zdobyte praktyczne umiejętności tej licznej młodzieży, która była wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec i tam została przyuczona do różnych czynności zawodowych lub specjalizowana w różnych rodzajach pracy. Dla tej kategorii pracowników jak i dla b. żołnierzy, którzy przed ukończeniem szkolnej lub praktycznej nauki zawodu zaciągnęli się do wojska, trzeba zorganizować szereg celowo pomyślnych kursów, które pozwolą w możliwie krótkim czasie zdobyć pełne kwalifikacje zawodowe i otworzą drogę do awansu zawodowego i społecznego.

Aby zapewnić Polsce stały dopływ pracowników kwalifikowanych, trzeba nie tylko rozwinąć szkolnictwo zawodowe wszelkich typów i stopni, trzeba również szeroko wykorzystywać możliwości praktycznego szkolenia w warsztatach i zakładach pracy, organizacja bowiem i prowadzenie szkół zawodowych, zwa-

szcza przemysłowych, wymaga dużych kosztów i odcierania od produkcji wielu fachowców: nauczycieli i instruktorów. Nauka praktyczna natomiast jest o wiele tańsza, szybko wciąga młodzież do produkcji i pozwala objąć szerokie masy młodzieży. Oczywiście wyniki praktycznego szkolenia zależą będą od wartości warsztatów i sposobu zorganizowania praktycznej nauki. Doświadczenie wskazuje, że planowo zorganizowane szkolenie praktyczne, połączone z nauką teoretyczną zawodu i z podnoszeniem ogólnego rozwoju i wykształcenia praktykujących daje zupełnie pomyślne wyniki.

Tego rodzaju szkolenia przeprowadzają wypróbowane u nas i w szeregu innych państw szkoły fabryczne. Do tego zmierną szkoła zawodowa dokształcająca, przeznaczona dla terminatorów i młodocianych pracowników.

Szkolenie praktyczne wymaga u nas rewizji i zmian przepisów prawnych, regulujących to zagadnienie.

Szkolenie w warsztatach musi być planowe i racjonalne i musi być zapewniona w nich taka ilość miejsc dla młodzieży, jakiej wymaga nasze życie gospodarcze. Z nauką w warsztatach bywało różnie: terminowanie u rzemieślników nie zawsze było dostępne dla szerszych mas młodzieży, tylko nieliczne fabryki prowadziły u siebie szkolenie narybku fachowców.

Zachodzące obecnie zmiany struktury gospodarczej i stosunków społecznych w Polsce otwierają duże możliwości w rozwiązaniu sprawy masowego szkolenia fachowców w państwowych i społecznych zakładach pracy.

W zakładach prywatnych można tę sprawę również rozwiązać, jeżeli się stanie na stanowisku, że in-

teres jednostki czy grupy zawodowej winien się podporządkować interesowi Państwa, a władze państwowe znajdą właściwy sposób na wyrównanie strat, poniesionych przez warsztat pracy na szkolenie młodzieży.

• Szereg państw jeszcze przed wojną zastosowało u siebie masowe szkolenie fachowców w zakładach pracy i regulowało stosownie do potrzeb życia gospodarczego stan liczebny szkolenych, poddając jednocześnie wnikliwej opiece i kontroli przebieg i metodę szkolenia młodocianych. We Francji np. Minister Oświaty w porozumieniu z Ministrem Pracy na podstawie dekretu z dnia 24 maja 1938 r. miał prawo na zakład pracy nakładać obowiązek przyjmowania młodzieży na praktyczną naukę w liczbie proporcjonalnej do liczby robotników i pracowników kwalifikowanych, zatrudnionych w zakładzie. Za uchylenie się od wypełnienia tego obowiązku pobierało się wyznaczoną takse, którą przeznaczało się na organizację szkolenia zawodowego.

Kraj nasz, zwłaszcza w obecnej sytuacji gospodarczej, wymaga ustawowego wprowadzenia w życie obowiązku pracy, a także obowiązku zatrudnienia i zawodowego szkolenia młodocianych, czy przyuczenia do pracy.

Rozwiązanie tego zagadnienia będzie miało nie tylko duże znaczenie gospodarcze, lecz również społeczne i wychowawcze, gdyż ułatwi i przyspieszy „odbudowę człowieka“, ściągając młodzież z targowisk i ulic do nauki i pracy produktywniej, tak bardzo potrzebnej do odbudowy naszego dobrobytu.

J. Firewicz.

Problemy organizacyjne wiejskiej szkoły powszechnej

W dziedzinie powszechnego i obowiązkowego nauczania nie ma zagadnienia bardziej złożonego i kłopotliwego, jak szkoła wiejska. Zbiega się tu cała masa trudności natury technicznej, organizacyjnej i programowej, których nie można zanalizować w szczytych ramach jednego artykułu. Można natomiast zestawiać te pomysły i koncepcje, które nurtują dziś w sferach nauczycielskich i zmiernają do usunięcia krzywd, wyrządzanych dotąd wiejskiej szkole powszechnej.

JEDNOTOROWOŚĆ PROGRAMOWA

Najbardziej zasadniczym pionem organizacyjnym wiejskiej szkoły powszechnej jest dziś teza *jednolitego programu nauczania*. Program taki może być zróżniczkowany pod względem regionalnym, swoiste cechy jego wystąpić mogą w planach pracy szkolnej, ale znaczyć on będzie jedną szkołę, równą w prawach i obowiązkach. Przyjmując tego rodzaju założenie ustrojowe stwarzamy zarazem formułkę, która automatycznie niejako zmierza do stopniowego wyrównywania frontu szkoły powszechnej. Zachodzi tylko

pytanie, czy jednolity program szkolny da się zrealizować w *końcowej fazie* obowiązku szkolnego. Chodzi bowiem o to, by dzieci nie tylko rozpoczynały naukę szkolną, lecz dochodziły do tego *poziomu*, jaki określi program szkoły jednolitej. Gdy tego nie będzie — wiejskiej szkole powszechnej grozi załamanie, bo jednolity program stanie się fikcją.

DWIE DROGI

Na tym tle wysuwane są dwie odmienne koncepcje organizowania wewnętrznego życia szkoły. Pierwsza z nich opiera się na tradycyjnym systemie pełnych klas szkolnych i usiłuje stworzyć duże skupiska dzieci przy pomocy dowożenia, względnie internatów. Druga — zmierza do zrealizowania tego samego programu w skupiskach mniejszych, ale przy zwiększonym personelu nauczycielskim. Koncepcje te mają swoją swoistą kalkulację. Przyjmując duże skupiska młodzieży oddalamy tym samym szkołę od dziecka, a wynikające z tego powodu ciężary przerzucamy na rodziców (dowożenie, internaty). Sposób drugi zbliża szkołę do dziecka, ale za to większymi ciężarami

obarcza Skarb Państwa (zwiększa etaty). Od strony ściśle szkolnej dowożenie jest bardziej efektywne, podnosi nie tylko stopień organizacyjny szkoły, ale i jej poziom dydaktyczny. Niestety powiększa kłopoty szkolne. Weźmy pod uwagę wioskę, liczącą 50 dzieci, które dwa razy dziennie przewieźć trzeba w promieniu 6 km. W kalkulacji przedwojennej (75 gr. za km.) uczyni to około 1000 zł. miesięcznie. Utrzymanie zaś na miejscu dwóch nauczycieli obniży wydatki do 400 zł. miesięcznie. Finansowa strona tego zagadnienia ma swoją wymowę i z nią liczyć się należy, jednak właściwych rozwiązań poszukiwać trzeba w płaszczyźnie realnych możliwości dydaktycznych, gdzie nawet pewne kompromisy nie mogą nas zrażać. Stąd też dwie wyżej wymienione koncepcje muszą się nawzajem przeplatać i uzupełniać.

120 DZIECI I 4-CH NAUCZYCIELI

Nie można stwarzać sobie zbyt przesadnych nadziei co do tego, iż program szkoły 8-klasowej zrealizuje się w każdej dzisiejszej 2-klasówce. Wydaje się, że najniżej zorganizowaną 8-klasówką może być szkoła o 4-ch nauczycielach z liczbą 120 dzieci. Na jednego nauczyciela przypadnie wówczas 30 dzieci i 2 klasy szkolne. Nie będzie to szkoła nazbyt zachęcająca. Cała trudność polega też na tym, jak pogodzić wymiar dziennej pracy ucznia z wymiarem pracy nauczyciela. Jest to jednak zagadnienie odrębne, wkraczające w dziedzinę szczegółowych planów lekcyjnych. Warto jednak rozwinąć na ten temat szerszą dyskusję i wyczerpać wszystkie te możliwości, jakie daje najnowsza wiedza pedagogiczna i doświadczenie nauczycielskie.

Szukając w tym zakresie odpowiednich rozwiązań dydaktycznych, szukamy zarazem zdrowych podstaw organizacyjnych dla gęstej sieci pełnych szkół powszechnych. Uniknie się wówczas masowego dowożenia i utrzyma w szkołach dobrą frekwencję. Należy również zwalczyć przesadną obawę kosztów z tytułu mniejszego obciążenia nauczyciela uczniami w środowiskach słabiej zaludnionych.

IDEA SZKOŁY WIELOPUNKTOWEJ

Niezależnie od koncepcji mniejszych skupisk szkolnych coraz mocniej wysuwa się dziś idea szkoły wielopunktowej. W myśl tej zasady każda pełna szkoła powszechna winna być „obudowana” filiami, które prowadzić będą tylko klasy młodsze, przesyłając starsze swe roczniki do najbliższej szkoły ośrodkowej. Osiągnięte w ten sposób dwa ważne cele praktyczne:

- 1) rejon szkoły 8-klasowej zostanie znacznie powiększony,
- 2) dzieci młodsze będą miały do szkoły bliżej, a starsze dalej.

Dzięki temu powstanie swoisty system filialny, mający kilka wyjściowych punktów przy rozpoczynaniu nauki, ale końcowe etapy wykształcenia zbiegać się będą w jednym skupisku ośrodkowym. Obawy, że większość dzieci edukację swoją zakończy na samej tylko filii, są niesłuszne. Należy tylko zmienić prawo o obowiązku szkolnym i nie trzymać się uporczywie starej zasady trzykilometrowego promienia.

KIEROWNICTWO SZKOŁY WIELOPUNKTOWEJ

Powiększony rejon szkoły 8-klasowej praktycznie biorąc, wchłonie w siebie dzisiejsze szkoły „kadłubowe” i wymagać będzie jednego kierownika. Przemasza za tym sprawa kompletowania klas. Filie nie mogą dezorganizować szkoły macierzystej, tym samym nie mogą mieć ściśle określonej liczby klas. Raz korzystniej będzie pozostawić w danej filii trzy klasy, kiedyindziej dwie, a niekiedy nawet cztery. Sprawa nadzoru, to rzecz drugorzędna. Na pierwsze miejsce wysuwa się konieczność jednolitej realizacji powszechności nauczania na danym terenie, a stąd ośrodki licznie słabsze stanowią winny integralną całość z ośrodkami silniejszymi, czyli tworzyć jeden organizm szkolny.

MNIEJSZE OBWODY SZKOLNE

Rozpoczynając organizację pełnych szkół powszechnych od 120 dzieci wydobędziemy trzon szkolnictwa powszechnego, który, jak sądzić można, obejmie ok. 80% młodzieży szkolnej. Reszta dzieci pozostanie w obwodach mniejszych, nazbyt oddalonych od większych skupisk. Tu zagadnienie polega na tym, jakie wyniki programu ogólnego szkoły te realizować będą? Nie można tego z góry ustalić. Nie ma nic gorszego, jak ostre kanty przepisów urzędowych, regulujących końcowy etap nauczania w szkołach niżej zorganizowanych. Rozpiętość między tymi szkołami będzie bardzo duża, a dydaktyczne ich możliwości zależne są od wielu okoliczności. Stąd określenie ilości klas w obwodach mniejszych winno być pozostawione do decyzji lokalnych czynników oświatowych. Inspektor Szkolny, zatwierdzając plan pracy na dany rok szkolny, zdecyduje zarazem do jakiej klasy dana szkoła zaawansuje najstarsze swe roczniki.

Oczywiście, nasuwa to wiele zastrzeżeń i wątpliwości, sięga nawet do zmiany samej idei nadzoru szkolnego I-ej instancji. Trzeba zrezygnować z przesadnej problematyki administracyjnej, a zająć się więcej techniką nauczania i badaniem wyników pracy w poszczególnych klasach szkolnych. Szczególnie w pierwszej fazie szkoły jednolitej będziemy musieli stale i systematycznie uściślać tę drabinę klasową, po której młodzież posuwa się naprzód. Mając to na uwadze niewątpliwie znajdziemy właściwe kryterium do określenia ilości klas w danym małym obwodzie szkolnym.

SZKOŁY NIEPEŁNE

W naszych warunkach zaludnienia najczęściej będzie się powtarzać szkoła o dwu nauczycielach, obejmująca te ośrodki, w których liczba dzieci wahać się może w granicach od 50 do 80. W najgorszych warunkach szkoła taka zrealizuje tylko 4 klasy, w lepszych pójdzie dalej do klas 5, 6 a może i wyżej. Nie jest wykluczone, że szkoła niepełna w bardzo dobrych warunkach pracy będzie mogła zrealizować program szkoły pełnej. To samo można powiedzieć o szkole z trzema nauczycielami, z liczbą dzieci od 80 do 120. W niektórych osiedlach pozostaną szkoły z jednym

nauczycielem, z liczbą dzieci od 20 do 50. Ale nie będzie to zagadnienie wielkie.

Jeśli uda nam się obniżyć skupiska dzieci pełnych szkół powszechnych — np. do 120, to wówczas szkoła 8-klasowa stanie się regułą, a szkoły niepełne będą tylko odstępstwem od tej reguły. W przypadku odwrotnym szkoła niepełna stanie się regułą, przy której powszechność nauczania odnosić się będzie tylko do punktu wyjścia, a końcowe etapy nauczania zawisną w próżni. To też walka o gęstą sieć pełnych szkół powszechnych — to walka o nową szkołę wiejską.

ZASADY SIECI SZKOLNEJ

Jak na tle tych kilku luźnych uwag zarysować się może sieć szkolnictwa powszechnego? Najprostsza rzecz, to podział kraju na takie rejony, jakie okażą się konieczne dla zrealizowania programu pełnej szkoły powszechnej, przy czym rozwiązanie trudności terenowych pozostawić można czynnikom lokalnym. Dla niektórych ośrodków korzystniejsze będzie dowożenie, inne pójdą może na internaty, a jeszcze inne — ratować się będą systemem filialnym. Taka może być reguła. Ale reguła ta wiele mieć będzie wyjątków i z tego względu konieczne są jakieś ściślejsze normy orientacyjne. Mając to na uwadze wyróżniamy następujące grupy skupisk szkolnych:

1) *macierzyste obwody szkół 8-klasowych*, których dolną granicą będzie liczba 120 dzieci — z zachowaniem 3-klm. odległości;

2) *wielopunktowy obwód szkoły ośrodkowej* (z jednym punktem centralnym i filiami na peryferiach), z górną granicą 650 uczniów, przy czym dzieci najmłodsze powinny mieć do szkoły nie dalej jak dwa kilometry, a starsze do pięciu i więcej;

3) *obwody mniejsze*, obejmujące skupiska poniżej 120 dzieci (20 do 50 dzieci — 1 nauczyciel; 50 — 80 dzieci — 2 nauczycieli, 80 — 120 dzieci — 3 nauczycieli).

Byłyby to normy ogólne, bo szczegóły pozostawić należy czynnikom lokalnym.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Słyszy się twierdzenie, że nowa reforma rolna zmieni całkowicie sieć szkolną. Są to przewidywania przesadne. Zmieni się oblicze wsi, ale trudności terenowe pozostaną te same. Przybędą nowe punkty szkolne, jednak dotychczasowe budynki pozostaną nadal użyteczne. Nie mniej jednak należałoby żądać aby w odnośnych komisjach osadniczych byli również przedstawiciele do spraw oświaty i kultury.

*

W sposób bardzo schematyczny nakreśliłem możliwości organizacyjne wiejskiej szkoły powszechnej. Artykuł ma wiele luk i niedomówień. Jeśli wywoła on szerszą dyskusję, która w rezultacie da lepsze pomysły i koncepcje, cel jego zostanie osiągnięty.

Franciszek Mittek.

Demokracja a uspołecznienie gospodarstwa

(garść myśli na dzień spółdzielczości.)

Demokracja w Europie—jej zwycięstwo i porażka.

Wiek XIX i pierwsze dziesiątki XX był to okres usilnego dążenia narodów europejskich do przekształcenia monarchii w ustrój demokratyczny. Posiew siewu regu pisarzy wieku oświecenia powoli drażył — czasem wśród strumieni krwi — drogi nowych przekonań: o równości człowieka wobec prawa, o jednakowym prawie każdego do kultury, oświaty i dobrobytu. Coraz bardziej ugruntowywało się przeświadczenie, że państwo, które jest własnością wszystkich, powinno stanowić wspólnotę rządzoną przez ogół obywateli.

W naszym stuleciu i w naszych oczach, demokratyczna forma rządów zostaje zrealizowana w większości państw Europy. Co więcej, po wielkiej wojnie powstaje Liga Narodów, która miała być demokratyczną formą rozstrzygania zarogów między państwami. Nadzieja wstępuje w serca: wydaje się, że w położeniu jednostek powinna nastąpić poważna zmiana na lepsze. Przeżyta wówczas rzeź, wydaje się wielu ludziom ostatnią.

Rzeczywistość nie realizuje niestety pokładanych w niej nadziei. W państwach Europy, mimo zaprowa-

dzonych w niej zmian ustrojowych, szerzy się zamęt, nędza panuje obok bogactwa, rządy, mające być przedstawicielami ludu, są słabe, nieudolne, często przekupne. W starej Francji, z tak piękną tradycją republikańską, szerzy się korupcja. Raz po raz wybuchają skandale, zostają ujawnione wielkie afery, przyłaszczanie sobie dobra publicznego przez jednostki. W Bułgarii zamach stanu niszczy republikę i osadza króla — trzy tysiące ludzi przy tej okazji traci życie lub zostaje wtrąconych do więzienia. We Włoszech i Niemczech zapanowuje ostra dyktatura i reakcja. Hiszpania staje się terenem doświadczalnym nowych zbrojeń. W Polsce sejm i wybory stają się komedią.

Specjalnie znamienity i wart szerszego omówienia jest los Austrii. Austria po wojnie 1914 r. znajduje się w niesłychanie ciężkim położeniu ekonomicznym. Karzeł o wielkiej głowie—większość Austrii obywateli stanowią mieszkańcy stolicy — wydzwiga się z nędzy wspólnym wysiłkiem i mocną wolą wszystkich i tworzy rzecz piękną: socjalistyczną republikę, o bardzo wysoko postawionej oświacie i opiece społecznej, gdzie wszystko jest celowe, przemyślane, stworzone ku dobru i pożytkowi obywatela. Przez kilka

lat Austria jest chlubą i przedmiotem podziwu Europy, zwiedzają ją i opisują ludzie z wszystkich krajów.

I oto wola Niemiec i ich pieniądze mają dość siły, aby to wszystko obrócić w niwecz własnymi rękami Austriaków. Wyteżona agitacja sprawia, że lud odwraca się od nowego porządku, któremu tyle zawdzięcza. Najlepsi synowie Austrii idą na wygnanie. Kraj staje się pierwszą ofiarą hitlerowskich Niemiec.

A Liga Narodów traci stopniowo autorytet i staje się przedmiotem drwin.

Czy to bankructwo demokracji?

Wielu tak myślało i mówiło. W istocie nie było to bankructwo idei demokracji, lecz jej praktycznego zastosowania.

Przyczyny porażki.

Demokracja jest tylko formą rządów; treścią wypełniają ją ludzie — zarówno ci, którzy biorą udział w rządzeniu jedynie za pośrednictwem wybieranych przez siebie przedstawicieli, jak i ci, którzy sprawują władzę bezpośrednio. Otóż już stary Monteskiusz powiedział, że demokracja wymaga o wiele więcej cnoty od obywateli aniżeli monarchia.

W państwie demokratycznym każdy obywatel jest potencjonalnie przeznaczony do sprawowania władzy i w szerszym lub węższym zakresie, ma ją w swoich rękach. Jako taki powinien odznaczać się niezależnością sądu, odpornością na sugestie, rozumem politycznym i społecznym, trafną ceną interesów kraju i swoich własnych, poszanowaniem stworzonych przez siebie praw, uczciwością, cywilną odwagą, lojalnością, poczuciem więzi łączącej go z innymi.

Człowiek ciemny, niedość wyrobiony politycznie, da się powodować agitacją, idzie najczęściej za tym, kto potrafi mu więcej i wymowniej obiecać, a nie za tym, za kim przemawia rozum, uczciwość i wspólność interesów. Wymownym tego przykładem jest fakt, że dopuszczenie w Polsce kobiet do głosowania — dowód postępowości naszych ustaw — przyczyniło się do wzmocnienia stronnictw prawicowych, ponieważ kobiety bardziej niż mężczyźni dawały się powodować klerowi.

I oto pierwsza przyczyna klęski demokracji w państwach Europy po wielkiej wojnie: nieprzygotowanie człowieka, jego niewyrobienie i ciemnota. Lud nie rządził w tych krajach świadomie; rządzili ci, którzy umieli nim powodować.

Ale istnieje jeszcze druga, nie mniej istotna przyczyna: z zaprowadzonym ustrojem demokratycznym w dziedzinie politycznej klóci się kapitalizm, rozpierający się w dziedzinie gospodarczej.

Ustrój kapitalistyczny jest całkowitym zaprzeczeniem demokracji, polega bowiem na uprzywilejowaniu nielicznej grupy obywateli — kupców i przemysłowców — w stosunku do reszty społeczeństwa. Nie ma ustroju kapitalistycznego ani przedsiębiorstwa kapitalistycznego, które by nie opierało się na wyzysku, bo zysk przemysłowca pochodzi z niedopłacania robotnikowi wartości jego pracy, a zysk kupca z kalkulowania towarów po cenie daleko wyższej, niż wynosi ich wartość.

Ponieważ zyski kapitalistów przewyższają wielokrotnie to, co przy najbardziej wystawnym życiu

można by przeżyć, olbrzymie fundusze pieniężne gromadzą się w ich rękach. I ot, w państwach pozornie demokratycznych chodzą sobie królowie pieniądza, mogący żyć bez pracy, bo pracują na nich rzęszce źle ubranych i źle odżywionych pracowników.

Z panowania kapitalizmu wynikają inne jeszcze konsekwencje: ponieważ kapitalista produkuje na ślepo, nie obliczając pojemności rynku, w jedynym pragnieniu prześcignięcia swoich konkurentów i osiągnięcia jak największego zysku, co jakiś czas, najczęściej w odstępach kilkunastoletnich, z powodu nadmiaru wyprodukowanych dóbr i zbyt małej siły nabywczej rzesz konsumentów, powstają kryzysy gospodarcze, a wraz z nimi okresy nędzy i bezrobocia. Znane są dobrze z przedwojny fakty zatapiań lub palenia w takich okresach produktów żywnościowych w celu utrzymania cen na wysokim poziomie.

Rządy demokratyczne państw nie umiały się temu przeciwstawić, bo kapitaliści stanowili potęgę, którą dawał im pieniądz. Kapitalista może rzucić miliardy, aby politykę, pozornie demokratycznych państw, skierować po linii dla siebie najwygodniejszej. On się czuje panem świata. Jeśli wyprodukuje wiele broni — będzie podjudzał przeciw sobie narody, aby im móc tę broń sprzedawać. Przykładem tego jest choćby Palestyna, gdzie wielkie krocie szły na wywołanie antagonizmów między Żydami i Arabami. Nie trzeba zresztą szukać tak daleko. W przeroście nacjonalizmów w Europie z przedostatniej wojny obserwujemy to samo zjawisko.

Upraszczalibyśmy sprawę, twierdząc, że jedynie fabrykantom broni może zależeć na stworzeniu warunków sprzyjających wojnie. Jeżeli w jakimś kraju istnieje nadprodukcja, kapitaliści będą patrzeć w nim łakomym okiem na państwa sąsiednie i wyobrażać sobie, jak wspaniałym rynkiem zbytu byłyby one dla nich po wyniszczającej wojnie.

Coprawda wiek XIX i XX był nie tylko okresem rozrostu kapitalizmu, lecz równocześnie okresem zaciętej, mrówczej, stopniowej ale upartej walki z nim, walki, która dosięgała go w samych podstawach. Walkę tę podejmowały wyzyskiwane i gnębione przez kapitalizm ubogie rzesze ludności, łącząc się solidarnie w gromady i organizując dla zaspokajania własnych potrzeb spółdzielcze przedsiębiorstwa handlowe i kredytowe, a następnie także i przemysłowe. Okazało się bowiem, że przy korzystaniu z własnej organizacji wymiany i zbytu można zaspokaczyć tak wielkie sumy, że chociaż część ich zwracano członkom, którzy przyczynili się do ich narastania, część zaś zużywano na ich wspólne, społeczne potrzeby, reszta starczała na stopniową rozbudowę ruchu, na obejmowanie przemysłu.

Poszczególne spółdzielnie były za słabe finansowo, aby podjąć walkę z przemysłem, ale ich związki budowały fabryki i skutecznie mu się przeciwstawiały. W okresie kiedy pisarze i działacze społeczni różnych krajów walczyli o oświatę powszechną, rewizję praw człowieka i o zmianę ustroju, spółdzielczość zapisywała się w kronice dziejowej szeregiem doniosłych faktów gospodarczych: obniżaniem cen na terenie handlu i przemysłu, walką z kartelami i z lichwą pieniężną, organizowaniem wytwórczości planowej, na

znany sobie rynek, wychowywaniem gospodarczym i społecznym swych członków.

Istnieją kraje, jak Anglia czy Szwecja, w których do czasu wojny 1939 r. spółdzielczość ogarnęła około połowy ludności, posiadała wielkie fabryki, plantacje, flotę rybacką. Istnieją inne, jak Dania, Holandia, Szwajcaria, gdzie przeobraziła ona oblicze kraju, przyczyniła się do dobrobytu powszechnego, postawiła gospodarkę rolną i przetwórczość na niezwykle wysokim poziomie. Zwróćmy uwagę, że w żadnym z wyżej wymienionych krajów demokracja nie przechodziła przed wojną kryzysów, że w żadnym z nich nie dochodzili do głosu szarlatani, starający się zaćmić powszechny zdrowy rozsądek.

W Polsce spółdzielczość postępowała ostatnio naprzód wielkimi krokami, jednak ruch ten, który zaczął się u nas rozwijać bardzo późno, nie mógł jeszcze dorównać wyżej wymienionym krajom. Spółdzielczość, dla której wartość posiadają jedynie świadomości swych dążeń gospolarchych, dobrowolni członkowie, jest ruchem typowo ewolucyjnym, rozwijającym się stopniowo.

Tak więc mimo spółdzielczości, mimo demokratycznego ustroju, zapanowującego wszędzie i mimo ustawy o powszechnej oświacie, kapitalizm istniał i wciąż był jeszcze potężny. Przyrównać by go można do wspańniętego pałacu na ziemi pełnej podkopów. Za chwilę runie, lecz nim się to stanie, jest siedliskiem wyzysku, zamiętu i krzywdy.

Droga ku lepszej przyszłości.

Za bankructwo — chwilowe przynajmniej — zasad demokratycznych, za dojście do władzy różnych totalizmów i słabość rządów demokratycznych tam, gdzie się one utrzymały, my — ludność Europy — zapłaciliśmy straszliwie. Mogiły naszych braci gęsto zaścielać tę ziemię. Wojny tak okrutnej, tak bezwzględnej i krwawej ludzkość chyba nie pamięta. Czy nasze z łękiem spoglądają w przyszłość. Co byśoby myślimy, gdyby wynalazek bomby atomowej dostał się do rąk hitlerowskich Niemiec? Co będzie przy obecnym stanie techniki wojennej, jeśli jakiś nowy bandyta na skalę międzynarodową znów poweźmie apetyt na Europę? Jak zapewnić lepszą przyszłość światu?

Ku tej lepszej przyszłości zdać się prowadzić dwie drogi: jedną jest upowszechnienie oświaty i kultury, podniesienie człowieka na wyższy poziom moralny i intelektualny, uspołecznienie go, sprawienie, aby między rozwojem kultury powszechnej i cywilizacji zapanowała harmonia, aby światne wynalazki techniczne doby obecnej nie były dynamitem w rękach szaleńca lub dziecka.

Jak w złotym wieku Aten, w peryklesowskim okresie demokracja ateńska jaśniała blaskiem cnót swych obywateli — tak i w Europie prawdziwa powszechna oświata doprowadzi w przyszłości do rozkwitu życia demokratycznego.

Stanie się tak jednak tylko w tym przypadku, jeśli pójdziemy równocześnie drugą drogą: drogą uspołecznienia i zdemokratyzowania gospodarki, wyeliminowania z niej elementu zysku jednostek; drogą uczynienia z zaspokajania potrzeb ludzkich jedynego celu działalności gospodarczej.

Spółdzielczość musi dokończyć rozpoczęte dzieło, ogarnąć ogół obywateli, objąć produkcję, rozdział, zakup i zbyty artykułów spożywczych i innych przedmiotów potrzebnych zorganizowanej społeczności ludzkiej, jak również objąć obrót pieniężno-kredytowy, świadczenia usług na zasadzie wzajemnej pomocy i t. p.

Zorganizowani spółdzielczo obywatele spełniają te funkcje dla ogółu, ale i dla siebie i właśnie to szczególne powiązanie interesu osobistego z interesem gromady pozwala spółdzielczości oprzeć się zarówno na egoistycznej stronie natury ludzkiej, jej instynktie posiadania, jak i na potrzebie ideału. Chłop czy robotnik, pracujący w zarządzie spółdzielni, pracuje przecież *dla siebie*, dla zaspokojenia *własnych* potrzeb, dla poprawy swojego bytu. Ale pracuje równocześnie *dla innych*, dla przyszłości, dla ojczyzny. Świadomość tego pozwala wykrzesać mu z siebie wiele zapału, energii i ofiarności.

Praktyka spółdzielcza jest nieocenioną szkołą wychowania obywatelskiego i rozumienia spraw publicznych. Na małym odcinku zagadnień gospodarczych swojego środowiska, spółdzielca uczy się rozumieć interesy gromady, obradować nad sprawami swego stowarzyszenia, kontrolować jego działalność, współpracować w jego rozbudowie. Stopniowo, poprzez ogólnokrajowy związek spółdzielni, zaczyna interesować się sprawami gospodarczymi całego kraju, a przez Międzynarodowy Związek Spółdzielczy — sprawami gospodarczymi całego świata. Tam, gdzie każde zaniedbanie i nieuczciwość uderza po kieszeni i przejawia się w stratach finansowych, człowiek uczy się łatwo trzeźwego sądu, sumienności i kontroli.

Oczywiście — spółdzielczość zależy, tak jak wszystko, od ludzi, którzy ją organizują, od ich inteligencji, wykształcenia, postawy moralnej. Rozumieli to już członkowie pierwszej na świecie spółdzielni w Roczdelu, przeznaczając znaczną część swych wpływów na cele oświatowe. Za tym przykładem poszły i następne. Niejedna biblioteka powstała dzięki spółdzielniom, niejedna dom ludowy został przez nie wybudowany, niejedna szkoła zalczona.

Z drugiej strony organizatorzy i krzewiciele nauki i kultury — nauczyciele i oświatowcy — mieli zawsze duże zrozumienie dla zagadnień spółdzielczych. Od nich często wypływała inicjatywa zakładania placówek spółdzielczych, oni poświęcali im wielokrotnie wiele trudu i pracy, ucząc spracowane ręce chłopów i robotników stawiać cyfry w księgach rachunkowych.

Chodzi o to, aby ten stosunek zacieśnił się jeszcze. Aby — dzięki zbratanemu wysiłkowi nauczyciela i spółdzielcy — mogła powstać istotna demokracja, której fundamentem będzie powszechna kultura i powszechny dobrobyt.

Jeżeli zaś przyjąć za prawdziwą teorię Marksa, który mówi, że u podstawy każdego wojny leży interes gospodarczy, kto wie, czy wtedy także nie przestanie wisieć nad naszymi głowami straszliwa groźba nowej wojny, a przez nią zagłady ludzkości. Bo zdaje się, iż tylko spółdzielczość, przeniesiona na międzynarodową, jest w stanie zastąpić współzawodnicstwo między narodami współdziałaniem i sprawić, aby prowadzenie wojny nie było dla nikogo interesem.

Hanna Dobrowolska.

O d g ł o s y

Koło nauczycielskie w obozie jenieckim w Woldenbergu

Drukujemy artykuł napisany w r. 1943 przez jednego z członków Koła Nauczycielskiego Oficerskiego Obozu Jeńców Polskich IIC w Woldenbergu. Artykuł ten odzwierciedla charakter działalności naszych Kolegów związkowców w obozie, oraz przemiany jakim podlegała grupa nauczycielska przez długi okres, bo prawie 6 lat przebywania za drutami. Obóz jeniecki w Woldenbergu to największy obóz polskich oficerów przebywających w niewoli niemieckiej. Samo Koło Nauczycielskie liczyło około 800 członków i prowadziło Instytut Pedagogiczny, W. K. N., Studium Zagad. Nauczyc. (placówka pracująca nad regulaminami związkowymi) oraz szereg innych placówek kształcenia i dokształcania nauczycieli. Wszystkie formy pracy były w swej treści programowej wobec Niemców ukryte.

Redakcja.

Od początku nasz obóz oficerski stanowi osobliwe miejsce, odizolowane coraz szczelniej od wielkiej reszty świata, gdzie toczy się przecież wojna, niwecząca konsekwentnie dotychczasowy porządek wewnętrzny całych państw i narodów. Jest zastanawiające równocześnie, z jaką szybkością zacierają się nam rzeczywiste, żołnierskie wrażenia, jak zatracają swoją pierwotną ostrość i barwę przedwojenne cywilne prace, kłopoty i troski. Tym usilniej, jak się zdaje, wybiegamy myślami wprzód z niemyim żalem tych licznych na świecie ludzi, którym wyrwano najowocniejsze lata szczęścia rodzinnego i należne każdemu prawo do radości życia.

Nie jest wszakże bynajmniej zamierzeniem naszym przywódnienie na pamięć jenieckich bolączek i utyskiwań. Pragniemy tu jedynie z pomocą małej dozy refleksji odpowiedzieć na interesujące nas pytanie:

W jaki sposób na tle ogólnoobozowych prac, myśli i nastrojów kształtowała się myśl i działalność nauczycielska, oraz jaki charakter noszą w międzyczasie w Kole Nauczycielskim procesy i przeobrażenia?

Rzadko z taką jaskrawością wychodzi na jaw oczywistość starych prawd ludzkich, jak w obozowych ramach wieloletniego, gromadnego współżycia. Zaliczyć należy do nich w pierwszym rzędzie przezorną zasadę o nieuniknionych trudnościach wszelkich początków, o wielkiej mocy przyzwyczajenia, o przysłowiowej beczce soli w kwestii poznawania drugich i t. d. Stwierdzić dziś możemy, że pierwsze miesiące niewoli naszej były rzeczywiście trudne i przykre. Jak przebrzmiały i nieciekawe zgoła są poszczególne fakty i zdarzenia, o tyle interesujący i znamienity jest ich koloryt wewnętrzny. Oto najbardziej uderzające jego rysy.

Potępienica pasja ludzka, tak typowa dla ludzi, którym podeptano Ojczyznę, zbierała w owym okresie jakowegoś fatalnego, a mimo wszystko pozorne go, staczania się narodowych losów, wprost istne zniwo. Namiętna krytyka, zohydżająca, nie szczędząca, jak pamiętamy dobrze, nawet dziedziny wychowania i osoby i nauczyciela, ciążyła na współżyciu koleżeńskim w sposób bezprzykładny. Trzeba było dopiero nowych niepowodzeń, upadków i dowodów cudzej słabości, aby mógł z wolna powstać grunt dla porównań, rewizji i właściwszej oceny rzeczywistości własnej. Oskarżycielskie nastroje rozplywać się zaczęły w wzbierających z biegiem czasu falach myśli pozy-

ZAGADNIENIA CHWILI

Prof. Wolke

Niebezpieczeństwo wiedzy¹⁾

Postęp kultury i cywilizacji w minionych wiekach, a szczególnie w ostatnim stuleciu, wykazuje wielką dysproporcję pomiędzy nadzwyczaj szybkim rozwojem nauk ścisłych i techniki, a powolną ewolucją etyki społecznej w stosunkach między jednostkami i narodami. Spostrzegamy ogromną przewagę kultury materialnej nad kulturą duchową.

Ludźność, zajęta badaniem i wyzyskaniem sił przyrody, zapominała o samym człowieku i o kształtowaniu jego charakteru. W ten sposób została naruszona harmonia pomiędzy technicznymi możliwościami człowieka, a przygotowaniem jego charakteru do użytkowania zdobytych mocy dla dobra, a nie dla niszczenia wartości kulturalnych.

Ostatnia wojna uwiarydliła ten stan rzeczy w najbardziej jaskrawy sposób; szczególnie silnie uwydatniło się to w narodzie niemieckim. Widzieliśmy, jak najnowsze zdobycze nauki i techniki zostały w bestialski sposób stosowane dla niszczenia pomników wielowiekowej kultury

i dla zagłady całych narodów. Obłądzeni niemieccy zbrodniarze, przy pomocy ostatnich zdobyczy techniki, niszczyli całe pałace Rosji, Polski i innych przez nich okupowanych krajów.

Ta wojna powinna być groźnym ostrzeżeniem! Wykazuje ona jasno, do czego prowadzi rozwój nauk ścisłych i ich technicznych zastosowań w społeczeństwach, które, pod względem moralnym stojąc nisko, nie dorosły do właściwego użytkowania zdobyczy wiedzy. Ludźność nie zdaje sobie wcale sprawy z tego ogromu niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, naruszając harmonię pomiędzy rozwojem nauki i techniki, a niedostatecznym ukształtowaniem charakteru człowieka.

Każda nowa wojna będzie wtedy coraz okrutniejsza! Trudno przewidzieć, jakie jeszcze niespodziewane możliwości dostarczy nam nauka, które wyzyskane przez społeczeństwa bandytów, mogą doprowadzić do olbrzymich katastrof.

Rozwoju nauki i techniki nie da się powstrzymać, ale ludźność musi zastanowić się nad niedostatecznym poziomem kultury duchowej i największą uwagę i wysiłki skierować na kształtowanie charakteru człowieka celem zdobycia jak najwyższego poziomu etyki społecznej. W przeciwnym razie, te nowe możliwości, jakie ostatnio nauka odkrywa, o których poniżej mówimy, mogą w re-

¹⁾ Przedruk z „Nowej Epoki”.

tywnej, optymizmu i mocnej wiary w życie. Stąd miarą tamtych zdarzeń, przeżyć, klęsk i zawodów oceniać musimy swoje ówczesne nastroje i swoje nad nimi zwycięstwa.

Nie bez słuszności mówić tu można o zaszłej przemianie ducha. Z przyjemnością podkreślamy ową znamioną dynamikę wewnętrznego procesu regeneracyjnego, uwidoczniającą się w coraz śmielszym wychodzeniu ze sfery myśli o ludziach niedawnej przeszłości i w coraz usilniejszym zajmowaniu się stroną rzeczową zagadnienia.

Ten bezprzedmiotowy styl życia wyrażają najbardziej od samych swoich początków prace obozowej grupy nauczycielskiej. Znaczących przedwojennych stosunków szkolnych nie dostrzeże w tym nic dziwnego. Wie i pamięta on bowiem doskonale, że nauczyciel należał w Polsce do ludzi wyjątkowo ciężkiej pracy codziennej, dlatego i w obozie nawrót do zagadnień szkolno-wychowawczych oraz do pracy samokształceniowej dokonać się mógł łatwo, wprost ze zwykłym automatyzmem wieloletniego przyzwyczajenia.

Oto już w warunkach elementarnych braków mieszkaniowych i higienicznych pierwszych tygodni i miesięcy woldenberskich, w ramach prawie siedmioletniego skupiska ludzkiego, będącego najsprzeczniejszym zestawem broni, stopni, krwi, zawodów, poglądów i przyzwyczajzeń, zaczęliśmy się wszyscy wzajemnie szukać odnajdywać i poznawać, by w najwcześniejszej powstałej organizacji nauczycielskiej rozpocząć pierwsze wykłady, odczyty i dyskusje. I jak w początkach pamiętne „zagadnienia wybrane” Koła przyskuwały uwagę całego obozu, roznamietniały i niepokoiły, tak w końcu niesłabnące tętno zorganizowanego wysiłku nauczycielskiego kreśli najzaszczytniejszą pozycję jego osiągnięć.

Linia rozwojowa prac Koła Nauczycielskiego ma kierunek zdecydowanie pionowy. Jej liczne, narosłe w międzyczasie, rozgałęzienia, obrazujące wysiłki tworzących się grup Wyższego Kursu Nauczycielskiego, Instytutu Pedagogicznego, kursów administracji szkolnej, sekcji metodycznych szkoły powszechnej, kursu społeczno-rolniczego, sekcji wychowawczej, sekcji kultury wsi i szeregu innych mniejszych grup, kursów i podsekcji, aż do czynnych w ostatnim roku dzięki inicjatywie i energii kol. St. Kwiatkowskiego: Studium Zagadnień Nauczycielskich, seminarium spraw zawodowych, seminarium pedagogiczno-społecznego, kursu oświaty pozaszkolnej, sekcji szkoły średniej, własnej 500 tomowej biblioteki pedagogicznej, zespołu orkiestralnego i własnej świetlicy nauczycielskiej — wyrażają niespożytą żywotność i ogrom zapалу, zamykającego się w długich tysiącach efektownie przepracowanych godzin. Byłoby poważnym przeoczeniem, gdybyśmy nie wskazali na bardziej znamienne i ciekawe rysy owej linii ruchu i na charakter nurtu, jaki złożył nieustannie świadomość członków Koła.

Pozostawiając zupełnie na uboczu sprawy osobowych składów zarządów w poszczególnych latach oraz wszystkie perturbacje, zatargi, secesje i konflikty, jakie w toku ich urzędowania powstawały, rozstrząsały się gasy; pomijając milczeniem okresy gorących zebrań, dyskusji ideologicznych, polemik przedwyborczych, pragniemy jedynie stwierdzić, że, jak wszędzie, tak i tutaj wzięło górę życie, przewyższając ostatecznie tworzone siłą, sztuczne konstrukcje organizacyjne. Zdawało się początkowo przecież niejednemu, że nadszedł czas generalnej unifikacji wszystkich stowarzyszonych i niezrzeszonych żywiołów nauczycielskich w oparciu o gruntowną rewizję podstaw i ideologicznych zasad działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Myślano, wierzano, nawet głośno

kach nieprzygotowanych moralnie narodów stać się zgubą ludzkości.

Mam tu na myśli energię wewnętrzną, jaka tkwi w materii, energię atomową, która dotychczas nie była możliwą do wyzyskania. Ostatnie jednak odkrycia w tym kierunku poczynione przed samą wojną, a napewno wzbogacone przez dalsze prace podczas tych sześciu lat wojny, w zasadzie dają możliwości wyzwolenia tych potężnych zasobów energii atomowej.

W roku 1939, w ostatnich miesiącach przed tą wojną, we wszystkich większych ośrodkach tak zwanej „fizyki jądra”, w Paryżu, Kopenhadze, Cambridge, w pracowniach amerykańskich, a szczególnie w niemieckich, prowadzone były intensywne badania nad nowym zjawiskiem, którego termin nie był jeszcze ustalony, ale które słusznie można nazwać „eksplozją atomów”.

O tempie tych prac może świadczyć fakt, że od stycznia 1939 roku do maja tegoż roku ukazało się około 60 komunikatów w tej dziedzinie. Nie było przy tym czasu na pisanie długich rozpraw naukowych, a wyniki badań były przeważnie ogłaszane w krótkich notatkach w Comptes Rendus Paryskiej Akademii Nauk, lub w listach do wydawcy w angielskim czasopiśmie „Nature” i w amerykańskim „Physical Review”.

Dla zrozumienia doniosłości osiągniętych wyników musimy przypomnieć sobie podstawowe wiadomości, jakie

nauka zdobyła dotychczas w dziedzinie budowy atomu. Atom materii, którego średnica jest rzędu wielkości jednej dziesiątej milionowej milimetra, składa się z małego jąderka, o średnicy sto tysięcy razy mniejszej od średnicy atomu, ale w którym zawarta jest prawie cała masa atomu.

Dokoła jądra atomowego krążą elektrony, atomy ujemnej elektryczności; masa ich jest znikomo małą w stosunku do masy jądra. Według dzisiejszych naszych wiadomości, jądra składają się z elementarnych cząstek materii: protonów i neutronów. Proton jest to jądro najlżejszego atomu, wodoru; posiada elektryczny ładunek dodatni, tak zwany ładunek elementarny, i masę rzędu wielkości dziesięć do potęgi minus 24 grama. Neutron jest to cząstka o mniej więcej takiej samej masie, jak proton, ale nie posiadająca ładunku elektrycznego. Widzimy zatem, że jądro, składające się z dodatnich protonów i neutralnych neutronów, posiada ładunek elektryczny dodatni, równy liczbie N protonów w nim zawartych. Dodatni ten ładunek jest w atomie zneutralizowany przez N elektronów ujemnych, krążących dokoła jądra. Liczbę N nazywamy „liczbą atomową”, określa ona atom pod względem chemicznym i jest ona równa jedności dla atomu najlżejszego pierwiastka, wodoru; rośnie dla cięższych pierwiastków i wynosi 92 dla najcięższego z nich, uranu.

W jądrze atomu zawarta jest nie tylko prawie cała jego

tu i ówdzie, że należy wykorzystać okoliczność takiego przymusowego zmasowania nauczycielstwa dla rzetelnego „przeorania dusz” i dokonania zasiewu, który się był nie udał w pamiętnych dniach przedwojennej napaści. W oparciu o koncepcje „zjednoczeniowe”, wyrażone w pierwszym regulaminie Koła Nauczycielskiego, a z wykorzystaniem form i metod kształceniowych Związku, tworzyliśmy się pierwsze zręby naszego obecnego doświadczenia. Ostatni rok sprawozdawczy, to definitywny rozbrat z myślą o „zjednoczeniu”, a właściwie rozbrat z zamaskowanym programem ideowym reakcyjnych zespołów i organizacji nauczycielskich.

W swej dawnej, bezwzględnej większości nauczycielskiej doszliśmy do przekonania, że nie mamy nic do rzucania na chwiejne szale nieszczerých kompromisów. Wszystko, co wyznajemy, jako grupa społeczno-zawodowa, stanowić może jedynie przedmiot walki. Żyją jeszcze na szerokim świecie i w Polsce, ba — są i w obozie wrogowie długoletniej oświaty powszechnej, demokratycznych zasad w życiu, w szkolnictwie i w wychowaniu. Idealom naszym towarzyszy aktywna postawa kulturalno-społeczna. Nie zamierzamy bynajmniej chować głów w piasek powojennej rzeczywistości polskiej. Pragniemy natomiast, jako zwarta siła społeczna, przyczynić się do dzieła przebudowy struktury ekonomicznej i do realizacji szerokiego programu oświatowego. Musimy w Polsce, chciałoby się wprost tu powtórzyć za Żeromskim, — wypracować, stworzyć, wydźwignąć, wdrożyć w życie idee, któreby dały naprawdę i w sposób mądry ziemię i dom bezrolnym i bezdomnym”, któreby możliwie prędko całemu zubożałemu przez lata wojny społeczeństwu polskiemu unormowały tryb życia i warunki egzystencji.

Tę szlachetną postawę społeczną wypracowywało Koło niemalże od pierwszych dni swojego istnienia.

masa, ale również prawie cały zasób jego energii, który jest bardzo wielki.

Według wzoru, wyprowadzonego z teorii względności przez Einsteina, energia masy mierzy się iloczynem masy tej przez kwadrat szybkości światła w próżni. Z tej zależności wynika, że gram materii zawiera w sobie około 20 miliardów kilogramowych kalorii, co jest równoważne energii wybuchowej mniej więcej 14 tysięcy ton nitrogliceryny!

Energia ta może się wyzwolić jedynie przy zupełnej „dematerializacji” jak to np. ma miejsce w zjawisku, gdy dodatni atom elektryczności, tak zwany pozytron, łączy się z ujemnym elektronem i cała ich energia mas zostaje wypromieniowana pod postacią elektromagnetycznej energii fotonu gamma.

W razie rozbicia jądra na jego elementarne cząstki składowe, wyzwalamy jedynie energię sił wiążących te cząstki, która stanowi ułamek całkowitej energii jądra, a jest, pomimo tego, jeszcze bardziej wielka.

O wyzwoleniu ogromnych zasobów energii, zawartych w atomach, i o praktycznym ich zużytkowaniu fizycy marzyli już od dawna. Niestety, przyroda stawiała do tej pory nieprzezwyciężone trudności, zazdrośnie strzegąc swych skarbow energii. Dopiero w roku 1919 angielski fizyk, Rutherford, rozbił jądro azotu, bombardując ją cząstkami alfa. Doświadczenie Rutherforda zapoczątkowały w fizyce

Powstała latem 1941 r. Sekcja Kultury wsi przerodziła się rychło w najliczniejszą komórkę Koła i najbardziej prężną ideowo grupę obozu. Poznano tu, przedyskutowano i spopularyzowano szeroko tezę agraryzmu, idee przewodnie polskiego ruchu młodochłopskiego, tu wreszcie wykiełkowały i wyrosły dalsze dążności, które rozszczepiając i różnicując się, znalazły ujście w działalności później powstałych i egzystujących samodzielnie komórek takich jak Studium Zagadnień Wiejskich, Studium Socjologiczne i Studium Spółdzielcze. Niejeden z czynniejszych uczestników owych prac zdołał dokonać solidnego wglądu w całość literatury obozowej z zakresu nauki o społeczeństwie, ekonomii, historii i filozofii kultury, odbywając tym samym trudną drogę przemian, krystalizacji wewnętrznej i uwyrażnienia światopoglądowego.

Usiłowania te nie pozostały również bez wpływu na charakter pracy ściśle pedagogicznej, stanowiącej ze względów zrozumiałych główną część działalności Koła Nauczycielskiego. Postępy jakie się w tej dziedzinie, dzięki olbrzymiemu wysiłkowi oddanych sprawie osób, uwidoczniły, zasługują na najwyższą uwagę. Mimo, iż w warunkach obozowej izolacji cała roważana tu współczesna problematyka wychowawczo-szkolna robić może pozornie wrażenie kolosu, pozostającego w stanie odrętwienia, jakowejś stagnacji i bezruchu, to jednak bliższa obserwacja mówi zgoła co innego. Oto naczelną nutą wykładów, ćwiczeń, referatów i seminariów pedagogicznych Koła jest usilna dążność do wiązania myśli z konkretnymi potrzebami polskiej szkoły. Zresztą i w tej dziedzinie zaistniał proces przeobrażeniowy, nieodłącznie wiążący się z zaszłymi zmianami w organizacyjnej strukturze Koła. Jak ta przechodzi z formy, ogarniającej wszystkich, w grupę ideowo określoną, tak i koncepcje szkolno-wychowawcze z początkowego okresu idealistycznej filozofii i pedagogicznej ortodoksji hesse-

jądra nowożytnej alchemii. Dzisiaj już prawie wszystkie znane pierwiastki możemy poddawać przemianom jądrowym, działając na nie odpowiednimi promieniami. Ze wszystkich w tym celu stosowanych promieni najbardziej skutecznymi są neutrony. O wydajności neutronów w pobudzaniu reakcji jądrowych możemy sądzić z zestawienia wszystkich dotychczas znanych reakcji jądrowych; liczba reakcji, wywołanych przez neutrony, ponad 300, jest większa od sumy wszystkich reakcji, wytworzonych przez pozostałe cząstki elementarne.

Neutronami udało się rozbić nawet jądra najcięższych atomów do uranu włącznie.

Neutrony możemy otrzymywać jedynie pośrednio, pobudzając odpowiednie reakcje jądrowe, w których się one wydzielają.

W roku 1938 badania fizyczne nad rozpadem uranu i toru, jak również chemiczne badania produktów ich rozpadu, wyłoniły przypuszczenie, że w tym wypadku, mamy po raz pierwszy do czynienia z rozbięciem atomu na kilka odrębnych nowych atomów. W styczniowym zeszycie 1939 roku Comptes Rendus Paryskiej Akademii Nauk, francuski fizyk, Fryderyk Joliot, laureat nagrody Nobla, opublikował wyniki swojego doświadczenia, które niezbicie wykazało, że istotnie atomy uranu i toru pod wpływem bombardowania ich neutronami rozpadają się na kilka „odłamków”, co najmniej na 2 lżejsze atomy. Pro-

nowskiej, uzasadniającej przedwojenny porządek społeczny i ustrojowo-szkolny, wchodzi w lata, kiedy żywszą uwagę poświęca się, lekceważonej u nas, funkcji materii, będącej, jak wiadomo, podstawowym warunkiem powodzenia szkolnego każdego dziecka. W miejsce podważanej z powodzeniem, jak się zdaje, przez myśl pedagogiczną wielu państw zasady autonomii wartości kształcących, zdobywa znaczenie rozumienie szkoły jako funkcji życia ekonomiczno-społecznego i zachodzących w społeczeństwie procesów wytwórczych. Absolutny ideał osobowości ludzkiej, która zdaniem Hessena, „nigdy nie powinna być użyta jako przedmiot eksperymentu, wydawana jest tymczasem w naszych oczach na tragiczne urągawisko. Jeśli, demokracja rzeczywiście jest niestrudzonego ruchu nieskończonego postępu i nowego dostosowania się instytucji do wciąż zmieniającego się społeczeństwa”, to jakich dostosowań wymagać będzie szkoła powojenna, aby mogła stać w pełnej harmonii z otaczającym ją życiem i z obejmującym ją społeczeństwem? Oto pytania, rodzące się w ogniu i w wyniku naszych dyskusji pedagogicznych.

Przeciągająca się tymczasem wojna oraz fatalny charakter sił działających i obciążeń przeszłości sprawiają nieustannie, że chcąc nie chcąc, obracamy się w atmosferze wyniszczającego uwielbienia zasady śmierci, w kręgach jakowejś, wprost mistycznej pochwały krwi, w cieniach rumowisk i gruzów i w mrokach niekończącego się cierpienia.

Jeśli ufać zasadzie dialektycznych przemian rozwojowych, to jedno zdaje się, mimo wszystko, nie ulegać wątpliwości. Z dotychczasowego świata bolesnych doświadczeń, wewnętrznego marazmu i bezideowości, wyłonić się musi świat wielkich ideałów.

Jest wprawdzie dziś rzeczą stwierdzoną i pewną, że jednostka ludzka stanowi w zasadzie podstawę kultury, największe bogactwo i źródło jej siły. Lecz każda

jednostka jest zogniskowaniem i swego rodzaju węzłowym punktem określonych wpływów społecznych, nasiąkając ustawicznie treściami i czynnikami natury społecznej.

Jesteśmy przeświadczeni, że duch nasz najdoskonalej hartuje się właśnie w walce o lepszą przyszłość ludzkiego współżycia. Ba! Coraz wyraźniej wyczuwamy wszyscy, że stoimy na przysłowiowym zakręcie historii, że karta dziejów odwraca się w nieznaną dotychczas sposób, że zdają się zwyciężać nowe idee życia, nowe ideały szkoły i idący nowy człowiek.

Tą nową szkołą, jeśli nie mówić o latach elementarnej nędzy i niechybnej klęski lokalowej bezpośredniego okresu powojennego, będzie, jak mniemamy i wierzymy, jednolita, może nawet dziesięcioletnia, obowiązkowa szkoła polskiej twórczej pracy z ducha, oparta o system planowej gospodarki, o powszechnie obowiązujące zasady pracy, o zanik ucisku klasowego i wyzysku gospodarczego. Z powojennej instytucji wychowania powszechnego pragnęlibyśmy uczynić wzorową szkołę, by móc wykształcić w niej ducha uspołecznienia, by rozwinąć potrzebę wzajemnej uczynności, pęd do pracy zbiorowej i do istotnego współdziałania.

Jeśli wierzyć ideologom, hołdującym bohaterskiemu pogładowi na świat i zapowiadającym przyście ludzi o heroicznej postawie społecznej, to myślą przewodnią nowej kultury, ku której zwraca się w obozie spojrzenia postępowego nauczycielstwa, będzie rozbudzenie wszelkich kierunków ducha ludzkiego, przede wszystkim zaś podsyćcie ducha twórczości i miłości społecznej. Niechybnie żyć i walczyć nam wypadnie wśród trudności o to, co, jak wierzymy, wszystkim ma wyjść na dobre.

Dobrym, a niezaprzeczalnym prawem ludzkim, jeśli wprost nie obowiązkiem, jest wyprzedzanie myśla-

ces ten nazwał Joliot „rupture explosive”, czyli eksplozją atomów.

Wkrótce potem niemieccy uczeni potwierdzili wyniki Jolioty metodą chemiczną; już w kilka tygodni później amerykańscy fizycy zawiadomili telegraficznie wydawcę angielskiego czasopisma „Nature” o wynikach swych doświadczeń, w których udało im się rozbić jądra uranu i toru przy pomocy neutronów. Otrzymali oni 35 cząstek rozpadowych na minutę, a przez zastosowanie powolnych neutronów wydajność wzrosła siedmiokrotnie.

Energia eksplozji uranu została również zbadana, szczególnie przez amerykańskich fizyków; okazało się, że wynosi ona około 29 milionów kilogramowych kalorii na jeden gram eksplodującego uranu, co odpowiada energii wybuchowej 18 ton nitrogliceryny!

Przy dalszych badaniach stawało się coraz bardziej prawdopodobnym, że eksplozja jednego atomu uranu pobudza w następstwie nowe eksplozje dalszych jąder uranu, gdyż liczba neutronów przy przejściu przez warstwę badaną uranu nie malała, a raczej rosła. W początkach marca 1939 roku Joliot wraz ze swymi współpracownikami dowiódł możliwości tego rodzaju procesu reakcji łańcuchowej, gdzie neutrony, wyrzuczone z pierwszej eksplozji jednego jądra, powodują dalsze eksplozje w otaczających jądrach uranu. Z doświadczeń Jolioty wynika, że do 50 takich wtórnych eksplozji tworzyło łańcuch reakcji jed-

wych. Z tą chwilą zagadnienie wyzwala energii jądra atomowego przechodzi w fazę możliwości realizacji. Wystarczy dobrać odpowiednie warunki, aby raz pobudzona eksplozja atomów uranu sama dalej się podtrzymywała i nie skończyła się aż do zupełnego wyczerpania. Trudność takiego procesu polega jednak na tym, że prawdopodobieństwo trafienia jądra jest niezmiernie małe dla neutronów i należy użyć masę uranu dużej objętości, aby istotnie wyzyskać przynajmniej większą część neutronów do wywołania eksplozji. Francuski fizyk, Perrin, obliczył, że wystarczy kula tlenku uranu o średnicy około 3 metrów, masy 40 ton, aby umieszczony w środku niej preparat wydzielający neutrony, np. mieszanina berylu z radem, spowodował eksplozję tej kuli. Jeżeli otoczymy kulę uranu pancernem żelaznym, wtedy może być użyta mniejsza ilość uranu i masa tlenku uranu wyniesie tylko 12 ton.

Eksplozja kilku, albo kilkunastu ton uranu, byłaby w skutkach swych katastrofą nie dającą się wcale wyobrazić. W doświadczeniu proponowanym przez Perrina skutek byłby równoważny w działaniu swym wybuchowi 200 milionów ton nitrogliceryny!

Niebezpieczeństwo podobnych doświadczeń jest wielkie i badacze zajmujący się tym zagadnieniem zdają sobie w zupełności z tego sprawę. Dowodem jest praca niemieckich uczonych, ogłoszona w kwietniu 1939 roku, która bada możliwości opanowania procesu eksplozji przez do-

czynu, kreślenie koncepcji i rzutowanie stojące zresztą u podstaw wszelkiego nowoczesnego planowania. Zwiąże się z tym jednakże rozumny nakaz niezapominania o faktach bieżącego życia. Działalność Koła Nauczycielskiego cechuje wybitny realizm celów, środków i dróg. Istnieje w naszej myśli jakiś żywy, dreszcz wibracyjny i ustawiczna dążność do konfrontowania teraźniejszości z przyszłością, niewoli z wolnością, obecnej czynności z przyszłą potrzebą. Cała rozległa, systematyczna praca turnusów instytutowych i gorączkowy wysiłek licznych absolwentów W. K. N-u, to nie tylko rozumienie potrzeb szkoły polskiej i, jak chcieli widzieć niejedni, zabijanie czasu, lecz przede wszystkim twarda, wzniosła linia obowiązku społeczno-zawodowego. Do kategorii prawdziwych wyrzeczeń ludzkich będzie musiał zaliczyć kronikarz Koła Nauczycielskiego te liczne godziny wykładowe, spędzone przez kolegów, słuchaczy pierwszego Instytutu w chłodnych podziemiach kuchni obozowej i kopca przykuchennego. Były to lata osobliwe, w których nauczyciel uporem swoim i zdrowiem przezwyciężał braki świetlicowych wymiarów godzin. Dziś i na tym odcinku dokonano się poważne przeobrażenie.

Sporo ciekawych, żywych momentów długiej linii odczytów, wykładów, ćwiczeń i egzaminów pozostało za nami. Niejeden słuchacz i uczestnik ma im wiele do zawdzięczenia. Dobrze jest w tej chwili uświadomić sobie, że te szeregowe godzin, nanizanych przez lata w dziennikach zajęć Koła Nauczycielskiego, wypełnili i ożywili wysiłkiem myśli, niestrudzoną dobrą wolą i szczerym stosunkiem koleżeńskim koledzy, nauczyciele szkół średnich, zrzeszeni w komórce, która również przechodziła swoje secesje, i rozdroża, aż wreszcie osiągnęła charakter organicznej, sprężystej pracującej i kierowanej placówki Koła.

Jakkolwiek nie ustały jeszcze supremacyjne pokusy i apetyty w stosunku do Koła, które w dobrze poję-

tym interesie ogólnospołecznym usilnie zabiega o to, by bogate owoce własnej pracy, pomyślanej jako zorganizowany wytrwały akt samopomocy koleżeńskiej, zapisać formalnie dla siebie, to jednak szczerą radość budzić muszą coraz wyraźniej zaznaczające się wśród szerokiego ogółu członków dążności, idące w kierunku ignorowania i łamania krępujących pręgierzy narzucającego się patronactwa i autorytetu. Jest to drobny wprawdzie, ale bezsprzecznie znamienity i przykładowy odcinek wyzwolenieńczych aspiracji nauczycielstwa.

W zakończeniu niniejszych spostrzeżeń i refleksyj jedno jeszcze tylko zdaje się zasługiwać na podkreślenie. Oto w całości poczyniła Koło Nauczycielskiego rozbrzmiewa ciągła nuta uwielbienia zasady życia. Stąd też nie myślimy o szkole w ten sposób, by się w niej zatracać i marnieć, lecz by w niej i z nią żyć. Wybiegamy w sferę ideałów równości i wolności nie poto, by się napawać ich dotychczasową, jałową abstrakcyjnością, lecz po to, by się nam stały ośrodkiem i podstawą życia.

Czyż wreszcie sam fakt usilnej i wieloletniej pracy w niewoli nie jest najbardziej wymownym hołdem, składanym codziennie prawdziwemu, polskiemu życiu?

Wacław Wojtyński,

OD REDAKCJI

W miesiącu sierpniu br. „Głos Nauczycielski” nie ukazał się z powodu feryj letnich.

danie do uranu odpowiedniego absorbenta, np. metalu kadmu. Przy odpowiedniej koncentracji kadmu eksplozja, w miarę podnoszenia się temperatury masy uranu, będzie słabła i zatrzyma się przy pewnej temperaturze, przechodząc w stan ustalony. Taka masa uranu w stanie ustalonego rozpadu byłaby potężnym źródłem energii, z którym nie mogłyby konkurować żadne kopalnie węgla. Widzimy zatem, że czynione były już przed tą wojną próby do opanowania tych nowych reakcji jądrowych i być może, przy dzisiejszym tempie pracy, niezadługo ludzkość uzyska w nich nowe źródło energii, które zastąpi w przyszłości wyczerpane złoża węgla. Obliczenie wykazuje, że energia rozpadu jednego kilograma uranu odpowiada wartości opałowej około 4.500 t. najlepszego węgla.

Eksplozja atomów może, po jej opanowaniu, przynieść ludzkości wielkie korzyści, ale w wypadku katastrofy może wywołać nieobliczalne skutki, gdyż nowe to źródło energii jest potężnym materiałem wybuchowym. Z obliczeń badaczy wynika, że w warunkach nieopanowanych eksplozja uranu może narastać z taką szybkością, iż ilość eksplodujących atomów podwaja się co setną sekundy, co musi doprowadzić w ciągu ułamka sekundy do całkowitej eksplozji uranu. Z obliczeń, jakie przeprowadziłem wspólnie z naszym balystykiem płk. Felsztynem, wynika, że np. eksplozja jednego kilograma uranu działa bezwzględnie niszcząco w okręgu 20 kilometrów; wystarczyłaby zatem

kilogramowa bomba uranu, aby zmieść np. Berlin z powierzchni ziemi. Większe ilości eksplodującego uranu mogą spowodować kosmiczną katastrofę i zamienić naszą planetę w gwiazdę „Nova” jakie ukazują się co pewien czas na niebie, nagle rozbłyskując od wielkiej jasności i zamierzając następnie powoli. Należy przypuszczać, że gwiazdy te są prawdopodobnie skutkami podobnych eksplozji kosmicznych.

Musimy podkreślić, że badania nad wyżej opisanymi zjawiskami nie wymagają ani ciężkiego przemysłu, ani nawet bardzo wielkich instytutów badawczych, a mogą być prowadzone w ciszy niewielkiego laboratorium. To też kontrola międzynarodowa nad przygotowaniem tego rodzaju środka zbrodniczej agresji byłaby niezmiernie trudna. Niewielka grupa ludzi, posiadając tajemnicę wyzwolenia energii atomowej, mogłaby szachować wszystkie narody świata.

Obecna chwila, gdy powstaje nowa era głębokich przemian społecznych, nada się szczególnie do zastanowienia się nad grozą tego rodzaju niebezpieczeństwa i szukania odpowiednich środków dla jego pokonania. Najpewniejszym, choć na lata obliczonym środkiem, jest wychowanie uduchowionego człowieka, który z samego swego charakteru nie byłby zdolny do użytkowania dla celów zbrodniczych potężnych sił, jakie w przyszłości przyroda mu odkryje.

Ludowa czy narodowa kultura

Na Zjeździe Pisarzy Chłopskich i Pracowników Kultury Ludowej, który się odbył w Warszawie w dniach 3 — 5 sierpnia b. r., wywiązała się dyskusja dotycząca istotnych spraw kultury polskiej. Dyskusja ta, mimo pewne nieporozumienie, a może raczej nieporozumienia, zdołała ustalić dwie zasadnicze postawy, dwa stanowiska. Pierwsze stanowisko mocno osadza zagadnienia kultury ludowej w ramach kultury narodowej i związane jest ściśle z przypuszczeniem, że obecna chwila dziejowa stworzyła warunki do tego, by kultura ludowa stała się kulturą narodową w pełnym tego słowa znaczeniu. Drugie stanowisko usiłuje traktować kulturę ludową odrębnie, aczkolwiek polega na przypuszczeniu, że kultura ludowa zdoła stać się narodową w przyszłości. W ten sposób to drugie stanowisko stwarza pozory, jakoby zagadnienie narodowej kultury, a w danym przypadku literatury, należało traktować dwutorowo „parcelując” zagadnienie naczelne. Wydawałoby się także, że oba stanowiska różnią się jedynie proponowanymi metodami, sposobami realizacji jednego postulatu. Oba wierzę, że istnieją tu różnice głębsze i że ta cała sprawa bardziej jest skomplikowana, aniżeli się wydaje.

Obie postawy mają stronę teoretyczną i praktyczną. W praktyce — pierwsza zaleca odważne „wsiadać na wóz” narodowej kultury, druga natomiast wyraża obawę, że to by nie był wóz, lecz tylko „przyczepka” do wozu. Myślę, że pierwsza postawa określona została dostatecznie jasno przez Leona Kruczkowskiego, który zabierał głos w dyskusji nie jako minister, lecz jako pisarz, druga natomiast wyrażona została przez Zofię Solarzową, chociaż między wymienionymi osobami nie doszło do wymiany zdań. Ta druga postawa określona została mniej jasno, wskutek czego narażona była na niepowodzenie w dyskusji. Nie chciałbym zgóry przesądzać, które z tych dwu stanowisk jest właściwe. Pragnę tylko, w imię intelektualnej uczciwości, sprecyzować to drugie stanowisko w języku mniej więcej takim, jakim przemawia do przekonania stanowisko pierwsze. Przecież w każdej dyskusji życzyć sobie trzeba, by decyzyj powziętą po wytoczeniu wszystkich zasadniczych argumentów obu stron.

Leon Kruczkowski jest intelektualistą i próbuje przemówić do rozumu. Formuluje przesłanki, wysnuwa wnioski. Solarzowa natomiast przemawia do serca i wyobraźni. Szczególnie do serca. Nic dziwnego, że postronnemu obserwatorowi trudno zorientować się w sytuacji, gdy wystąpienia stron dyskutujących neutralizują się wzajemnie: odwołując się do różnych stron osobowości słuchaczy. Odniosłem jednak wrażenie, że to nie była tradycyjna walka rozumu z uczuciem, racjonalizmu z romantyzmem. Myślę, że chodziło tu o coś głębszego i dlatego cała sprawa zasługuje na gruntowniejsze zbadanie.

Wszystko to co na Zjeździe słyszałem, nasuwa mi oryginalne skojarzenia. Przypominają mi się bowiem: logika wielowartościowa Łukasiewicza i „wielość rzeczywistości” Leona Chwistka. Kto wie, można było myśleć, czy Kruczkowski i Solarzowa nie są ambasa-

dorami dwu odmiennych rzeczywistości. Gdyby tak było, różnica między nimi miałaby charakter metafizyczny i mogłaby wykluczać możliwość porozumienia się. W każdym razie owe dwa przeciwne stanowiska rozpatrzmy w ramach jednej rzeczywistości. Ośmielam się wyrazić opinię, że chociaż to będzie rzeczywistość naukowa, a więc mniej więcej pierwszej ze stron, sytuacja strony drugiej da się poważnie wzmocnić. Bynajmniej nie trzeba będzie uciekać się do praktyki jogów.

Kruczkowski rozumuje, o ile się nie mylę oczywiście, tak: Tragedią ostatnich stu lat w dziejach Polski było to, że sprawa narodu nie była równocześnie sprawą ludu. Walcząc o Polskę trzeba było walczyć nie o jakąś bliżej nieokreśloną Polskę in blanco, ale o Polskę wolności społecznej. Wtedy by nie było tych rozterek, jakie przeżywał np. Kazimierz Dębski w obliczu powstania. Dzisiaj jednak realizuje się Polska wolności społecznej. Reforma rolna oraz inne zdobycze i instytucje sprawiły, że lud, stanowiący 80% narodu stał się faktycznie narodem. Dlatego nie ma już dylematu, nie ma owych dwu tragicznych biegunów: lud — naród. Dzisiaj lud jest narodem. Trzymanie więc kultury ludowej, w tym zaś przypadku literatury w jakimś rezerwacie byłoby niezrozumieniem przemian historycznych. Całą hurmą trzeba więc wejść na ten wóz, trzeba ująć jego ster. Nie ma mowy o jakichś tam przyczepkach.

Zdaje mi się, że Leona Kruczkowskiego zrozumiałem i jego rozumowanie oddałem w dostatecznie mocnych słowach. Odczuwam wagę takiej wypowiedzi, imponująca jest bowiem jasność i moc tego stanowiska. Ale po rozważeniu referatu Solarzowej na temat teatru ludowego, nasunęły mi się następujące oblicze w odniesieniu do też Kruczkowskiego:

1) Oblicze polityczne i gospodarcze kraju można zmienić drogą rewolucji. Kulturę buduje wysiłek całych pokoleń, a nie jednorazowe błyskawiczne fakty. Oto np. 80% udziału biologicznego i gospodarczego figuruje obok jakichś tam 8% na terenie literatury.

2) Lud reprezentuje wartości kultury nie tyle w swoich osiągnięciach i zdobyczach, ile w pewnej postawie uczuciowo-wyobraźniowej, w pewnych dyspozycjach twórczych. Chłop jeszcze nie ujawnił tych bezceńnych pokładów, które drzemią od wieków niewyżyskane na dnie jego psychiki. A do ujawnienia, do eksploatacji tych wartości, do ich pełnego ukazania potrzebny jest odpowiedni klimat, odpowiednie środowisko, nie przytłaczające wsi ilościową — choćby przewagą, wynikłą z historycznych niesprawiedliwości. Wieś chce rozwijać się naturalnie, metody zaś rewolucyjne są jej obce.

3) Kultura ludowa, a w danym przypadku literatura i teatr, podlega kryteriom powszechnie obowiązującym, ale tylko w swych osiągnięciach w wypracowanych formach, a nie w istotnym tworzywie i dyspozycjach. W ocenie estetycznej odróżnić należy dwie rzeczy: gołe fakty, stanowiące materiał dla dzieła sztuki oraz wyraz tych faktów w kategoriach sztuki.

ki, czyli w t. zw. formie. Co innego jest np. wschód słońca i wiersz o wschodzie słońca. Obawiam się jednak, że teatr Solarzowej podobny jest nie tylko do wiersza, ale i do samego wschodu słońca. Cała rzecz polega na tym właśnie, że teatru Solarzowej jest tylko do pewnego stopnia sztuką, jest bowiem także formą życia chłopskiej gromady, jest jedną z postaci samego życia. Przykładanie więc do niego miary „teatralnej” tylko, stosowanie oceny artystycznej ważnej dla teatru wogóle — jest niewystarczające. A podobna sytuacja zachodzi mutatis mutandis w innych również dziedzinach kultury ludowej. Na tym właśnie polega dowcip wspomniany przez Solarzową, że Kruczkowski będąc w swoim czasie w jej teatrze

ludowym został czymś zahipnotyzowany, a nie mógł dociec czym.

Nie wdając się w to, czy fakty stwierdzone i wyjaśnione powyżej są szkodliwe, czy też pożyteczne ze względu na pewne cele, ośmielam się zauważyć, że rozumowanie Kruczkowskiego, a zkolwiek poprawne formalnie, zdradza pewne braki, spowodowane materialną niejasnością poszczególnych ogniw.

Powinienem wreszcie dodać: Uwagi powyższe, aczkolwiek mogą być niewystarczające, podyktowane zostały intencją pogłębienia problemu. Mam nadzieję, że nie zaszkodzi to sprawie, która należy do istotnych w kulturze narodu.

Mieczysław Grad.

Studia nauczycielskie w obozach jenieckich

W polskich oficerskich obozach jenieckich w Niemczech przebywało przez blisko sześć lat około 20 tysięcy polskich oficerów. Wśród nich około 3 tysiące nauczycieli różnych typów szkół. Zamieścimy w następnych numerach „Głosu Nauczycielskiego” i innych naszych wydawnictwach artykuły, omawiające życie, działalność i postawę grupy nauczycielskiej na tle innych grup inteligencji, zamkniętej za drutami obozów jenieckich. Z relacji ogłaszanych w prasie codziennej, z odczytów sprawozdawczych o życiu naszych oficerów w niewoli, z bezpośrednich opowiadań b. jeńców wynika, że grupa nauczycielska związkową postawą swoją wzbudzała szczerze uznanie wśród oficerów o demokratycznym światopoglądzie.

Szczególnie w tych obozach, w których grupa nauczycielska jasno i wyraźnie od początku stanęła na stanowisku przyjęcia za podstawę swej działalności zasad ideologicznych i samokształceniowych Z. N. P. osiągnięto najlepsze i najpełniejsze wyniki. Oczywiście program i treść tych prac musiał być skrzętnie wobec Niemców ukrywany. Konwencja genewska dotycząca jeńców wojennych przewidywała dla nich możliwość kształcenia i doksztalcenia zawodowego. Wykorzystując tę okoliczność, opracowywano przeważnie dwa programy, jeden strawny dla Niemców, a drugi właściwy realizowano. Obok działalności dotyczącej organizowania dla grupy nauczycielskiej takich placówek kształcenia nauczycieli jak Wyższy Kurs Nauczycielski i Instytut Pedagogiczny, prowadzono rozległe prace o charakterze ideologicznym, kulturalno-artystycznym oraz kształcenie szeregowych (w postaci szkół powszechnych i średnich, jak również wykładowców powszechnych).

Pierwszy W. K. N. i Instytut Pedagogiczny powstał w Prenzlau. Systematyczne wykłady na W. K. N. rozpoczęły się już 5 grudnia 1939 r., a na Instytucie Pedagogicznym w październiku 1940 r. Zorganizował z grupą kolegów i objął kierownictwo tej placówki pod nazwą Studium Pedagogiczno-Społeczne (S.P.S.) kol. St. Kwiatkowski, członek Zarz. Gł. Z. N. P. W skład kierownictwa wchodził poza tym kol. kol. E. Kurzyński, J. Marzys, Fr. Pawuła, dr. K. Sobolski. Po przeniesieniu obozu na początku 1941 r. z Prenzlau do Neubrandenburga prowadzono w dalszym ciągu rozpoczęte prace. Po karnym wywiezieniu przez

Niemców kol. St. Kwiatkowskiego w połowie 1943 r. z Neubrandenburga do Woldenbergu, kierownictwo S. P. S. objął kol. dr. Sobolski, dotychczasowy zastępca.

Trochę odmiennymi drogami szła praca grupy nauczycielskiej w Woldenbergu. Pomimo innych początkowo form organizacyjnych w tym obozie zarówno na Wyższym Kursie Nauczycielskim jak i Instytucie Pedagogicznym prowadzono rozległe prace przez Zarząd Koła Nauczycielskiego i bezpośrednich kierowników placówek kształcenia. Pierwszym prezesem Koła Nauczycielskiego w Woldenbergu był kol. Wł. Sikora. W ostatnim okresie w latach 1944/45 stali na czele tych prac kol. kol. Stanisław Kwiatkowski, prezes Koła Nauczycielskiego i przewodniczący Rady Naukowej placówek kształcenia nauczycieli, M. Okołowicz, wiceprezes Koła Nauczycielskiego i kierownik W. K. N., M. Giza, kierownik Instytutu Pedagogicznego, J. Wójcik, sekretarz Rady Naukowej i kierownik Studium Administracji Szkolnej. Poza wymienionymi w skład Rady Naukowej Koła Nauczycielskiego wchodził oraz brali udział w pracach jako wykładowcy: kol. kol.: inż. Z. Kobyliński, J. Michałowski, dyr. M. Piątkowski, E. Polak, A. Uziembło, dr. M. Wallis, dr. Żebrowski i inni. Komisjom Egzaminacyjnym placówek kształcenia nauczycieli w Woldenbergu przewodniczył przeważnie prof. uniw. warsz. dr. K. Michałowski.

Minister Oświaty zarządzeniem, którego tekst drukujemy w niniejszym numerze „Głosu”, uznał ukończenie W. K. N. i Instytutu Pedagogicznego w Prenzlau, Neubrandenburgu i Woldenbergu za równorzędne z analogicznymi placówkami państwowymi. Po zebraniu odpowiednich danych uznane zostaną prace Koła Nauczycielskiego w Gross Bornie — na czele którego stali kol. kol. J. Augustyn i Starościak.

Uznanie świadectw ze studiów w oficerskich obozach jenieckich

Podajemy poniżej tekst zarządzenia Ministra Oświaty w sprawie uznania zaświadczeń o studiach w obozach jenieckich.

ZARZĄDZENIE

Ministra Oświaty z dnia 20 lipca 1945 r. (Nr II KN — 249/45 N) w sprawie uznania zaświadczeń z Wyższego Kursu Nauczycielskiego i Nauczycielskiego Instytutu Pe-

dagogicznego, zorganizowanych przez „Koło Nauczycielskie” w oficerskich obozach jeńców wojennych w Woldenbergu, Neubrandenburgu i Prenzlau.

Na podstawie art. 1 ustawy z dnia 4 czerwca 1920 r. o tymczasowym ustroju władz szkolnych (Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 304) zarządzam, co następuje:

1. Uznaje się egzaminy końcowe Wyższego Kursu Nauczycielskiego, zorganizowanego przez „Koło Nauczycielskie” w oficerskich obozach jeńców wojennych w Woldenbergu, Neubrandenburgu i Prenzlau za równoważne z egzaminami końcowymi: złożonymi na Państwowych Wyższych Kursach Nauczycielskich w myśl zarządzenia Min. W.R. i O.P. z dnia 1 lipca 1928 r. o organizacji Państwowych Wyższych Kursów Nauczycielskich (Dz. Urz. Min. W.R. i O.P. Nr 8, poz. 153 i 154).

2. Uznaje się egzaminy końcowe Nauczycielskiego Instytutu Pedagogicznego, zorganizowanego przez „Koło Nauczycielskie” w oficerskich obozach jeńców wojennych w Woldenbergu, Neubrandenburgu i Prenzlau za równoważne z egzaminami końcowymi, złożonymi na Państwowym Instytucie Nauczycielskim w myśl zarządzenia Ministerstwa W.R. i O.P. z dnia 4 lipca 1930 r. w sprawie wznowienia Państwowego Instytutu Nauczycielskiego w Warszawie (Dz. Urz. Min. W.R. i O.P. Nr 7

poz. 107), oraz okólnika Min. W.R. i O.P. z dnia 28 kwietnia 1930 r. w sprawie warunków przyjęcia kandydatów na Państwowy Instytut Nauczycielski w Warszawie (Dz. Urz. Min. W.R. i O.P. Nr 5, poz. 70).

3. Zaświadczenia Wyższego Kursu Nauczycielskiego i Nauczycielskiego Instytutu Pedagogicznego, wydane w tych obozach, będą zastąpione przez odpowiednie świadectwa, wystawione przez Komisję Weryfikacyjną, powołaną przez Ministra Oświaty pod przewodnictwem Naczelnika Wydziału Kształcenia Nauczycieli Ministerstwa Oświaty.

4. Absolwenci Wyższego Kursu Nauczycielskiego i Nauczycielskiego Instytutu Pedagogicznego w wymienionych obozach winni w terminie do dnia 31 grudnia 1945 r. złożyć drogą służbową podania z dwoma fotografiami, z dołączeniem zaświadczeń, wydanych w obozie wraz z dowodami, wynikającymi z postanowień regulaminu Wyższych Kursów Nauczycielskich (Dz. Urz. Min. W.R. i O.P. z r. 1938 poz. 154), lub okólnika Min. W.R. i O.P. z dnia 28 kwietnia 1930 r. w sprawie warunków przyjęcia kandydatów na Państwowy Instytut Nauczycielski w Warszawie (Dz. Urz. Min. W.R. i O.P. Nr 5, poz. 70).

Minister
(—) Cz. Wycech

List związkowca z Niemiec

Otrzymaliśmy ostatnio list od starego związkowca kol. A. Myjaka, o którym mieliśmy informacje, że nie żyje. Jest to więc głos jakgdyby zza grobu. Zawiera on interesujące dane i jest tak charakterystyczny dla postawy życiowej i ideowej nauczycieli-związkowców, że przytaczamy go w całości jako dokument.

Korzystam z okazji wyjazdu dwóch kolegów do kraju, aby podać Braciom Związkowcom garść wiadomości o naszej nauczycielskiej pracy na przymusowym wychodźstwie w Niemczech.

Po uwolnieniu nas z obozów koncentracyjnych, z oflagów i stallagów, nauczycielstwo przystąpiło samorzutnie do pracy kulturalno-oświatowej na całym terenie okupacji anglo-amerykańskiej. Z biegiem czasu potworzyły się skupiska polskie, zwłaszcza rodzin wywiezionych na przymusowe prace do Niemiec. Wszędzie, gdzie się tylko znalazł nauczyciel polski, podjęto natychmiast pracę w ochronkach, szkołach powszechnych, kursach różnych typów i innych instytucjach kulturalno-oświatowych. Organizacja szkolnictwa następowała samorzutnie, bez jakiegokolwiek nacisku z góry. Nauczyciele pracują bez żadnego wynagrodzenia. Nie mamy podręczników dla dzieci. Drukujemy na powielaczach gazetki szkolne. Nikłą pomoc w postaci książek otrzymaliśmy z P. C. K., ale to jest kropla na nasze potrzeby. Walczymy z brakiem zeszytów, ołówków, piór, kredy i innych pomocy naukowych. Jak się okazuje przeszło 80% dzieci w wieku szkolnym, to pełni analfabeci. Na podstawie niekompletnych danych, zebranych w terenie, czynnych jest ponad 280 szkół polskich; około 50 przedszkoli, 40 kursów gimnazjalnych i szereg innych kursów zawodowych i ogólnokształcących. Tlu jest nauczycieli dokładnie nie wiadomo. W każdym razie około 20% to ludzie chorzy, lub zupełnie załamani, nie nadający się do pracy.

Kol. wizytator Tadeusz Pasierbiński z obozu w Dossel, podjął się ostatnio zorganizowania centrali szkolnictwa polskiego w Niemczech. Został zwolany Zjazd na 15 lipca 1945 r. przedstawicieli z wiek-

szych ośrodków do Meppen, na terenie pierwszej Dywizji Pancерnej. Zjazd ten został jednak odwołany. Moglibyśmy jednak nieoficjalnie się porozumieć. Kol. Pasierbiński przemówi w najbliższym czasie przez radio luksemburskie do Kolegów w kraju. Będzie to nasza deklaracja ideowa.

Jesteśmy duszą z Wami i pragniemy jak najszybszego powrotu do Ojczyzny. Może będą tacy, którzy nie zechcą powrócić, ale będzie to niski procent. Uważamy, że jak długo są dzieci polskie w Niemczech bez opieki, miejsce nasze jest przy dzieciach i razem z dziećmi powrócimy do kraju.

Oczekujemy z utęsknieniem na chwilę powrotu i na podjęcie pracy w Polsce. Pracę prowadzić będziemy tutaj do ostatniego momentu bez żadnej przerwy.

Jeśli chodzi o rodaków naszych, to ich powrót do Ojczyzny w czasie jak najkrótszym jest konieczny. Tęsknota za Ojczyzną, brak pracy, wykołajają słabsze jednostki. W obozach dzieją się rzeczy przykre. Na to jest tylko jedna rada, aby uchronić naszych rodaków od zdeprawowania: powrót do kraju i praca. W innym wypadku, o ileby się pobyt tu przedłużył, może nastąpić katastrofa. Wiele tysięcy ludzi, zamiast być elementem twórczym w pracy dla Ojczyzny, stanie się tylko uciążliwym balastem.

List ten piszę w moim własnym imieniu, gdyż nie ma możliwości porozumienia się z ogółem nauczycielstwa. Jednakowoż to, co piszę, jest odzwierciedleniem tego, o czym mówiliśmy w Meppen nieoficjalnie. Szczegóły o naszej pracy podadzą ustnie koledzy oddawcy niniejszego listu. Niech Wam Koledzy, wystarczy to, że dźmierzymy jak zawsze wysoko sztandar nauczyciela polskiego i pracujemy w każdym osiedlu, gdzie tylko znajdują się dzieci i młodzież polska.

Zażył Wam serdeczne pozdrowienia do jak najszybszego zobaczenia się przy wspólnej pracy w Polsce.

Bardowiek, koło Luneburga, 18 lipca 1945.

Antoni Myjak.

Na ziemiach odzyskanych

Ważkie to słowo — ziemie odzyskane — nabiera realnych kształtów. dopiero po przekroczeniu dawnej granicy niemieckiej. Germański styl wsi i miast, tandeta standaryzowanych domów, ustawionych jakby na zbiorce w szeregach, swoją pyszałkowatością dachówek nie dały rady przykryć słowiańskiego pochodzenia tych ziem. Wśród przytłaczającej ilości nazwisk czysto słowiańskich takich, jak: Wojiski, Kossakowski i tym podobnych rzadko spotyka się nazwiska o brzmieniu niemieckim — lub tylko zręcznie przekształcone na niemieckie. To samo z nazwami wsi, z nazwami miast: przybrały nazwy, zniemczone, ale przechowały swoją tradycję słowiańską po dzień dzisiejszy. Starsze pokolenie z łatwością odtwarza dawne, zdawałoby się, zapomniane nazwy.

Ten sam charakter słowiański ziem zwanych Prusami Wschodnimi przetrwał i w zabytkach historycznych. Na podwórzu starego zamku krzyżackiego w Szczytnie zachowały się w dobrym stanie odtworzone groby słowiańskie sprzed 5—6 tysięcy lat, zachowały się urny z tych grobów. W najnowszych muzeach regionalnych zarówno w Szczytnie, jak i w Olsztynie, dziś zdewastowanych, ale posiadających ogromną wartość dokumentarną zę względu na założycieli Niemców, spotyka się dzieła sztuki ludowej, świadczące dobitnie już nie tylko o słowiańskości, ale o polskości tych ziem, o polskości ludu tam żyjącego.

Jeżeli by rzeźby świątków przydrożnych lub sprzęty domowe czy wytwory ceramiczne miały w kimkolwiek budzić wątpliwości swym pochodzeniem, to niewprawną ręką gryzmolone na nich daty i sentencje w rodzaju: „kijem obżartucha“ — rozwiewają całkowicie wszelkie wątpliwości. Trzeba wciąż pamiętać, że dobór i montaż eksponatów muzealnych był całkowicie w ręku Niemców, którym przecież nie zależało na dokumentowaniu polskości. Przeciwnie: tym sposobem chcieli wykazać jej zanik i rozwój germanizmu, lecz w swoich wyrachowaniach nacjonalistycznych grubo się pomylili.

Ale nie tylko w zabytkach historycznych żyje polskość tych ziem. Podania ludowe, często mijające się z prawdą historyczną, przechowywane pieczołowicie i przekazywane z pokolenia w pokolenie też o tym świadczą. Duch zamordowanego Juranda, któremu komtur krzyżacki przykutemu w podziemiach zamku szczycieńskiego osobiście wypalił oczy smołą, zda się dziś jeszcze unosić nad okolicą i przez całe stulecia rozniecał nienawiść do ciemnizy, całe stulecia hartował ducha oporu, który pozwolił przetrwać mowie polskiej w nieskazitelnej postaci.

Trzeba się wsłuchać w mowę ludu mazurskiego, trzeba poznać ich tężyżnę duchową, ich umiłowania i ich martyrologię, aby ocenić, jaki skarb zachowali, jakie trudności zwalczyli, by dziś z dum-

nie podniesionym czołem mogli powiedzieć: jesteśmy Polacy.

Korzystając z niemieckiej deklaracji szkolnej w 1929 roku, dopuszczającej teoretycznie do powstawania szkół mniejszościowych, nauczycielka Mazurka, Ziętara Augustyna, zakłada w Gietrwałdzie polską szkołę, w której gromadzi 5 uczniów. Nie trwa to długo, bo terror, wywierany na rodziców, posyłających swoje dzieci do polskiej szkoły, bo pozbawianie ich pracy, skazywanie na głodową egzystencję — redukuje ilość uczniów do dwóch! Ale dzielna nauczycielka nie załamuje się: prowadzi szkołę i prowadzi agitację za zwiększeniem ilości uczniów i znajduje posłuch; szkoła, po przejściu kryzysu, rozwija się, ma uczniów i nie stanowi wyjątku.

Oczywiście nie trzeba dodawać, że dojście do władzy hitleryzmu wzmocniło eksterminacyjną politykę w stosunku do Mazurów, czujących się Polakami, ale i wzmocniło ich czujność i zaciętość, jeżeli już po wybuchu wojny, po upadku Polski nie rezygnowali z podjętej walki. Dużo nauczycieli znalazło się w obozach, albo zginęło tragiczną śmiercią z łap oprawców hitlerowskich, tak jak zginęli rozstrzelani przez pijanych zbirów SS w roku 1940: Pieniężny Seweryn, wydawca gazety olsztyńskiej, Jan Masa z Zakrzewia i Włodarczyk ginęli z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“.

W utrzymaniu ducha polskości dzielnie pomagali nauczycielom mazurscy działacze społeczno-polityczni tej miary, jak: bracia Barkowie, Gustaw Leyding, Bogumił Labusz, Linka, czy Mirosław Leyk, którego niemiecka propaganda uwieczniła w muzeum olsztyńskim, umieszczając fotografie w wielu pozach i okolicznościach jako działacza polskiego. Tamże znajdują się zbiory pałkarzy niemieckich, którzy rozbijali polskie zebrania organizacyjne. Kij nabijany gwoździemi i szrama na skroni Leyka, który, trzymając w rękę to narzędzie zbrodni, opowiada o przeżyciach Mazurów — dziwne uczucia wywołują w duszy. Ta drobna garstka nauczycieli i takąż garstka działaczy ruchu gromadkarskiego potrafiła zachować mowę polską nawet u dzieci i obrońić około 10 procent ludności przed zgermanizowaniem. Oceniając niezwykle trudne warunki, trzeba przyznać, że to jest dużo.

Wbrew rozpowszechnionym opiniom, że katolicyzm przyczynił się do zachowania polskości, trzeba stwierdzić, że wśród tych, którzy mowę ojczystą i wierność dochowali starej Macierzy, są w przeważającej liczbie ewangelicy. Katolicy przeważają tylko w tych powiatach, gdzie cała ludność była katolicka. Linia podziału polskości i niemieczyzny absolutnie nie pokrywa się z linią podziału na katolicyzm i ewangelicyzm. Przebiega ona wyraźnie po przez linię graniczną człowieczeństwa i zezwierzęcenia; po przez charakter i brak charakteru.

Wł. Ferenc.

SYLWETKI

• Pamięci Stefanii Sempołowskiej

Poznałem Stefanię Sempołowską około roku 1898. Miała wówczas dwadzieścia parę lat. Nie była jeszcze ani redaktorką pisma i podręczników dla młodzieży, tymbardziej — autorką poważnych dzieł, ani powszechnie znaną patronką ludzi najbardziej nieszczęśliwych, więźniów i uchodźców — tułaczy.

Tym wszystkim stawiała się z biegiem lat później.

Była więc młodą panną, z rodziny ziemiańskiej, osiadłą w Warszawie w charakterze nauczycielki prywatnej, mającą już jednak swe ważne imię w podziemnym życiu oświatowo-kulturalnym stolicy.

Zwykła procedura ówczesnych stosunków była następująca: kto chciał poinformować się, czy działać skutecznie w tych sprawach, uczynił dobrze, jeżeli zetknął się z inż. Stanisławem Michalskim. Jeżeli chodziło o specjalne tematy naukowe, wypadło potem konferować czy z socjologiem Ludwikiem Krzywickim, czy psychologiem i filozofem Adamem Marburgiem, pedagogiem Stanisławem Karpowiczem, czy geografem Władysławem Natkowskim, przyrodnikami prof. Czerwińskim czy Jezierskim i innymi specjalistami od języka, literatury, historii, ekonomii, czy wreszcie prawa państwowego i polityki.

Jeżeli chodziło o sprawy biblioteczne, czytelniane itp. należało nadto zetknąć się z mecenasem Stanisławem Leszczyńskim, tymże St. Michalskim, ale także z Marią Gomolińską, inż. Stanisławem Krużewskim, Marią Morawską i innymi. Były to sprawy raczej — miejskie.

Kto jednak chciał mówić o sprawach oświaty ludowej, wiejskiej, to — w zasięgu wymienionych stosunków — najwłaściwszym adresem była Stefania Sempołowska (przy ul. Świętokrzyskiej); no i oczywiście także Jadwiga Dziubińska, Jadwiga Jahołkowska, inni i inne, związane z pewnymi specjalnymi zagadnieniami wiejskimi. Ze Stefanią Sempołowską można i warto było mówić o całości tych zagadnień (nie wyłączając zresztą także miejskich tematów).

Stefania Sempołowska była tą, którą w tym okresie (aż po lata 1906—07) sprawy wiejskie bardzo interesowały, którym starała się wszelkimi sposobami pomagać i świadczyła też wydatne poparcie finansowe, dzięki swym stosunkom.

Dość powiedzieć, że prawie wszystkie poczynania wydawnicze ludowe z tej pomocy skorzystały.

Jeżeli sama to stwierdziła, to nie dlatego, aby się pochwalić, lecz aby sprawiedliwie ocenić ofiarodawców.

×

Poznałem się ze Stefanią Sempołowską, kiedy miałem już za sobą pewne prace i kiedy dalsze moje zamierzenia były już na wytkniętej drodze do realizacji. Tematem ich były także sprawy wiejskie (choć i ja zahaczałem o sprawy miejskie). Nie było tu więc mowy o jakiejś ścisłej współpracy ze

Stefanią Sempołowską, tymbardziej, że — jak to sama określała — ja chcę pracować przez stwarzaną ad hoc organizację, ona zaś jest indywidualistką i pragnie w tej formie pracy się utrzymać. Mimo to ciągle mieliśmy tematy, co do których warto było porozmawiać, przy czym od wypadku do wypadku wynikało jakieś współdziałanie.

Spotykałem u niej mych znajomych księzaków (z Łowickiego), którzy obszedłszy tych i owych, nabrawszy już gdzieindziej „bibuły”; czuli potrzebę odwiedzenia też i panny Stefanii. Umiała być dla ludzi magnesem.

Blżej zetknęliśmy się przy organizowaniu chłopskich wigilij w Warszawie, w okresie ożywienia społecznego, wywołanego powstaniem pomnika Mickiewicza w stolicy.

Prosiła wówczas, abym przemówił na jednej z tych wigilij po przemówieniu mecenasu Stanisława Patka. Była tam spora gromadka księzaków i paru innych chłopów; rzecz dotąd niebywała — taka wspólna wigilia z chłopami (w pasiakach) pod ókiem — wszystko bacznie węszących a nie wiele dostrzegających...

Panna Stefania nie przemawiała publicznie, ale była bardzo ożywiona, uprzejma i zadawalona. Wigilie te wogóle były udane. Sprawy te jednak szły dalej; po chłopach pojawili się na horyzoncie nauczyciele, tak zwani wówczas z dużym sentymentem — „ludowi”. Moi nowi przyjaciele stali się też jej przyjaciółmi. Bywali ze mną i beze mnie; najczęściej — Zygmunt Nowicki i Ludwik Suda, no i osobistymi drogami — Genowefa Czernecka; nieco później i Antoni Konewka i inni. Wynikało z tego znów wiele pomocy dla różnych poczynañ.

I tak to trwało po przez cały okres tajnych kursów dla nauczycieli (1900—1904) i przygotowań do utworzenia nareszcie ludowej organizacji politycznej, Polskiego Związku Ludowego. Trwałe poprzecz Ludowe Koło Oświaty, koło wychowawców i Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej; po przez strejk szkolny. Stefania Sempołowska była bodaj najbardziej napiętą sprężyną zaryzykowania zjazdu nauczycieli w Płaszkowie (w łowickim u Stanisława Najmoły) 1 października 1905 r. Uchwały tego zjazdu nosiły po raz pierwszy podpis Związku nauczycielstwa na tym terenie (b. Kongresówka).

W wirze strejkowym w miastach i stolicy zajęła St. Sempołowska stanowisko najdalej idące, to samo, jakie zajęła ucząca się młodzież gimnazjalna, zniewalająca ze sobą rodziców i wychowawców.

×

W odezwie Polskiego Związku Ludowego (z dnia 3 maja 1905 r.) pannie Stefanii nie bardzo podobał się ustęp pierwszy, zawierający „podziękowanie” tym wszystkim panom i niepanom, co dotąd oświa-

*) Ograniczone z konieczności ramy tego miejsca nie pozwalają narazie na obszerniejsze oświetlenie.

tę na wsi szerzyli". (ustęp ten podał Zygmunt Nowicki do dalszej wspólnej już redakcji odezwy).

Czuła się tym osobiście dotkniętą i weszła w tym demagogię. Oczywiście Stefania Sempołowska była poza Polskim Związkiem Ludowym, jak była poza wszelką organizacją. Ale pomagała P.Z.L.-owi; wynalazła pieniądze na drugą drukarnię dla Związku (było pokwitowanie w tajnym „Głosie Gromadzkim” pod literami: „S.S.”)

(To podziękowanie w odezwie nie podobało się także Jadwidze Dziubińskiej i nawet Jadwiga Jahołkowska była trochę w rezerwie co do tego określenia. Ale one obie były bliższe chłopu niż Stefania Sempołowska; obie też były członkiniami P.Z.L., J. Jahołkowska odrazu, J. Dziubińska później. Stefania Sempołowska pozostała przy swoim indywidualnym sędzie i stanowisku).

Później był gorący czas i mniej widywałem p. Stefanię, a jeszcze później straciłem z oczu nie tylko ją, ale i kraj. (Była wówczas serdeczną i rozumną pocieszycielką mej matki).

X

Przypuszczam, że okres właściwych wypadków rewolucyjnych (1905—07) nie był tym, w którym Sempołowska czuła się tak dobrze, jak w poprzedzającym krótkim okresie tak zw. ruchu wolnościowego i to pomimo jej rewolucyjnego temperamentu.

Albowiem co innego walka przekonań, uchwały, protesty, wiece, nawet strejki szkolne, a co innego, gdy krew się leje (nawet bratnia), gdy wychodzi na powierzchnię ruch masowy, mający dwie strony medalu. I to jeszcze przy takim indywidualizmie i przy tak drażliwej etyce, jakie jej były wybitnie właściwe.

To więc, w czym już dawniej zrazu zlekka się angażowała, w co stopniowo coraz głębiej wchodziła, porywa ją teraz: pomoc więzienna.

Ulżyć cierpiącym, ratować zagrożonych straceniem — oto co zniewala jej współczujące serce, jej etykę, i co daje ujście jej temperamentowi, energii, żądzy tego szczególnego charytatywnego czynu, mającego wspólne płaszczyzny z ruchem rewolucyjnym.

Pracuje sama i wraz z innymi, gromadzi środki pomocy, penetruje wszelkie możliwe stosunki, organizuje i ponagla zwiększające się grono obrońców prawnych.

X

Ale organizuje także Uniwersytet Chłopski (nazywał się zdaje się „Uniwersytet dla wszystkich” w Warszawie, oczywiście z innymi (np. z Władysławą Weychertówną, już także działaczką ludową). I w tym uniwersytecie ludowym, w bliższym zeknięciu się z owymi ulubionymi chłopami — napotyka pewne rzeczy, które rażą jej postawę etyczną.

To jej nie przeszkodzi, że po katastrofie „Zagony” będzie należała znów do tych, którzy mobilizują „Zaranie”, choć ją tam ktoś bardzo irytuje.

X

Przejdą jeszcze lata i Stefania Sempołowska znajdzie się w pewnej kontrowersji z ulubionym także przez siebie Związkiem Nauczycielstwa Polskiego — jak już przedtym — z oficjalnymi czynnikami oświatowymi. Ba! nie znosi kompromisów, chciałaby, aby było tak, jak uchwalono i pisano w epoce r. 1905 i jeszcze jakiś czas potem.

„Na 25-lecie walki o szkołę polską” — napisze artykuł (w „Tygodniu” wydawanym przez St. Thugutta), w którym powie, że tamte idee są dotąd tylko nieziszczalnym marzeniem...

Sioi wciąż na piedestale, o który obijają się burzliwe, mętne fale życia...

Jej współczucie dla najbardziej cierpiących ulega rozszerzeniu: obejmuje ono wszystkich więźniów, poniekąd nawet kryminalnych. Pragnie, aby tych nieszczęśliwych traktowano po ludzku, sprawiedliwie, aby „kara” była jak najmniej bolesna; podejmuje nawet spory penitencjalne i statystyczne.

Stąd kontrowersja nowa: utrudniają jej dostęp do tych miejsc i faktów.

Pomimo to trwa przy swym stanowisku i patronacie, nawet gdy jest już ciężko. Trwa jako wieczny, nieugięty ambasador cierpienia.

X

Jest jednak dziedzina, która przynajmniej powinna być najbardziej wolna.

Stefania Sempołowska uczyła dawniej na pensjach, kompletach, uczyła literatury polskiej, geografii, historii: kształtowała tam młode dusze swych uczennic. Oprowadzała też nauczycieli po po stolicy, po katedrze, Powązkach. I wszędzie miała sposobność do wywierania wpływu. W tymże niezależnym, jaknajbardziej ludzkim duchu pisała swe czytanki, wypisy, redagowała pisma.

I teraz więc — po latach doświadczeń — pióro znów jej posłuży, jako narzędzie myśli i oręż do dalszej walki. Podejmuje żmudne badania, pogłębia swą wiedzę, rozmyśla i, jako rezultat, daje większe prace. I naturalnie, jakież to mogą być tematy?

Owe ukochane przez nią miasto płomienne, miasto walki, centrum polskiego entuzjazmu i cierpienia — stolica. No i miejsca owych cierpień za entuzjazm — więzienia okupanta.

Pisze książki: „Warszawa”, później „Warszawa wczoraj i dziś” T. I. (zbiorowo), „Więzienia”. I książki te (ostatnie) albo znikają z półek księgarskich, albo się zgola na nich nie ukazują.

Pomimo to, podobno, czuła się szczęśliwą: bo pozostała sobą i czyniła, jak chciała.

Charakterystyczne, że sama wymieniła tylko jedno ugrupowanie, do którego należała w zaraniu swej działalności? grupę „entuzjastek”.

Stefan Brzeziński

Zygmunt Nowicki jako pionier ruchu ludowego w Królestwie

Po upadku powstania z 1863 r. oraz po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu chłopów (1864 r.) w Królestwie, wieś w dalszym ciągu niewiele miała do powiedzenia. Wewnętrznie — jeszcze nie okrzepła w sobie, nie odnalazła siebie, zewnętrznie — zbyt liczne i silne więzy uzależniały ją nadal od dworu. Przyjaciół szczerych, oddanych doradców i bezinteresownych obrońców — nie posiadała:

Rząd carski robił wszystko, aby w oczach szerokich mas chłopskich uchodzić za oswobodziciela i dobroczyńcę, podobnie jak to o kilkanaście lat wcześniej w okresie „rzezi galicyjskiej“ (1846 r. Jakub Szela) czynił rząd austriacki na terenie Małopolski (Galicii i Lodomerii). Z tej też strony nikt — trzeźwy i rozsądny — pomocy rzetelnej spodziewać się nie mógł. Odwrotnie — należało się liczyć z celami ukrytymi i przewrotnymi, co też w rzeczywistości było.

Parafia, która mogła dużo zrobić, i która z natury rzeczy była do tego powołana, całkowicie zawiodła. Zamiast być pomocą i ostoją dla wsi, proboszczowie z reguły przekładali dobre stosunki ze dworem. Rychło też dało się spostrzec, że dwór i parafia to jedno. Tymczasem dwór „urazony“ i „zagniewany“ na chłopów z powodu uwolnienia ich z pańszczyzny oraz z powodu utraty darmowego robotnika, wysilił cały dowcip, aby w dalszym ciągu wieś pozostała poza nawiasem życia narodowego. Wspomagany był w tym — przemożnym wpływem kleru.

W dalszym ciągu — według nich — naród, to oni. To oni — panowie dziedzice ze dworów i pałaców oraz ci nowi panowie — z fabryk, domów handlowych — banków. Reszta zaś — masa chłopska i robotnicza — to masa robocza, stworzona i istniejąca w tym celu jedynie, aby im — urodzonym i z bogatym — pilnie, stale i wiernie służyć. Nie pomyślano, nie zastanawiano się poważniej nad tym, ażeby tym milionowym masom dopomóc, ażeby im ułatwić wydzwignięcie się z mrćkowi niewiedzy i pęt niemocy. Nad sprawę ogólną, narodową przełożono — jak to już nie raz w dziejach bywało — interes własny. Egoizm warstw uprzywilejowanych, posiadających, triumfował, karygodna krótkowzroczność i prywata — królowały.

* * *

Dużą rolę w nauce czytania na wsi odegrał niewątpliwie Promyk (Kazimierz Pruszyński) oraz Mieczysław Brzeziński.

Pierwszy z nich, syn powstańca z 1863 r., zesłanego na Sybir, założył w 1880 r. tygodniowe pismo dla wsi p. t. „Gazeta Świąteczna“, która — pierwsza z gazet — trafiła pod strzechy, gdzie ją naprawdę czytano. Promyk dokonał benedyktyńskiej pracy — nauczyciela chłopów: on to, w dużej mierze, nauczył ich czytać. Jego elementarz dla samouków stał się na długi okres rzeczywiście elementarzem dla chłopów, a „Gazeta Świąteczna“ — pismem istotnie chłopskim. (Po śmierci Promyka, „Gaz. Św. zmieni-

ła całkowicie charakter i stała się wraz z „Zorzą“ — partyjnym organem „Narodowej Demokracji“ dla wsi, dla chłopów).

W tym też okresie, ostatnie dwa dziesięciolecia ubiegłego wieku, prowadził intensywną działalność Mieczysław Brzeziński. Pisał on coraz to nowe popularne broszury, omawiające zjawiska przyrody. Jasno i przystępnie tłumaczył rzeczy i sprawy, o których do tego czasu na wsi ludzie pojęcia nie mieli. Był to silny i skuteczny atak na liczne i głęboko zakorzenione przesady, gusła i głupstwa, które — niepodzielnie i powszechnie panując — mocno i krótko trzymały chłopą na uwięzi.

Tak więc społecznicy typu Promyka i Mieczysława Brzezińskiego uczynili krok wstępny. Był to posiew dobrego, zdrowego ziarna, którego plonem miała się stać umiejętność i chęć — czytania oraz — myślenia.

* * *

Następnym etapem — naturalnym i konsekwentnym — miała być myśl i praca ludowa. Nie „dla ludu“, nie z zewnątrz, nie jako dobroczynność, ale — od wewnątrz, jako potrzeba, jako konieczność myśli, pragnień i czynów, płynących ze wsi, z chłopskiej chałupy, z chłopskiego serca i chłopskiej duszy.

Pierwszym wyrazem takiej idei stał się na terenie Królestwa Polski Związek Ludowy, zapoczątkowany w 1904 r., jako tajna organizacja polityczno-oświatowa. Wśród założycieli widzimy — obok głównej postaci Stefana Brzezińskiego — przeważnie młodych podówczas nauczycieli: Zygmunta Nowickiego, Karola Klimka, Antoniego Kowalczyka, Ludwika Sude, Stanisława Najmołę, Jadwigę Dziubińską, Jadwigę Jahołkowską oraz kilka osób z innych zawodów, jak: M. Dębski, W. Krukowski, J. Witkiewicz i inni. Brali oni nadzwyczaj czynny udział w pracach organizacyjnych Związku, prowadzonych nielegalnie, pod ciągłą grozą knuta, Sybiru i stryczka.

Współ z nimi — z Brzezińskim i Nowickim — czynny udział w tej pracy brali również sami chłopcy, jak Wójcik i Stasiak z Lubelskiego, Koczara i Deptulowie z Pułtuskiego, Kurczak z Łowickiego, Wasilewski ze Skierniewickiego, i wielu innych z Grójeckiego, Garwolińskiego, Maz.-Mińskiego, Łomżyńskiego, Płockiego.

W ten sposób powstała i rozrastała się harmonijna, twórcza współpraca młodych, pierwszych ludowców ze wsi i z miasta. Szczególnie szeroko zakrojony był kolportaż ulotek, odezw i broszur, drukowanych tajnie przez Związek oraz jednanie członków i sympatyków.

Polski Związek Ludowy zaczął wydawać nielegalnie pismo „Głos Gromadzki“. Jednocześnie znany ekonomista — spółdzielca Edward Abramowski opracował pierwszy program chłopski, w którym cały rozwój życia gospodarczego i społecznego wsi opierał na zasadach spółdzielczych.

Praca podziemna została jednak wkrótce rozbita, a liczni członkowie aresztowani. Ci jednak, którzy pozostali na wolności (wśród nich Zygmunt Nowicki), nie załamali się, nie opuścili rąk, nie rzucili pracy i rozpoczętego dzieła. Korzystając z zamieszek rewolucyjnych w Rosji (1906 r.) oraz związanych z tym pewnych, chwilowych zresztą, swobód, rozpoczęli ci pierwsi ludowcy w Królestwie wydawstwo jawne, legalne pismo — „Życie Gromadzkie“, które wkrótce pośród chłopów zyskało parę tysięcy prenumeratorów, a więc liczbę jak na ówczesne stosunki bardzo wielką.

Działacze Polskiego Związku Ludowego wędrowali od wsi do wsi, prowadzili akcję uświadamiającą narodowo i społecznie, roznosili legalne „Życie Gromadzkie“ i nielegalną bibułę. Znowu nastąpiły liczne aresztowania ludzi oraz konfiskaty, a wreszcie zawieszenie pisma. Doprowadziło to do zamknięcia „Życia Gromadzkiego“.

Jednakże wszyscy ci Brzezińscy, Nowiccy, Klimki i in. należeli do ludzi twardych i upartych. Kolejno wydawali „S n o p“, „W i e ś P o l s k ą“, a potem „Z a g o n“, który — jak w wiele lat później pisała Jadwiga Dziubińska — „przetrwał dłużej w walce z rządem zaborczym i naszą rodzimą reakcją, duchowieństwem, które zaciekle zwalczało samodzielną ruch ludowy“ („Wyzwolenie“ z dn. 29.V.1927 r.).

W tym też okresie — według słów Dziubińskiej — „...wyrasta cudowny kwiat myśli i uczuć... o wysokim poziomie etycznym, kulturalnym, a nade wszystko o głębokim umiłowaniu ludzi...“ — tygodnik „S i e w b a“, redagowany przez gromadkę chłopów — ludowców pod kierunkiem Jana Adamowicza-Pilińskiego i Jana Kielaka z Tłuszcza pod Warszawą.

Zwykły los — wszakże stał się udziałem obydwu tych pism — „Zagonu“ i „Siewby“: zostały one rozbite przez władze carskie, a wielu ludzi poszło znowu do więzień.

* * *

Nie uszedł losu innych i Zygmunt Nowicki. Został również aresztowany, a potem zmuszony do emigracji. Dostał się do Lwowa, który w owym czasie stanowił główny ośrodek galicyjskiego ruchu ludowego. Nowicki zetknął się tam z Bolesławem Wyślouchem i innymi przywódcami Polskiego Stronnictwa Ludowego, zorganizowanego na Zjeździe Rzeszowskim w 1895 r.

W tym czasie w Kongresówce znakomita większość założycieli i działaczy „Polskiego Związku Ludowego“ — po zniszczeniu przez okupanta „Zagonu“ i „Siewby“ — niezrażona i niezmordowana w swym pragnieniu służenia sprawie Polski i sprawie wsi — przystąpiła łącznie z inną grupą „ludowców“ (I. Osiecki, Kosmowska Irena, Dziubińska Jadwiga, Nocznicki Tomasz, Malinowski Maksymilian) przy współudziale Stefani Sempołowskiej) do założenia nowego pisma ludowego. Tak powstało „Z a r a n i e“, którego pierwszy numer wyszedł 28 listopada 1907 r. w Warszawie, przy ul. Smolnej 21.

Do Warszawy wrócił Nowicki po opuszczeniu Królestwa przez wojska rosyjskie (pierwsza wojna światowa). Z miejsca też stanął do pracy. Był i pozostał

nauczycielem — ludowcem. Brał czynny udział w pracach nauczycielskich, ale też równocześnie i w pracach nad organizacją ruchu ludowego. W końcu 1915 r. (5 grudnia) — przy czynnej współpracy Zygmunta Nowickiego — doszło do utworzenia w Królestwie Polskiego Stronnictwa Ludowego, które później od tytułu swego organu prasowego zaczęło się nazywać: P. S. L. „Wyzwolenie“.

W pracach ruchu ludowego Zygmunt Nowicki brał udział. Oceniając Jego wkład, należy pamiętać, że była to praca pionierska, a zatem niezwykle trudna i to tym bardziej, że prowadzona w warunkach wybitnie ciężkich. Polski ruch ludowy należy do zjawisk społecznych — samorodnych. Zarówno jego powstanie jak i ewolucja były wynikiem naturalnego, ograniczonego rozwoju. Zrodził się, jako potrzeba duszy i serca, jako wykwit myśli, pragnień i uczuć chłopskich. Jego formy organizacyjne kształtowały się z biegiem lat, dojrzewały, przybierały postać najwłaściwszą dla wielkiego ruchu masowego. Rozwijały się też i pogłębiały założenia ideowe i zasady programowe, przebywając olbrzymią drogę — od spraw drobnych, od bolączek nikłych, miejscowych, do zagadnień ogólnospołecznych.

Pierwszym, widocznym etapem na terenie Królestwa w tym pochodzie był — P o l s k i Z w i ą z e k L u d o w y, a jednym z jego założycieli i kierowników — Z y g m u n t N o w i c k i. Marzył on o Polsce Ludowej i walczył o nią. Walczył przez cały okres swego pracowitego, bujnego życia. Gdy był posłem do sejmu (w klubie „Wyzwolenia“), należał do najpracowitszych jego członków. Na jego wniosek sejm (w dn. 21.IV.23 r.) postanowił wezwać rząd do opracowania projektu ustawy o stosunkach prawno-służbowych nauczycieli. Stale domagał się należytego przygotowania naukowego i moralnego nauczycieli, aby mogli umiejętnie i pożytecznie spełniać swoje obowiązki wobec kraju.

Zygmunt Nowicki należał do tych, którzy wywalczyli zasadę szkoły powszechnej w Polsce, obowiązkowej i bezpłatnej. W artykule p. t. „Polityka szkolna“ („Wyzwolenie“ z dnia 17.I.24 r.) zdecydowanie wystąpił przeciwko zakładaniu szkół gdziebądź i jakbądź — przeważnie w wynajętych klitkach — ciemnych, zimnych i niskich. „Pociechy z tego — pisał Nowicki — nie było wiele, bo nie idzie tylko o to, żeby była szkoła, ale — żeby była d o b r a szkoła. Był gorącym wyrazicielem zasady, że na oświecie — na budowie i utrzymaniu szkół — oszczędzać nie wolno.

Zmarł tragicznie podczas Powstania Warszawskiego. Był jednym z założycieli, a ostatnio prezesem ZNP — należał do ludzi, którzy w pełni rozumieli, że Polska Ludowa — to nie frazes i nie forma, nie nazwa jedynie, ale — treść przede wszystkim. O tę treść walczył też w ciągu całego życia. O człowieka światłego, uczciwego, rozumnego. O człowieka — obywatela. O człowieka wolnego, niezależnego, pełnego.

O człowieka, który ceni swoją wolność, potrafi walczyć o nią i bronić jej, ale który jednocześnie rozumiałby swoje obowiązki wobec innych ludzi, wobec społeczeństwa i państwa. O człowieka wolnego wśród wolnych i równego wśród równych.

Tadeusz Rek

C i k t ó r z y o d e s z l i

Lista ofiar powiatu nowosądeckiego obejmuje 26 nazwisk.

Są to ci, którzy polegli w latach 1939—1945: zmarli w Oświęcimiu, Dachau, Buchenwaldzie, Pustkowie, rozstrzelani w Nowym Sączu i Biegonicach. Różaniec spraw naszych powojennych niezwykle, a tak prosty. Upłynęły długie miesiące, upłynąć musiałyby lata całe zanim przez łamy „Głosu Nauczycielskiego” przejdzie ta bolesna litania najdroższych, najbliższych nam imion.

W Oświęcimiu zamordowano w roku 1941 kolegów:

- z Grybowa Andrzeja Chwastka, urodz. w r. 1885,
- z Ptaszkowa Stefana Klehra, urodz. w r. 1910,
- z Krynicy Franciszka Przybyłowicza, urodz. w r. 1912,
- z Żegiestowa Walentego Ostrowskiego, urodz. w r. 1905,
- z Barcie Wincentego Rejowskiego, urodz. w r. 1888,
- ze Szczyrowa Jana Zielińskiego, urodz. w r. 1910,
- z Łabowej Władysława Żytkowicza, urodz. w r. 1912,

w roku 1942:

- z Tylicza Marię Borsukową (1900),
- z Popowic Stanisława Olsiewicza (1892),
- z Łacka Stanisława Siegela (1903),
- ze Starego Sącza Józefa Śliwę (1891) i Eugeniusza Zielińskiego (1901),
- z Zawady Bolesława Szurmiaka (1890),
- z Grybowa Franciszka Danielskiego (1907),

a w roku 1943:

- z Barcie Franciszka Świebockiego (1892).

W Dachau w r. 1944 ponieśli śmierć koledzy Jan Fyda ze Słowikowej (urodz. w 1890 r.) i Marian Kosiński ze Starego Sącza (urodz. w 1892 r.).

W Buchenwaldzie zamęczono w r. 1942 kol. Władysława Skoczenia z Jamnicy, urodz. w r. 1889.

W Pustkowie w r. 1943 kolegów: Józefa Stanucha z Nowego Sącza (urodz. w r. 1896) i Wiktora Walczyńskiego z Podola (urodz. w r. 1907).

Rozstrzelano w roku 1941 w Biegonicach:

Kazimierza Kamińskiego z Kłęczan (urodz. w r. 1839) i Jana Piekarza z Nowego Sącza (urodz. w r. 1906), a w roku 1944 Józefa Migacza z Nowego Sącza (urodz. w r. 1889).

W Nowym Sączu rozstrzelano w roku 1941 Ignacego Korzenia z Grybowa (urodz. w r. 1881) i w roku 1944 Janinę i Celinę Stobieckie (urodz. w roku 1910 i 1908) z Nowego Sącza.

Cześć pamięci pomordowanych i zamęczonych kolegów z Nowosądeccyzny!

Kol. Hefkaluk Bronisław, kier. szk. Turka, długoletni członek Zarządu Oddziału Powiatowego i Ogniska Z.N.P. Turka, zmarł w lipcu 1944 r. na Węgrzech. Był on organizatorem i kierownikiem szkoły powszechnej przy obozie Polskich Uchodźców na Węgrzech w Keszthely w latach 1940—44.

(Bliższych informacji mogą udzielić rodzinie: kol. Majkowski Józef, inspektor szkolny w Olecku, woj. mazurskie i Szuba Jan, kier. szkoły z Turki).

Kol. Franciszek Rajchert, 27 lat pracy nauczycielskiej bez przerwy, członek Z.N.P., nauczyciel szkoły powszechnej nr 4 na Starym Mieście, zastrzelony przez Niemców w dn. 14. VIII. 1944 r. w Warszawie na Tamce.

Kol. Kazimierz Hołdakowski, kierownik szkoły w Długosiodle w pow. Ostrów Mazowiecka, zginął w czasie bombardowania fabr. sam. Hankel w Oranienburgu w dn. 18. IV. 1944 r. o godz. 15. (Zeznał kol. Jan Ciochoń, tow. Zmarłego w Oranienburgu, nauczyciel z Ostrowi Mazowieckiej, ul. Różańska nr. 3).

Kol. Emilian Wójcicki, kier. szk. powsz. w Opatowie Częstochowskim, aresztowany przez Gestapo dnia 11 listopada 1940 r., zamordowany w Dachau.

Kol. Józef Soltykiewicz, urodz. dn. 2 lipca 1902 r. w Czernikowie, pow. lipnowski, nauczyciel, zaaresztowany wraz ze wszystkimi nauczycielami z Lipna w dn. 17 października 1939 r. Według ustnej wiadomości otrzymanej od żandarmów zmarł w szpitalu w Działdowie w dniu 31 lipca 1941 r. po przejściu obozu wędrownego.

Kol. Władysław Skoczeń, syn Józefa, urodz. dn. 29 marca 1901 r. w Kamieńczuku, członek Z.N.P., członek Zarządu Ogniska, mający za sobą 20 lat pracy w Kosowie na stanowisku kierownika szkoły, za pracę społeczną odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, został zamordowany w dniu 29 marca 1942 r. w Oświęcimiu.

Dnia 16 kwietnia 1942 r. kol. Mieczysław Koneczny, syn Michała i Marii z domu Mazur, urodz. w dn. 21 kwietnia 1895 r. w Jarosławiu, nauczyciel Sandomierskiego Gimnazjum Państwowego, czł. TNSW, aresztowany przez Gestapo wraz z synem i wraz z synem wywieziony, zamęczony w dniu 15 lipca 1942 r., zaś jego syn — w dniu 15 września 1942 r.

Kol. Kazimierz Kłobut, urodzony 21 stycznia 1898 r., członek Z.N.P., kierownik 3-kl. publicznej szkoły powszechnej w Walichnowicach, zginął w dn. 10 listopada 1940 r. w Mauthausen-Gusen.

Kol. Marian Piwoda, urodz. dn. 26 stycznia 1897 r., kier. szkoły w Lasopolu, pow. kostopolski, woj. wołyńskie, członek Ogniska Z.N.P. w Kostopolu, ojciec dwu córek. Powołany rzekomo jako świadek dnia 16 sierpnia 1941 r., rozstrzelany przez sprostowanych do Równego SS-manów pod zarzutem należenia do polskiej organizacji bojowej.

Kol. Edward Tomeczuk, Leszno k. Błonia, członek Z.N.P., zamordowany w Oświęcimiu.

Dr Zofia Szybalska, dyr. Gimnazjum żeńskiego w Wadowicach, członek Z.N.P. w Krakowie, lat 60, zginęła na jednej z ulic przedmieść Krakowa od granatu niemieckiego w czasie toczących się tam walk dnia 19 stycznia 1945 r., gdy wracała z tajnej pracy kulturalno-oświatowej z Kalwarii.

Kol. Stanisław Zdzisław Kaziński, kier. 7-kl. szkoły powsz. i prezes Ogniska w Kikole, członek Z.N.P. przez 18 lat pracy nauczycielskiej, zamordowany przez Niemców.

Kol. Wincenty Byczkowski, kier. szkoły powsz. w Krwonach, pow. turecki, w 1940 r. został wywieziony do obozu w Mathausen-Gusen i w 1941 r. życie tam zakończył. Pracował w zawodzie nauczycielskim przez 24 lat, do 1939 r. i tyleż lat należał do Związku.

Niemcy zamordowali kol. Irenę Zajtz, nauczycielkę, b. kierowniczkę bursy Z.N.P. w Warszawie.

Kol. Wawrzyniec Szczepanek, kier. szk. powsz. w Śniadowie, pow. łomżyński, członek Z.N.P. od 1921 r. i piętnastolatka Jego córka Anna zginęła dnia 25 sierpnia 1944 r. w czasie działań wojennych.

Kol. Marian Laskoś, 20-letni członek Z.N.P., nauczyciel 7-kl. szkoły powsz. w Kamionce k. Lubartowa, dnia 6 stycznia 1945 r. rozstrzelany w Lublinie.

Cześć Ich Pamięci!

CIERNIE I GŁOGI

Ciernie z wybrzeża

We wszystkich miejscowościach Polski czyta się i słyszy wezwania na Zachód, na Wybrzeże. Jedną tam licznie i nauczyciele, aby swą pracą odbudowywać polskość. Ale to są ideowcy; więc z nimi liczyć się nie trzeba — tak rozumuje Komisja Mieszkaniowa m. Sopot — i dlatego dla nich mieszkań nie ma. Inni widocznie są więcej potrzebni, bo otrzymują całe domy i wille. To jednak nie są nauczyciele.

Takie np. ob. Fil... i Dz... otrzymały przydział pensjonatu na „dom wypoczynkowy dla urzędników ministerialnych, co jest życzeniem miarodajnych czynników”. — Albo Przedsiębiorstwo Transportowo-Handlowe „Union”; ci wiedzą, jak się do rzeczy brać, piszą w podaniu: „stosownie do ustnego porozumienia”. Kto zechce z nauczycielem „ustnie się porozumiewać”, albo czy może mieć jakieś szanse na mieszkanie zwykły nauczyciel wobec „miarodajnych czynników”?

Więc też nauczyciele-repatrianci gnieźdzą się po różnych schroniskach; śpią na gołej podłodze.

Mają przecież swój związek zawodowy, który broni ich interesów? Tak, mają. Związek Nauczycielstwa Polskiego w Sopocie robi już od miesiąca starania o przydział lokalu. Z tym przydziałem dzieją się jednak jakieś dziwne ceremonie, bo gdy prawa ręka Komisji Mieszkaniowej wreszcie daje lokal, to lewa ręka wstrzymuje zajęcie go „do wyjaśnienia”, albo chce wyrzucić, gdy ZNP zajął 2 pokoje.

W ogóle Zarząd Miejski m. Sopotu uważa widocznie, że takie instytucje, jak Związek Nauczycielstwa Polskiego, są znacznie mniej ważne, niż kawiarnie i restauracje, dla których włącza się światło, wtedy, gdy nauczyciele muszą odbywać swój Zjazd Oświatowy przy świeczkach.

W gazetach pisze się, coraz więcej przyjemnych rzeczy na temat nauczyciela - twórcy nowego społeczeństwa, ale w praktyce w doli nauczyciela zmienia się niewiele.

M. K.

PRZEGLĄD PRASY

Cłonna prasa polska nie jest tak liczna jak przed wojną. W samej Warszawie wychodziło przed wrześniem 1939 r. około 20 pism codziennych, tygodników, miesięczników i innych. W całym kraju działało poza tym kilkadziesiąt wydawnictw książkowych. Nasza produkcja wydawniczo-gazetowa była, jak wiemy, jednakże o wiele niższa niż w innych państwach nie tylko zachodnio, ale i środkowo europejskich np. w Czechosłowacji.

Szczególnie ta dysproporcja była rażąca, jeśli chodzi o książki typu naukowego. Nasza nauka, nasza wiedza ścisła, posługiwały się głównie dziełami pojawiającymi się zagranicą: w Rosji, w Niemczech, Anglii czy Stanach Zjednoczonych. Nie dlatego, że nasi uczeni byli mniej twórczy, mniej płodni, ale z powodu tego, że polski aparat naukowy rozbudowany był na małą skalę. Można powie-

dzieć, że w ciągu dwudziestu lat niepodległości nie wytworzyła się atmosfera dostatecznie sprzyjająca rozwojowi polskiej nauki.

Rzeczywistość socjalno-ekonomiczna kraju budziła i rozwijała w świadomości ogółu dążenia i aspiracje natury materialistycznej, a zawód uczonego nie dawał widoków nie tylko zubożenia się, ale nawet osiągnięcia przeciętnego dobrobytu mieszczańskiego. Państwo wyraźnie nie interesowało się losem uczonego polskiego, warunkami jego pracy. Trzeba było mieć w sobie ogień posłannictwa, zdolność do samozaparcia się i wyrzeczeń, aby poświęcić się w ówczesnych warunkach karierze naukowej i do końca życia wieść byt bardzo skromny. Roczniki statystyczne w ostatnich latach przed wojną wykazywały gwałtownie zmniejszającą się liczbę studentów, którzy decydowali się iść po drodze

ściślej specjalizacji w zakresie naukowym. Stan wiedzy polskiej kurczył się co raz bardziej z roku na rok.

Fioła uczonych, profesorów wyższych zakładów naukowych, po obaleniu tyranii hitlerowsko-faszystowskiej daleka jest jeszcze i obecnie od stanu, które można by uznać za zadowalający. Te nieliczne jednostki, które ocalały z pogromu, wymęczone, wycieńczone, dysponują już nierzadko resztkami nerwów i sił. Osoby z Warszawy, ocalałe po powstaniu, wcale nie spotkały się z opieką ze strony państwa, wbrew słusznym nadziejom. Pewien znany roentgenolog, jakich tej miary, według zgodnej opinii kół naukowych, jest w Europie zaledwie może kilku, chodzi od dłuższego czasu w takich butach, że nawet Chaplin by je odrzucił. Jest obdarty, żyje w nędzy, pracuje w prymitywnych warunkach. Czy rzeczywiście ta resztką uczonych polskich, która przetrwała terror hitlerowski, godzący z całą perfidią w tę najlepszą część polskości — ma teraz w wolnej ojczyźnie, jeśli nie wyginać, — to ostatecznie podupić wskutek biedy, niezmiernie ciężkich, nieraz rozpaczliwych warunków życia. Czy nie należało by spodziewać się większego zainteresowania dla tych spraw ze strony odpowiednich Ministerstw?!

Ob. Józef Tergonde w „*Rzeczypospolitej*” z dnia 9 sierpnia 1945 r. kreśli los nauki w odrodzonej Polsce z gorzką ironią.

„Odbudowa zdeptanej przez sześćioletnią nieprawość nauki (kultury), naprowadzenie jej na tory, równoległe do wielkiego prądu, jakim dąży rzeczywistość światowa naszej powojennej epoki, jest nieaktualne. Nie jest to zadanie, nie stwarza ono konieczności, nie determinuje granic i nie określa środków. Nie ma potrzeby, by prawdziwą naukę i twórców tej prawdziwej nauki (kultury) otoczyć opieką, obdarzyć poparciem.

Wygląda to na persyflaż, ale nim nie jest. Z tragedii trudno drwić...”

Myślę, że państwo mogłoby bez naruszenia równowagi budżetowej wstawić do pozycji wydatków jeszcze tę niewielką w rezultacie kwotę, przeznaczoną na porządne pensje, powiedzmy 15 tysięcy zł miesięcznie, dla naprawdę niedużej grupy uczonych, profesorów wyższych zakładów naukowych, którzy pozostali przy życiu i muszą być za wszelką cenę zachowani dla polskiej kultury.

Słyszysz się o tym, że międzynarodowe charytatywne organizacje żydowskie powzięły uchwałę pomocy finansowej Żydom w Europie, ocalałym z bestialskiego pogromu hitlerowskiego. Pomoc ta ma być naprawdę skuteczna, zmierzająca, jak mówią uchwały, do tego, by Żydzi, którzy uratowali się szczęśliwie od zagłady, mogli jak najszybciej odbudować swoje zdrowie i siły i stać się pełnowartościowymi, normalnymi ludźmi. Czy nie powinno się i u nas naśladować tego mądrego pomysłu organizacji żydowskich i stworzyć dla uczonych polskich podobnych — po prostu warunków hodowlanych, tak, by ci ludzie mogli rzeczywiście otrząsnąć się z koszmaru wojny i odzyskać pełnię wydajności pracy?!

Ob. J. Tergonde w tym samym swoim artykule p.t. „*Miejsce dotąd puste*” stwierdza, że w Polsce nie ukazują się żadne czasopisma naukowe ani społeczne. Uczeni nie mają możliwości podzielenia się swoimi myślami z najszerszym ogółem, a jeśli chodzi o współpracę z prasą codzienną, czy okresową — to

„niedawno jeden z profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego podniósł, że uczeni i fachowcy po kilku próbach nawiązania kontaktów z redakcjami dzienników, zniechęceni zostali tym, iż nadesłane artykuły nigdy się nie ukazały”.

O książkowych publikacjach naukowych na najbliższą przyszłość mowy nie ma. Czy spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik”, działająca — jak dotąd — monopolistycznie, nie mogłaby się pokusić o masowe wypuszczenie broszur popularno-naukowych typu informacyjno-poznawczego, które tworzyłyby pewien wystarczający cykl, pewną biblioteczkę samokształceniową, przeznaczoną dla szerokich mas wsi i miast? Ludzie chcą się uczyć, chcą wiele wiedzieć o świecie — szkoła ani radio nie zastąpią w żadnej mierze popularnej, taniej książki. Książkę taką łatwą, dostępną, ale mądrą, przeczytałby robotnik, podumałby nad nią chłop, zapoznałby się z nią ku swojemu pożytkowi niedouczony często inteligent. To jest bardzo ważne i frapujące dla demokracji zagadnienie do rozwiązania, nigdy nie podjęte za niepodległej Polski, zagadnienie odpowiedniego spopularyzowania książki naukowej, spopularyzowania wiedzy dla szerszego ogółu.

Oczywiście, jeśli chodzi o akcję w tej chwili — padnie odpowiedź o braku papieru, o tym, że Ministerstwo Informacji i Propagandy żyżywa ogromny procent produkcji papierniczej, propagująca niejedenkrotnie takie rzeczy, z którymi większość naszego społeczeństwa od dawna zgadzała się i zgadza. Brak jest papieru i papier jest marny ale „Czytelnik” znajduje jednak sposób na, w istocie luksusowe w naszych warunkach, wydanie wielkiego tomu poezji J. Przybosa, który to tom wyszedł w paru tysiącach egzemplarzy.

Była rocznica bitwy pod Grunwaldem, obchodzono ją bardzo uroczyście. Wydawałoby się, że „Czytelnik” przejdzie samego siebie, wykorzysta aktualny moment, wyda w wielkiej liczbie egzemplarzy „*Krzyżaków*” Sienkiewicza — tak, by książka trafiła do licznych rodzin robotniczych i chłopskich i potwierdziła wstrząsającą charakterystyką Sienkiewicza ich własną, popartą tragicznymi doświadczeniami, znajomością zbrodniczej duszy niemieckiej. Powieść odegrałaby rolę wychowawczą, spopularyzowałaby szczególnie w masach wiejskich — pojawiając się w odpowiednim momencie — ważny okres naszych dziejów.

Tymczasem zamiast „*Krzyżaków*” (wydanie ich owszem leży w dalszych planach „Czytelnika”) pojawiają się, jako miły upominek dla ogółu, uszczęśliwionego zwycięską rocznicą bitwy pod Grunwaldem — poezje Przybosa, jako pierwsza książka, wydana wprost z pietyzmem. W naszych czasach, kiedy ludzie po tylu antyhumanitarnych

aspektach wojny łatwo popadają w sarkazm i sceptycyzm i trudni są do ulegania wszelkiemu blufowi, czy nawet snobizmowi, nie wolno narzucać znękanemu i łaknącemu prostego a pięknego i mądrego słowa czytelnikowi niezrozumiałej mianery i kazać podziwiać zimną pustkę, przesłoniętą wyszukanyimi pozorami.

Sztuczne poezje J. Przybosia lansują pewne koła z wysiłkiem i uporem. W Polsce, która chce i musi być demokratyczna, masy zgłaszają się jako pierwszy klient, jako pierwszy odbiorca wytworów sztuki i kultury. Masy chcą zaspokoić na wielką skalę swoje, dotąd przytłumione i zahamowane, potrzeby przeżyć estetyczno-kulturalnych. Sztuka dla mas nie musi być wcale sztuką o niskim poziomie. Miałem znajomego robotnika fabrycznego, człowieka prostego, który umiał tylko czytać, słabiej pisać. Kiedy dawałem mu książki Prusa, nie mógł się od nich oderwać i mówił: „Jaki to mądry człowiek pisał”.

Przyboś jest poetą niezrozumiałym, bo w żaden sposób nie może być zrozumiały. I na to wieki również nie poradzą, chyba, że po przyszłej wojnie z bombami atomowymi wytworzy się jakiś nowy typ człowieka, dla którego wszystko będzie jasne.

Na początku felietonu powiedziane było, że prasa obecna ze względu na tzw. obiektywne trudności nie jest tak liczna jak przed wojną, nie jest ona również tak różnorodna w treści i w formie.

Na terenie całego kraju wychodzi kilkanaście dzienników, każdy z nich ma właściwie zasięg tylko lokalny. Niektóre pisma o charakterze ogólnokrajowym jak np. „Rzeczpospolita” czy też centralne organy partii jak np. „Robotnik” docierają słabo i rzadko poza własne miasto. „Robotnik” drukuje się w Łodzi i rzadko jest widziany i prawie wcale nie czytany w Warszawie. Tak samo trudno jest o „Rzeczpospolitą” w Krakowie czy Poznaniu. Z Poznania nie przychodzą do Warszawy żadne pisma, jak również i z Krakowa. Te trzy miasta tak mało o sobie wiedzą jakby rozdzielone były granicami państwowymi. Wiadomo, że istnieją trudności komunikacyjne, hamujące kolportaż, ale przecież pociągi przychodzą — ostatnio dość regularnie, przynajmniej raz na dobę i w publicznych czytelniach czy świetlicach powinna znaleźć się prasa z całego kraju.

Należy podkreślić ożywiony ruch w literaturze. Ukazuje się kilka na wysokim poziomie tygodników i miesięczników literacko-społecznych. W Krakowie „Odrodzenie” w Łodzi „Kuźnica” w Poznaniu „Życie literackie” w Katowicach dwutygodnik o pięknym tytule „Odra”. Warszawa zapowiada miesięcznik, stawiający sobie za zadanie niesienie sztuki i kultury w środowiska chłopskie i robotnicze p. t. „Wierzeje”. Pytanie tylko, kiedy się one rozewrą? Jakiego rodzaju utwory pojawiają się w tych pismach literacko-społecznych?

Prozy beletrystycznej jest w nich niewiele. „Odrodzenie” drukuje od kilku miesięcy w krótkich odcinkach powieść Z. Nałkowskiej — „Kuźnica” wystąpiła z drobiazgową, analityczną powieścią T. Brezy. Niekiedy tylko czytelnik znajduje w tych pismach nowelę będącą skończoną, zamk-

niętą kompozycyjnie całością — przeważają fragmenty, urywki, epizody. Nowych nazwisk, jakichś młodych, świetnie zapowiadających się autorów — narazie nie spotyka się. W utworach przeważa tematyka wojenna, motywy z okupacji — przerabiana jest na różne warianty martyrologia narodu. Wspólna pointa tych prac to podkreślanie bestialstwa natury niemieckiej, odmalowywanie tragedii losu polskiego. Przeważają w omawianych periodykach artykuły z zakresu krytyki literackiej (teoretyzowanie co do metody badań, rodzajów twórczości itd.), zagadnień kultury, obyczajowości, kwestii historyczno-socjalnych. Przeważnie są to utwory (można nawet generalizować) na wysokim i bardzo wysokim poziomie (np. świetny artykuł w ostatnim „Odrodzeniu” kol. Stefana Żółkiewskiego p. t. „O pozytywny program kulturalny”) ale w sumie robią, mimo niewątpliwej śmiałości i nowości myśli — wrażenie pewnej, scholastycznej monotoności, zarazem wrażenie prze-teoretyzowania, mało opartego o grunt realnej, dzisiejszej rzeczywistości. Np. „Odrodzenie” przy swoim chłodnym spokoju mędrca, badacza, wisi jakby w powietrzu. Chcielibyśmy, może to jest naiwne i nieosiągalne, żeby w takim piśmie, w którym ma się przejawiać dusza i myśl społeczności, odbiła się z całą mocą jak echa burzy, jeszcze trwającej, nasza współczesna dziejowość, żeby odbiła się głębia naszej rozpacz, szlachetny zapal nienawiści do wszelkiej tyranii i do ciemnoty, żeby zamifestował się żar naszej tęsknoty i furia pragnień nowego, sprawiedliwego, humanitarnego świata.

Na pismach literackich ciężko wyrażnie, jak jakaś szkoła, tradycja dawnych „Wiadomości Literackich”. Może to jest i dobra szkoła, ale nie można się oprzeć wrażeniu pewnej kołtunowości i ekskluzywności starannie dobranego towarzystwa. Zewnętrznym znamięm tej szkoły literackiej jest pewien wspólny nurt, przebijający się w utworach i artykułach — mianowicie impresjonizm stylu i wyrażu w połączeniu z drobiazgową analizą intelektualną. Daje to przeważnie bardzo dobre wyniki, ale grozi chorobą zawodową — sztucznością i manierą.

Warszawa ma już cztery dzienniki: „Rzeczpospolita”, „Życie Warszawy”, „Kurier Codzienny” i „Głos Ludu”. Za kilka dni ukaże się nowe pismo: „Dziennik Ludowy”. Wychodzi tu również tygodnik „Radio i Świat”, „Nowa Epoka”, no i nasz „Głos Nauczycielski”. Spośród pism codziennych, zdaje się, największą poczytnością cieszy się „Głos Ludu”. Odnosi się wrażenie, że jest on najlepiej redagowany. Rzeczowe, informujące artykuły, spokojny, obiektywny ton bez frazeologii i deklaracji dość krytyczny — w sensie nie przymykania oczu na błędy — stosunek do zagadnień państwowych i gospodarczych, sprawia, że to pismo trafia często i do rąk czytelnika, który światopoglądu P. P. R. nie podziela.

Ale w sumie — z małymi wyjątkami — prasa nasza obecna jest bardzo monotonna i nudna. Gazety, piszą jak na komendę o jednym i w jednakowy sposób. Szczególnie beznadziejne są tak w treść

jak i przeważnie w formie, artykuły wstępne. To też nikt ich nie czyta. Jest to czeza frazeologia, albo patetyczna i często bezmyślna wprost deklamacja, powtarzanie w kółko przy pomocy uroczystych określeń rzeczy, które możnaby ująć i wypowiedzieć w dwóch zdaniach.

Przy takim sposobie pisania czytelnik odnosi wrażenie, że autor męczy się i kręci w kółko, jakby mu niewiele wolno było napisać, jakby nie chciał czy nie mógł powiedzieć tego, co naprawdę myśli. I powstaje komiczny efekt: Ogół nabiera przekonania, że zadaniem takiej prasy nie jest informowanie o powszechnych bolączkach, troskach, naderżnięciach i aktualnych zagadnieniach a tylko poruszanie rzeczy drobnych, mało kogo obchodzących. Prasa nasza robi wrażenie ujednoliconej — a przecież, wiem dobrze że tak nie jest. Dziennikarze mają dużą swobodę w poruszaniu zagadnień, w krytyce, istnieje nawet, mam wrażenie, możliwość wręcz nawymyślenia nawet ministrowi, jeśli na to zasługuje. Prasa nasza jest nieśmiała, zbyt miękka, powinna być bardziej wojownicza, bardziej w imię żarliwości demokratycznej napastliwa.

Wyobrażaliśmy sobie, że gdy po obaleniu tyranii hitlerowsko-faszystowskiej demokratyczna prasa dojdzie do głosu — rozpęta się na jej łamach burza wolnej, krytycznej, twórczej myśli. Myśl ludzka zostanie przede wszystkim wyzwolona z okowów niewoli, a zadaniem prasy będzie tę myśl, może trwożliwą, wydobyć, rozwinać, zwielokrotnić. Bo demokracja to właśnie śmiała, rewolucyjna dyskusja, to omówienie wszechstronne wszelkich dawniej zakazanych tematów, to uświadamianie i pouczanie ludzi, to wspólnie naradzanie się nad rozwiązywaniem trudności. Rola prasy demokratycznej, to przymuszanie społeczeństwa do zajmo-

wania się kwestiami państwowymi, do ponoszenia współodpowiedzialności za bieg spraw. Tymczasem spotykamy na łamach gazet coś co przypomina wprost dawną frazeologię i deklamację państwowotwórczą.

Ogół chciałby znaleźć w prasie odbicie swoich trosk, zmartwień, trudności — o tym na pewno można pisać i trzeba pisać.

Piętrzą się przed nami w życiu gospodarczym trudności, przed którymi nie możemy uciekać, bo przed nimi nie uciekniemy. Kraj chce, by o tym mówiono, by nad tym debatowano publicznie, by wspólnie, razem, świadomie, nie w ukryciu, szukano sposobów i dróg wyjścia z sytuacji. Rozwieje się wtedy tam gdzie ona jest jeszcze atmosferą niepewności, lęku, niewiary.

Demokracja musi mówić o swoich kłopotach — bo na jej błędy czyha reakcja i cieszy się z nich złośliwie, bo nieświadomiony, zbiedzony tłum wpada łatwo w nastawione nań sidła wsteczności.

A ciężko jest jeszcze gospodarczo, musimy się do tego przyznać. Nauczyciel, ten najwierniejszy, najbardziej ofiarny bojownik demokracji na odcinku oświaty i kultury — nie mogąc wyżyć z dotychczasowych swoich świadczeń, przeżywa ciężką rozterkę. U kresu wytrzymałości znajduje się profesor wyższego zakładu, uczony. Pisze o tym ten sam I. Tergonde w „Rzeczypospolitej”. Donosi mu w liście znajomy naukowiec:

„Jestem zmęczony do ostateczności! Jeżeli nic się nie zmieni w warunkach ekonomicznych, to naprawdę nerwowo już długo nie pociągnę. Oddałem teraz dalszych 50 książek do sprzedania, ale to źle idzie i nie na długo starczy. Staram się coś robić, aby utrzymać się na powierzchni życia. Myślę o przeniesieniu się na prowincję... jeszcze parę takich miesięcy a nie będę zdolny do jakiegokolwiek pracy“.

Stanisław Łukasiemicz.

R E C E N Z J E

O przyszłość szkoły polskiej

Sprawozdanie ze Zjazdu Zrzeszenia Polaków w Wielkiej Brytanii 1-3.X.1943. Londyn. Nakładem Zrzeszenia Nauczycieli Polaków w Wielkiej Brytanii. Książnica Polska. Glasgow. Rok. 1944. Stronic 116.

„O wartości szkoły nie świadczy piękny budynek, nazwany takim czy innym imieniem, ale przede wszystkim żywy człowiek — nauczyciel, jego duch i jego ideały, jego poświęcenie, przykład i przodownictwo w pracy, życie się z otoczeniem, umiejętność podejścia do dziecka i jego rodziców.“

Formą myślenia rzeszy nauczycielskiej są i muszą być zasady i elementy ideowe demokracji, demokracji politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej.

Ożywiać wszystkich zaś musi duch postępu i wola tworzenia lepszego i sprawiedliwszego życia“.

Stanisław Mikolajczyk — wyjątek, z listu nadanego do Prezydium Walnego Zjazdu Nauczycieli Polaków w W. Brytanii.

Patrzę na schłodną okładkę egzotycznego gościa z miłym zdziwieniem, ciekawością i wzruszeniem. Tytuł jest wielomówny.

Piękny papier, krój liter, ładny układ, staranna korekta potęgują to pierwsze bardzo miłe wrażenie.

Pełna nazwa organizacji, która urządziła Zjazd i wydała książkę — Zrzeszenie Nauczycieli Polaków w W. Brytanii — jeszcze mówi niewiele, ale zestawmy pierwsze litery: Z.N.P., a już jesteśmy w domu. Tak — Z.N.P. na obczyźnie.

Spis treści poucza nas o pojemności tego tomiku, nabitego treścią. Ze wstępu dowiadujemy się, że Zjazd Z.N.P. w Londynie ośrodkiem dyskusji uczynił tezy krajowe, określające postawę nauczycielstwa pracującego w podziemiach wobec spraw szkolnych i rzeczywistości polityczno-społecznej i postanowił zużytkować obserwacje i spostrzeżenia poczynione na terenie szkolnictwa Wielkiej Brytanii. Wstęp kończy się stwierdzeniem: „...myśl nasza zaprzątnięta jest wciąż jednym problemem: jakie dać podstawy ideologiczne i formy organizacyjne polskiej szkole, by mogła ona ujawnić te zdolności, jakie tkwią w masach polskiego ludu“.

Na wstępie uchwał Zjazdu „Uchwały w sprawach przyszłości wychowania otrzymane z kraju“. Tu wzruszenie nasze się potęguje. Wielu z nas po raz pierwszy na kartkach książki, którą przywieziono z W. Brytanii, czyta pełny tekst konspiracyjnych uchwał; być może, tam, za

morzem przetrwał owoc polskiej myśli wychowawczej, tu zniszczony w powstaniu.

Zjazd londyński stwierdził swą solidarność z uchwałami byłego oświatowego ruchu w kraju i zobowiązał się dążyć w swej pracy do ich realizacji. Odrębne stanowisko do niektórych punktów zajęto raczej ze względów taktycznych lub praktycznych, niż istotnych.

To wystarczy, to dowodzi, że emigracyjny nurt Z.N.P. jest tylko częścią Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nie trzeba już przytaczać in extenso uchwał Zjazdu, aby wykazać społeczno-polityczne, obywatelskie i narodowe wyrobienie tego odłamu Z.N.P., który się znalazł na emigracji, aby podkreślić charakter demokratyczny tej grupy, jej postawę pełną godności w stosunku do ogółu nauczycieli znajdujących się na emigracji, w stosunku do nauczycieli krajów sprzymierzonych i krajów środkowej i południowej Europy.

Książka jest niezmiernie ciekawa: jako dokument myśli i czynu nauczyciela polskiego na obczyźnie, który z podróży po świecie nie wraca oto do Ojczyzny z pustymi

rękami oraz jako dokument ideologicznych zmagania odłamu Z.N.P. w W. Brytanii z głupotą i reakcją.

Zasługuje ona nie na krótkie omówienie, ale na zreferowanie, zasługuje na przedruk, jeśli nie w całości to z nielicznymi skreśleniami, a niektóre partie, jak na wstępie cytowany list Stanisława Mikołajczyka, jak np. piękny referat Antoniego Wójcickiego pt. „Nasza postawa wobec uchwał ruchu dawnego w sprawach oświaty” i wszystkie inne referaty: Jana Konopnickiego „Problem rozszerzenia wieku obowiązku szkolnego”, Romana Szepietowskiego „O powszechność obowiązku szkolnego”, F. Gąsiorowskiego „Bezpłatność szkoły polskiej”, Romualda Nieniakowskiego „Szkoła polska wobec problemu selekcji”, B. S. Drzewieckiego „Pozycja społeczna i obowiązki nauczyciela w Polsce wyzwolonej” i Władysława Donigiewicza „Zagadnienie oświaty pozaszkolnej w Polsce po wojnie”, jak dyskusja nad referatami — zasługują aby, je rychło udostępnić polskiemu nauczycielowi w kraju przez przedruki w pismach takich, jak organ Z.N.P. „Głos Nauczycielski”, jak ministerialna „Nowa Szkoła” i in.

Tadeusz Kuligowski.

„WICI” organ Związku Młodzieży Wiejskiej Rzplitej Polskiej Nr. 18 (27). Łódź, 16 sierpnia 1945 r. Str. 12

Ukazał się 18 numer „Wici”, centralnego organu Związku M. W. R. P.

Ze względu na pomieszczoną na samym wstępie „Odezwe Związku Młodzieży Wiejskiej R. P.”, ze względu na komunikat organizacyjny i artykuły o zjednoczeniu dwu nurtów Związku Młodzieży Wiejskiej bierzemy do rąk numer pisma z radością, ale i z żalem. Radzi jesteśmy, że oto jedność w ruchu młodzieżowym chłopskim jest faktem; żal nam, że droga prowadząca ku pojednaniu była tak żmudna.

Nazwiska wspólnie wyłonionego Zarządu poza nielicznymi, jak nazwisko Józefa Niecki, Kazimierza Maja, Feliksa Popławskiego i Kazimierza Banacha, dla niewtajemniczonych w tajniki ruchu młodzieży wiejskiej niewiele mówią.

Uderzająco rzuca się w oczy mała liczba kobiet: dwie na 27 członków Zarządu Głównego. Udział Gadzałanki i Heleny Bro-

dowskiej należy brać raczej jako zapowiedź szerszego niż dotąd uaktywnienia koleżanek w pracy organizacyjnej młodzieżowej.

Numer 18 jest dobrym wyrazem tego, co zostało dokonane, i piękną zapowiedzią realizacji zamierzeń chłopskiej młodzieży zorganizowanej w „Wiciach”.

W odbudowaniu jedności Związku Młodzieży Wiejskiej społeczeństwo polskie chce widzieć szczęśliwą zapowiedź odbudowy jedności Ruchu Ludowego w Polsce. Dzieci wyprzedziły ojców, trudno — czasy są takie, że wiele rzeczy udaje się dzieciom, lecz niechże ojcowie wezmą sobie dzieci rodzone za przykład i — jak one — wspólną drogą zaczną iść w życie i w przyszłość.

Tadeusz Kuligowski.

KRONIKA

Zarząd Główny ZNP obradował

W dniach 4, 5, 6, 7 i 8 sierpnia 1945 r. obradował w Warszawie Zarząd Główny Z.N.P. w swym pełnym składzie. W obradach wzięli udział członkowie Prezydium, wszyscy Prezesi czternastu Okręgów, a z nich po raz pierwszy w dziejach Z.N.P. — prezes Okręgu Dolnośląskiego, kol. Władysław Łasiz i Prezes Okręgu Zachodniopomorskiego, kol. Bolesław Trzeciak.

Prezes Z.N.P. i Minister Oświaty — kol. Czesław Wycech zagał i prowadził obrady aż do uchwały Zarządu Głównego, udzielającej mu jako Prezesowi Z.N.P. urlopu organizacyjnego na czas jego pracy w Ministerstwie Oświaty.

Dalszym obradom przewodniczył wiceprezes Z.N.P. kol. Kazimierz Maj.

Kol. Wycech w zagajeniu wychodząc od oceny sytuacji społeczno-politycznej w świecie i w kraju nakreślił zamiary Ministerstwa Oświaty, omówił dokonane przez władze administracji szkolnej prace i napotykaną na drodze do realizacji zamierzeń trudność.

Pełnienie obowiązków prezesa Z.N.P. na czas urlopu organizacyjnego kol. Wycecha powierzono kol. Kazimierzowi Majowi, dotychczasowemu wiceprezesowi.

Kol. Maj wygłosił referat p. t. „Z.N.P. i sytuacja obecna”, kol. dr Józef Piwowar, radca prawny ZNP, — referat p. t. „Poprawa bytu nauczycieli oraz stosunki prawnosłużbowe”, kol. Wacław Schayer, dyr. Dep. w Min. Oświaty — „Organizacja nowego roku szkolnego”, kol. Stanisław Kwiatkowski — „Stanowisko Z.N.P. w sprawie kształcenia nauczycieli”, a kol. Ferenc — „Zmiana statutu Z.N.P.”.

W związku z urlopem kol. Wycecha, odejściem na stanowisko Kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego kol. dra Teofila Wojeńskiego, przewodniczącego Wydziału Pedagogicznego w Zarządzie Głównym, dokoptowano do Prezydium Zarządu Głównego kolegów:

Feliksa Popławskiego na przewodniczącego Wydziału Pracy Społecznej,

Wacława Polkowskiego na zastępcę przewodniczącego Wydziału Pracy Społecznej,

Stefana Pola na zastępcę przewodniczącego Wydziału Samopomocy,

Stanisława Kwiatkowskiego na przewodniczącego Wydziału Pedagogicznego i Władysławę Hoszowską na przewodniczącą Sekcji Zakładów Kształcenia Nauczycieli.

W związku ze Zjazdem Delegatów sprawy organizacyjne referował kol. Gałazka, zamierzenia gospodarcze — kol. Tułodziecki, budżetowe — kol. Michniewicz, wydawnicze — kol. Szczehura. Sprawy związane z repatriacją — kol. Włodzimierz Chyliński, sekr. Komisji Repatriacyjnej.

Ustalono, że Zjazd Delegatów odbędzie się w Bytomiu w dniach 27, 28 i 29 października 1945 r.

Kol. Baculewski zreferował sprawy związane z projektowanym Zjazdem Oświaty Zawodowej.

Prezesi Okręgów składali sprawozdania z pracy.

Po referatach i sprawozdaniach rozwinęła się tak interesująca dyskusja, że posiedzenie zamiast przewidywanych trzech, trwało 5 dni.

Jednomyślnie ustalono z ramienia Z.N.P. listę kandydatów na posłów do Krajowej Rady Narodowej w składzie: kol. kol. Kazimierz Maj, Stanisław Gałazka, Wacław

Tułodziecki, Władysław Ferenc, Tomasz Szczuchura, Józef Kania i Stanisław Kwiatkowski.

Ustalono następującą listę kandydatów z ramienia Z.N.P. do Ministerialnej Komisji Weryfikacyjnej: Kazimierz Maj, Stanisław Gałązka, Władysław Ferenc, Wacław Tułodziecki, Romuald Mańkowski, Wawrzyniec Dusza, Jan Kolanko, Antoni Kozłowski, Jan Radiukiewicz, Jan Kupiec, Borowski, Bolesław Orłowski, Bolesław Trzeciak, Henryk Dankowski, Witold Witkowski, Jan Rychcik, Józefa Kania, Stanisław Świetliczko, Jan Baculewski i Jerzy Michniewicz.

Obradujący Zarząd Główny najwięcej czasu poświęcił na przepracowanie ciężkiej sytuacji materialnej nauczycieli. Postanowiono do obywatela Premiera wysłać delegację, która by mu tę tragiczną sytuację przedstawiła i omówiła całokształt zagadnień szkolnych i wychowawczych.

Ze względu na wyjazd delegacji polskiej do Moskwy delegacja ZNP w pięciosobowym składzie nie mogła udać się do Gmachu Prezydium Rady Ministrów w czasie obrad Zarządu Głównego.

Obszerne streszczenie przepracowanych w czasie obrad zagadnień Kolekty otrzymują w trzecim numerze „Biuletynu Organizacyjnego”.

Prezydium Zarządu Głównego w dniu 13 sierpnia br. w wykonaniu uchwał plenum Zarządu Głównego powołało Komisję poprawy bytu nauczycieli w składzie kol. kol.: Kazimierz Maj, Stanisław Gałązka jako przewodniczący, Władysław Ferenc i Wacław Tułodziecki. Komisja będzie wykonawczym organem ZNP do spraw materialnych nauczycieli.

Rada naukowa przy Ministerstwie Oświaty

Zarządzeniem z dnia 27 lipca 1945 r. Minister Oświaty powołał Radę Naukową przy Ministerstwie Oświaty.

W skład jej weszli następujący przedstawiciele nauki polskiej, profesorowie i doktorzy: Zygmunt Mysłakowski, Zygmunt Szymanowski, Franciszek Bujak, Mieczysław Michałowicz, Józef Chałasiński, Władysław Szafer, Tadeusz Kowalski, Stefan Piętkowski, Tadeusz Kotarbiński, Bohdan Suchodolski, Stanisław Wędkiewicz, Józef Zawadzki, Franciszek Staff, Edward Lipiński, Walery Goetel, Stanisław Kulczyński, Władysław Kuczewski, Stefan Błachowski, Bohdan Stefanowski.

Zarządzenie Ministra Oświaty w sprawie powołania Rady Naukowej określa zadania, jakie staną przed Radą. Dotyczą one przede wszystkim: a) Wyrównania szkód i strat wojennych, a w szczególności: 1) odbudowy i domagania się od Niemców wyrównania strat i szkód w zakresie nauki, laboratoriów i pracowni; 2) opracowania nowej polityki personalnej na wyższych uczelniach, dotyczącej przyspieszenia procesu kształcenia nowych sił naukowych; 3) opracowania sieci oraz programu studiów wyższych z uwzględnieniem nowoprzyłączonych terenów. b) Kształcenia praktyków i naukowców: 1) przygotowania wykwalifikowanych fachowców na odcinku gospodarczym; 2) rozłoczenia opieki nad naukowcami-badaczami i stworzenia im warunków odmiennych od tych, w jakich będą się kształcić fachowcy praktycy; 3) organizacji badań naukowych. c) Planowania wydawnictw naukowych i podręczników akademickich. d) Opracowania zagadnienia bytu materialnego pracowników nauki i podniesienia godności społecznej profesorów wyższych uczelni.

Powołanie do życia Rady Naukowej budzi w społeczeństwie jak najlepsze nadzieje. Jako organ doradczy i opiniotwórczy w ramach współpracy z Ministerstwem Oświaty będzie ona mogła rozpocząć szerokie i pełne inicjatywne prace nad odbudową skrzywionej i zdeptaanej w brutalny sposób przez barbarzyńcę Nauki Polskiej.

Związek młodzieży wiejskiej R. P. na nowych drogach rozwoju

W lipcu 1945 r. prowadzone były rozmowy na temat ujednolicenia działalności Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej. W rozmowach tych brali udział: członkowie przedwojennego Zarządu Młodzieży Wiejskiej RP. ze Stefanem Ignarem i Janem Duszą na czele; członkowie przedwojennego Zarządu Związku Młodej Wsi na czele z Kazimierzem Małem

i Stanisławem Janickim; członkowie Tymczasowego Zarządu oficjalnych „Wici” ze Scibiorkiem Bolesławem, Gadzałanką Anną i Rękasem Michałem.

Jak wiadomo, dwie pierwsze organizacje, czyli t. zw. wiciowcy i siewowcy połączyli się jeszcze na jesieni 1939 r. i w ciągu całego okresu konspiracji pracowali i walczyli wspólnie w ramach ogólnej organizacji ruchu ludowego. Toteż i w obecnych rozmowach występowali jednolicie, jako jedna zwarta grupa.

Rozmowy powyższe były prowadzone w nastroju poważnej chwili i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności. Toteż doprowadziły one szczęśliwie do porozumienia, w wyniku którego powstał nowy Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej.

Otrzymaliśmy właśnie od tegoż Zarządu Komunikat organizacyjny Nr 1, który poniżej przytaczamy, jako interesujący dokument.

„Po wyzwoleniu ziem polskich związkowcy z poszczególnych terenów wystąpili z inicjatywą wznowienia działalności organizacji młodzieży wiejskiej, co znalazło wyraz w powstaniu Tymczasowego Zarządu.

Z chwilą utworzenia Rządu Jedności Narodowej wybrany na ostatnim statutowym Walnym Zjeździe i nie przerywający swej działalności za czasów niemieckiej okupacji Zarząd Główny Z.M.W.R.P. postanowił przywrócić jednolite kierownictwo ideowe i organizacyjne.

Wysiłki te spotkały się z wyciągniętą ręką wszystkich powiciowemu czujących działaczy związkowych.

Doszło do porozumienia, na podstawie którego poszczególny wojna Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. został uzupełniony przedstawicielami Tymczasowego Zarządu Związku, oraz młodymi związkowcami, wyróśliymi w czasie konspiracyjnej walki z niemieckim okupantem.

Skład zreorganizowanego Zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. przedstawia się następująco: Balcerzak Józef, Banach Kazimierz, Betlej Józef, Brodowska Helena, Dejworek Bolesław, Dębowski Jan, Dusza Jan, Gadzałanka Anna, Gałązka Dyzma, Gano Piotr, Ignar Stefan, Ingłot Antoni, Jagła Michał, Jagusztyn Władysław, Janicki Stanisław, Lejewoda Stanisław, Maj Kazimierz, Niecko Józef, Popławski Feliks, Rękas Michał, Stasiak Ludomir, Scibiorek Bolesław, Świetlik Piotr, Świrski Jerzy, Witaszek Jan, Mazur Stanisław.

Oprócz wyżej wymienionych, zgodnie ze statutem, do Zarządu wchodzić będą — prezesi Zarządów Wojewódzkich.

W dniu 2 sierpnia 1945 r. pod przewodnictwem Prezesa Związku kol. Jana Domańskiego odbyło się Plenarne Posiedzenie Zarządu, na którym uzupełniono Prezydium. Obecny jego skład przedstawia się następująco: Domański Jan — Prezes, Ignar Stefan — pierwszy wiceprezes, Jagła Michał — drugi wiceprezes, Scibiorek Bolesław — sekretarz, Mazur Stanisław — skarbnik, Dusza Jan — kierownik.

Głównym zadaniem zreorganizowanego Zarządu i Prezydium będzie odbudowa, rozbudowa i uporządkowanie całości organizacji, zakończone zwołaniem Walnego Zgromadzenia Delegatów, które ma się odbyć w grudniu 1945 r.”

Zarząd Główny ZNP na Mazurach

Dnia 8 sierpnia 1945, po zamknięciu czterodniowych obrad, członkowie Zarządu Głównego ZNP wyruszyli na wycieczkę po okręgu mazurskim. Wprawdzie pogoda słoneczna czyniła z wyprawy krajoznawczą ekskursję, niemniej nie taki cel był wytknięty: chodziło o zapoznanie członków Zarządu Głównego z organizacją Związku i szkolnictwem w okręgu mazurskim oraz o zbadanie warunków pracy nauczyciela. Droga biegła przez Olsztyn, Ostród, Nibork, Szczytyn, Biskupiec. Pierwszą miłą niespodzianką było przyjęcie, zgotowane przez Ognisko olsztyńskie. Wieczór spędzony razem ze wszystkimi niemal kolegami z Olsztyna w nad wyraz miłej atmosferze, wywarł na uczestnikach wycieczki głębokie wrażenie. Zarówno przyjęcie, jak i pięknie przybrana w emblematy państwowe i związkowe aula gimnazjum olsztyńskiego pozwalały na zadziernięcie na wstępie nici żywej sympatii z kolegami olsztyńskimi, i to zarówno z tymi, którzy tu niedawno przybyli do pracy, jak i z tymi, którzy zdawna tu pracowali, warmiakami.

Przemówienia powitalne, utrzymane w głębokim, serdecznym tonie wygłosili: działacz warmijski, kurator okręgu szkolnego kol. Sowa Paweł, oraz kol. Zientarówna, znana działaczka i poetka warmijska. Niemniej serdecznie witał Zarząd Główny kol. Andrzejewski, prezes Ogniska olsztyńskiego, ujmujący

wszystkich staropolską gościnnością. Wieczór spędzony z kolegami z Olsztyna był i dla nich i dla gości głębokim przeżyciem. W imieniu przybyłych pierwszy wygłosił przemówienie kol. Klimek Karol, honorowy członek Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Dzień następny ukazał gościom piękno krajobrazu mazurskiego, historyczne pole bitwy grunwaldzkiej, wieczorem zaś przyniósł nową niespodziankę: powitanie wycieczki przez nauczycielstwo miasta Szczytna. Znowu uczestnicy wycieczki spotkali się z miejscowymi Polakami, Mazurami, w imieniu których wygłosił powitalne przemówienie Mazur spod Szczytna, Leyk Mirosław, działacz plebiscytowy, bojownik długoletni o wolność i powrót do Macierzy ziemi mazurskiej. Z żywym wzruszeniem wysłuchano jego przemówienia oraz przemówień innych Mazurów, którzy przepięknym, staropolskim językiem witali przybyłych. Wśród gości nauczycielstwa szczytyńskiego, które wespół z kol. Zenczykowskim, inspektorem szkolnym, odważnie walczy z trudnościami, byli przedstawiciele władz państwowych w osobach wicewojewody Jerzego Burskiego i starosty powiatowego w Szczytnie Władysława Woźniaka, obydwu Mazurów i znanych działaczy mazurskich.

Dnia następnego, po zwiedzeniu szkół w Szczytnie i miejscowego muzeum, wycieczka udała się w dalszą podróż przez Biskupiec do Olsztyna. Po obiedzie spędzonym wśród kolegów olsztyńskich, wycieczka zwiedziła zamek biskupów warmińskich, w którym przez pewien czas burgrabią był Mikołaj Kopernik. Przewodnikiem po zamku był Skurpski Hieronim, kustosz muzeum i członek Instytutu Mazurskiego. Słoneczne popołudnie zachęciło niemal wszystkich do pójścia nad piękne jezioro Okolskie.

Podróż samochodem umożliwiła dość częste spotkania z ludnością mazurską i warmijską. Wojna nie oszczędziła i jej. Ponadto i dzisiaj nie zawsze dobrze układają się stosunki tej ludności polskiej z przybyłymi osiedleńcami z centralnych województw. Ludność napływowa dzięki utożsamianiu wyznania z narodowością zbyt często ewangelickich Mazurów nazywa Niemcami. Ponadto tu i ówdzie zdarzają się ukryci i trudno uchwycić agenci niemieccy, którzy Mazurów i Warmiaków nakłaniają do pójścia za Odrę.

Trudności gospodarcze i organizacyjne oraz gadzinowa propaganda stwarzają trudną do opanowania przez władzę państwową sytuację. Lud mazurski wierzy, iż trudności miną, niemniej słabsi załamują się i, dając ucho podszeptom, wycofują podania o nadanie im obywatelstwa polskiego. Zjawisko przedstawione nie przybrało jeszcze charakteru masowego, niemniej istnieje, opanować je łatwo poprzez udzielenie ludności mazurskiej jeszcze pełniejszej opieki władz państwowych, tepienie wypadków złego ustosunkowania się do Mazurów ludności napływowej i zapewnienie Polakom miejscowym na Warmii i Mazurach spokojnej pracy.

Sprawa jest poważna i warto nad nią zastanowić się. Mazurzy i Warmiacy, Polacy, dali nam tytuły historyczne do nazywania tej ziemi mianem odzyskanej, a nie przyłączonej. Z tego stwierdzenia niewątpliwego należy wyciągnąć konsekwencje.

Akademia rolnicza w Łodzi

W drugiej połowie lutego 1945 r. został powołany Komitet Organizacyjny Akademii Rolniczej w Łodzi, jako uczelni wyższej, opartej na szerokiej podstawie zagadnień życia wiejskiego. Stosunki na istniejących dotychczas wyższych uczelniach i działach rolnych wskazywały na to, że akademia taka musi powstać na nowym gruncie i na nowych zasadach ideowo-organizacyjnych i że nie da się ona wcisnąć w rany istniejących wyższych uczelni.

Dnia 21 marca 1945 r. Rada Narodowa powiatu łódzkiego jednogłośnie uchwaliła wydzielić majątki: Zeromin, Sarnów, Dłutów i Łučníerz na rzecz Akademii Rolniczej w Łodzi. Dnia 30 kwietnia decyzją Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Łodzi został powołany Zarząd Klucza majątków doświadczalnych Akademii Rolniczej, który przejął w administrację wyżej wymienione majątki.

Majątki przejęto zdewastowane, nieobsiane, pozbawione żywego inwentarza i sił orobczych. W marcu majątek Dłutów posiadał 350 ha ziemi do obróbki i tylko jednego konia, ciężko uszkodzoną gorzelnię, puste stawy — podobna sytuacja była i w innych majątkach. Do dnia 10 czerwca wszystko obsiano, stawy zarybiono, uruchomiono gorzelnię. W trudnych warunkach, przed okresem deszczów zakończono sianokosy. We własnym zakresie wykonywane żniwa są w pełni. Inspektor Powiatowy

Urzędu Ziemskiego i Inspektor Ministerstwa Rolnictwa wysuwają majątki Akademii Rolniczej na czoło ośrodków kultury rolnej w województwie.

W programie rozbudowy majątków Akademii przewiduje się utworzenie w Dłutowie — Instytutu Szczegółowej Uprawy Roślin, stację doświadczalną, praktyki rolne oraz gminną szkołę rolniczą, jako ćwiczeniówkę dla Studium Pedagogicznego Akademii Rolniczej; w Zerominie — Instytut Warzywny, stację ichtiobiologiczną, żrebięciarnię i praktyki; w Łučníerzu — Instytut Sadowniczy i Uprawy pod szkłem, przetwórnictwo warzyw i owoców, zarodową hodowlę trzody i powiatowe wylegarnie i wychowalnie drobiu; w Sarnowie — stację ichtiobiologiczną, jednoroczną szkołę rybacką i ośrodek zootechniczny z hodowlą kaczek (są warunki do hodowli około 40 tysięcy sztuk kaczek oraz ośrodki nasiennictwa i praktyki; w Bratoszewicach — Instytut Hodowlany, praktyki hodowlane i pedagogiczne, liceum rolnicze, przewidziane na ćwiczeniówkę i Studium Pedagogiczne Akademii; w ośrodku rozparcelowanego majątku Kruszów — kwaszarnię kapusty, ogórków i szkołę ceramiczną; w ośrodku Łągiwniki — bazę administracyjną (w pałacu o 99 pomieszczeniach) z salami wykładowymi, laboratoriami itp.; w Łodzi — Zarząd Miejski przydzielił dwa gmachy, z których jeden zajęty jest przez szpital sowiecki, a drugi obecnie remontowany przeznaczony jest na internat i burse.

Repatriowani profesorowie z Wilna i ze Lwowa, oraz z innych części Polski z zadowoleniem przyjmują propozycję współpracy w Akademii i z zaparciem siebie prowadzą średni kurs przygotowawczy, kurs licealny, wstępny jednoroczny kurs do studiów wyższych, wreszcie od 4 czerwca 1945 r. — kurs akademicki pierwszego roku studiów. Bez oficjalnych ogłoszeń zgłosiło się ponad 200 młodzieży z pełnymi kwalifikacjami do studiów wyższych. Organizuje ona Bratnią Pomoc i bierze żywy udział w życiu powstającej uczelni. Jedni i drudzy są przekonani, że dekret erekcyjny będzie niedługo wydany.

W sumie Akademia Rolnicza w Łodzi posiada, oprócz wspomnianych majątków i gmachów na wykłady, laboratoria i internaty również i obsadę personalną przez 12 profesorów zwyczajnych, 4 docentów, 16 doktorów i ponad 30 osób naukowych sił pomocniczych, co daje w sumie prawie pełną obsadę katedr, oraz młodzież wiejską z pełnymi kwalifikacjami do rozpoczęcia studiów wyższych.

Ponadto Akademia ma oparcie w ruchu ludowym, który dotychczas wyasygnował z własnych funduszy 350.000 zł., oraz atmosferę przyjaźni i wzajemnego zrozumienia organizatorów, wykładowców i młodzieży, dającą gwarancję szybkiego rozwoju instytucji.

Z powyższego wynika, że Akademia Rolnicza w Łodzi, nie mając wprawdzie podstawy prawnej, istnieje jednak i posiada duże możliwości dalszego rozwoju.

W związku ze zbliżającym się szkolnym rokiem akademickim, Akademia Rolnicza oczekuje z niecierpliwością od Ministerstwa Oświaty dekretu erekcyjnego, względnie zezwolenia na dalszą organizację i prowadzenie prac, a od Ministerstwa Rolnictwa zatwierdzenia własności majątków rolnych.

Zjazd pisarzy chłopskich i pracowników kultury wsi

Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej odbył się w Warszawie w dniach 3—5 sierpnia br. Zjazd Pisarzy Chłopskich i Pracowników Kultury Ludowej. Zjazd zgromadził ponad 100 osób z różnych stron Polski. Przewodniczył prezes Zawodowego Związku Literatów — Julian Przyboś. Funkcje sekretarza Zjazdu pełnił Józef Bojar. Przy stole prezydałnym zasiadli: Zofia Solarzowa, Helena Boguszewska, prof. Bystron, Stanisław Nędzka-Kubiniak, Paweł Kubisz, Wincenty Burek i prez. Janusz. Zjazd zaszczylił swoją obecnością: min. Kowalski, min. Litwin, wicemin. Kruczkowski, wicemin. Szyszko, dyr. Czachowski.

W intencjach organizatorów Zjazdu leżało rozważenie zasadniczych problemów kultury ludowej, a zwłaszcza literatury, oraz stworzenie form organizacyjnych dla pisarstwa ludowego. Sprawom tym poświęcone były referaty, po których odbywała się dyskusja. Referaty wstępne roztrząsały całość zagadnienia od strony teoretycznej, końcowe zaś uwzględniały głównie moment praktyczny. W ciągu trzech dni obrad referaty wygłosili: Kruczkowski, dr Wyka, dr Szytkowski, Michalski, Solarzowa, Grad, Lichański i Król.

W rezultacie — form organizacyjnych dla pisarstwa ludowego Zjazd nie wypracował. Wybrano jedynie delegację, która ma się udać na walny zjazd Zawodowego Związku Literatów z końcem sierpnia do Krakowa. Przy tej sposobności miarodajni przedstawiciele Zawodowego Związku Literatów na Zjeździe wyrażali nadzieję, że rychłe przekształcenie, jakiemu Związek ulegnie, umożliwi pisarzom ludowym potrzebny klimat w ramach Związku.

Na podstawie dyskusji uczestników Zjazdu można było dojść do przekonania, że w szukaniu form organizacyjnych dla pisarstwa ludowego decydujące winny być następujące stwierdzenia:

1) Specjalny ośrodek jest potrzebny. Powinien on grupować zarówno pisarzy, jak i pracowników kultury ludowej. Taka organizacja pielegnowałaby pewną podstawę ideową i gwarantowałaby potrzebną atmosferę.

2) Organizacja grupująca pisarzy ludowych i pracowników kultury ludowej powinna współpracować z odpowiednimi instytucjami państwowymi i organizacjami społecznymi, działającymi na wsi i dla wsi. W szczególności winna być utrzymana ścisła współpraca z Ludowym Instytutem Oświaty i Kultury.

3) Organizacje społeczne, stawiające sobie za zadanie popieranie kultury ludowej, powinny być w proponowanym zrzeszeniu stale reprezentowane, chociażby dlatego, że dysponują rozbudowaną siecią komórek terenowych na wsi.

4) Nie ma absolutnie żadnych powodów do tego, by pisarze chłopscy nie należeli do Związku Zawodowego Literatów. Owszem, powinni tam należeć, boć przecież Związek ma za zadanie strzec interesów zawodowych pisarza. Decyzji właściwego przekształcenia Związku — pisarz chłopski może tylko przyklasnąć. Z drugiej przeciw strony jasne jest, że Związek Zawodowy nie może być wystarczającą formą organizacyjną dla pisarzy ludowych, których łączy więcej niż zawód.

Po tej dygresji wracam do właściwego sprawozdania. W końcowym etapie obrad głosowano nad szeregiem rezolucji i wniosków. Uchwalono wysłać depesze do Prezydenta Bieruta, premiera Osóbki-Morawskiego, wicepremiera Mikołajczyka, ministra Wycecha, b. prezesa Witosa i prof. Bujaka. Uchwalono wydanie Księgi Pamiątkowej Zjazdu. Zaskodziła tu atmosfera pośpiechu, spowodowanego, jak chciałbym wierzyć, brakiem czasu. Niemniej jednak trudno nie zanotować, że w bliskawicznym tempie przegłosowywano wnioski, które u wielu uczestników Zjazdu wywoływały zdziwienie. Pod tym względem organizacja Zjazdu nie dopisała. Natomiast lojalnie trzeba przyznać, że zewnętrzna organizacja Zjazdu (zakwaterownie, wyżywienie uczestników itp.) stała na właściwym poziomie.

M. G.

Okręgowy Zjazd Związku Nauczyciel-Polskiego w Krakowie

W dniach 23 i 24 lipca br. odbył się w Krakowie Okręgowy Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, który zgromadził delegatów wszystkich Ognisk i Oddziałów Powiatowych ZNP. województwa krakowskiego.

Otwarcia Zjazdu dokonał dotychczasowy prezes ob. Roman Serkowski, który powitał zebranych delegatów i zaproszonych gości.

Cała uwaga Zjazdu skupiła się około dwóch zasadniczych referatów, ogłoszonych przez obyw. obyw. Prezesa ZNP. Kazimierza Maja i przewodniczącego Okręgowej Sekcji Szkolnictwa Średniego Ogólnokształcącego ZNP. prof. Bronisława Dankowskiego, oraz około sprawozdania Prezydium Okręgu ZNP. za okres 6-cio letni.

Referaty „W obliczu nowego ustroju szkolnego“ i „Związek Nauczycielstwa Polskiego w nowej rzeczywistości“ dały podstawę do bardzo obszernej i ożywionej dyskusji, w której podnoszono bardzo ciężkie warunki pracy nauczycielstwa zarówno pod względem aprowizacyjnym, jak i uposażeniowym, oraz pomieszczeń szkolnych i mieszkań dla nauczycieli. Delegaci interesowali się ponadto bardzo żywo sprawami reformy ustroju szkolnego, zasadami kształcenia nauczycieli, współpracy domu i szkoły, oraz stosunku nauczycielstwa do pracy społecznej. Szereg wniosków w tych sprawach rozpatrzyły Komisje Wnisko-

we Wydziałów: Organizacyjnego, Pedagogicznego i Pracy Społecznej. Wnioski te zostały uchwalone na plenum.

Dokonano również wyborów nowego Prezydium Zarządu Okręgu, w skład którego weszli: prezes Serkowski Roman, wiceprezes i przewodniczący Wydziału Organizacyjnego — Borowski Antoni, Przewodniczący Wydziału Pedagogicznego — dr Ziembowa Józefa, Przewodniczący Wydziału Pracy Społecznej — mgr. Kopczyński Tadeusz, Przewodniczący Wydziału Obrony Prawnej — Ingłot Franciszek, Przewodniczący Wydziału Finansowego — Szeliga Stefan. Oprócz wymienionych wchodzi w skład Prezydium: prof. Dankowski Bronisław, jako przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Średniego, inż. Kostecki Karol jako przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Zawodowego i prof. dr Klemensiewicz Zenon jako Przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Wyższego. Prezesem Sądu Organizacyjnego został wybrany dr Florczyk Piotr.

Zjazd Okręgowy ZNP w Białymstoku

W dniach 8 i 9 lipca odbył się pierwszy w wolnej Polsce Zjazd Delegatów Z.N.P. okręgu Białostockiego. Na Zjazd przybyli delegaci z całego województwa białostockiego. Był on reprezentowany przez 8 Oddziałów Powiatowych, 52 Ogniska — obejmujących całe nauczycielstwo wszystkich rodzajów szkół, istniejących na terenie Kuratorium Białostockiego.

Obrady Zjazdu odbywały się w udekorowanej sali Państwowego Gimnazjum Żeńskiego. Rzucił się w oczy napis: „Niech żyje jednolita, powszechna, bezpłatna, publiczna, wysoko zorganizowana, demokratyczna szkoła polska!“ I pod tym naczelnym hasłem przeszedł Zjazd.

Prezes Okręgu ZNP ob. Cieśliński, zagajając Zjazd, podkreślił doniosłość chwili, w której odbywają się obrady. Po powitaniach gości, odczytano listę poległych z rąk hitlerowskich siepaczy koleżanek i kolegów. Dla uczczenia poległych zarządzono jednogminutową ciszę.

Zjazd wysłał depeszę do Prezydenta ob. B. Bieruta i do Ministra Oświaty kol. Cz. Wycecha.

Po przemówieniach powitalnych przedstawicieli władz i organizacji społecznych, delegat Zarządu Głównego ZNP ob. Chrościński wygłosił referat pt. „Cele i zadania ZNP w dobie obecnej“. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wyjaśniano szereg spraw obchodzących ogół nauczycielstwa, a która przeciągnęła się jeszcze i w następnym dniu obrad.

Po dyskusji ob. Okuski, przewodniczący Wydziału Pedagogicznego, wygłosił referat pt. „Nowy ustrój szkolnictwa“, w którym zdał wyczerpujące sprawozdanie ze Zjazdu Oświatowego w Łodzi.

Sprawozdanie z prac organizacyjnych Zarządu Okręgu zdał ob. Radiukiewicz, przewodniczący Wydziału Organizacyjnego. Po wysłuchaniu sprawozdania i dyskusji Zjazd jednogłośnie udzielił absolutorium ustępującemu Zarządowi.

W skład nowego Zarządu weszli:

Prezes Okręgu kol. Kosiński Konstanty, dyrektor Gimnazjum i Liceum Państwowego w Białymstoku; wiceprezes i przewodniczący Wydziału Organizacyjnego — kol. Radiukiewicz Jan — kierownik szkoły powsz. w Białymstoku; przewodniczący Wydziału Pedagogicznego — kol. Opuchowski Eugeniusz; przewodniczący Wydziału Pracy Społecznej — kol. Łojko Czesław; przewodniczący Wydziału Prawnego — kol. Wojdeiko Wincenty; przewodniczący Wydziału Finansowego — kol. Kowalski Antoni; przewodniczący Wydziału Gospodarczego — kol. Kartusiewiczowa Zofia; zast. przewodn. Wydz. Organizacyjnego — kol. Pawłowski Wincenty; zast. przew. Wydz. Pedagogicznego — kol. Bogaciewicz Bronisław; zast. przew. Wydz. Pracy Społ. — kol. Łypaczewska Józefa; zastępca przew. Wydziału Prawnego — kol. Nadomski Feliks; prezes Komisji Kontrolującej — kol. Załuska Stanisław; przewodniczący Sądu Organizacyjnego — kol. Cieśliński Mieczysław; przewodniczący Sądu Koleżeńskiego — kol. Osiecka Stanisława.

Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego odbył się w szczerzej, serdeczniej, nacechowanej troską o rozwój i dobro szkoły atmosferze.

Z ramienia Rządu, samorządu, organizacji politycznych i społecznych brało udział w obradach Zjazdu 15 przedstawicieli.

Zjazd zakończył się rautem, wydanym przez Woj. Radę Narodową, wojewodę białostockiego i Kuratorium dla uczestników obrad.

Zjazd Okręgowy ZNP w Warszawie

W dniach 29 i 30 lipca 1945 r. odbył się Zjazd Okręgowy ZNP w Warszawie. Wzięli w nim udział delegaci i Prezesi Ognisk, oraz Oddziału Stołecznego, członkowie Prezydium Zarządów i Oddziałów Powiatowych i Stołecznego, oraz liczni goście w ogólnej liczbie około 700 osób. Wszystkie powiaty miały na Zjeździe przedstawicieli.

W przeddzień Zjazdu odbyło się posiedzenie pełnego Zarządu Okręgu Warszawskiego (z udziałem prezesów Oddziałów Powiatowych).

Zjazd zaszczycił swoją obecnością Minister Oświaty, kol. Czesław Wycech, którego wejście na salę obrad zebrani powitali odśpiewaniem hymnu państwowego i owacyjnymi oklaskami.

Zebranie zagałę i prowadził kol. Wawrzyniec Dusza, tymczasowy prezes Zarządu Okręgu ZNP w Warszawie.

Poległych, zamordowanych i umęczonych w czasie wojny kolegów z prezesem Okręgu kol. Adamem Worobczukiem i przewodniczącym Wydziału Organizacyjnego kol. Stanisławem Wiąckiem — uczczono powstaniem z miejsc i chwilą milczenia.

Z gości przemawiali: Minister Wycech, nowomianowany Kurator Warszawski dr Teofil Wojeński i przedstawiciel Okręgowej Komisji Związków Zawodowych. Ustępujący Kurator, ob. Karol Kurpiewski, nadesłał na Zjazd list z życzeniami, który odczytano. Jako przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP brali udział na Zjeździe kol. Jan Baculewski i Henryk Ładosz.

W pierwszym dniu obrad kol. Kazimierz Maj, prezes ZNP wygłosił referat pt. „Podstawy ideologiczne polityki kulturalno-oświatowej”.

Po sprawozdaniach Tymczasowego Zarządu Okręgu z działalności i Komisji Kontrolującej, po obszernej, wyczerpującej dyskusji nad referatem i sprawozdaniem, po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, dokonano wyborów prezesa i władz organizacyjnych Zarządu Okręgu. Zgłoszono tylko jedną listę kandydatów Komisji Matki. W tajnym głosowaniu prezesem Okręgu jednogłośnie wybrano kol. Wawrzynca Duszę. Do Zarządu powołano: na Wydział Organizacyjny — przewodniczącego Tadeusza Kuligowskiego z Warszawy i zastępcę — Janinę Szulecką z Pruszkowa; na Wydział Pedagogiczny — przewodniczącego Stanisława Czajkowskiego z Brwinowa i zastępcę Józefa Kurana z Warszawy; na Wydział Pracy Społecznej — przewodniczącego Henryka Kotońskiego z Komorowa i zastępcę Leona Usarkę z Warszawy; na Wydział Obrony Prawnej — przewodniczącego Zygmunta Pruskiego z Sochaczewa i zastępcę Mariana Jaworskiego z Garwolina; na Wydział Finansowy — przewodniczącego Tadeusza Płońskiego z Warszawy i zastępcę Jana Rulewicza z Warszawy; na Wydział Gospodarczy z Warszawy — Stanisława Patyrowską, Zygmunta Skrzeczanowskiego i Mieczysława Tatarzyna.

Do Komisji Kontrolującej weszli: przewodniczący Józef Derlikowski z Warszawy, Władysław Petrykowski z Ciechanowa, Stefan Śliwa z Węgrowa, jako zastępcy: Władysław Kołodziejek z Grójca, Stanisław Szubiński z Radzimina i Nikodem Księżopolski z Sokołowa.

Do Sądu Organizacyjnego: przewodniczący Józef Ciesielski z Warszawy, Władysław Mazurkiewicz z Pruszkowa i Bronisława Nowakowska z Warszawy; jako zastępcy — Sylwin Kruczek z Radzimina i Franciszek Czyż z Mińska Mazowieckiego.

Do Sądu Koleżeńkiego: przewodniczący Antoni Walenta, Jan Brodnicki i Stanisław Puscion; zastępcy: Gustaw Marikowski i Tadeusz Borzęcki — wszyscy z Warszawy.

Zjazd Okręgowy jednocześnie powziął uchwały w sprawach uposażenia nauczycieli, praw i obowiązków nauczyciela, aprowizacji, świadczeń społecznych na rzecz nauczyciela, zwolnienia nauczycieli z wojska, opieki nad żonami nauczycieli, pozostających w służbie wojskowej oraz wdowami i sierotami po nauczycielach, organizacji szkolnictwa, wyższych studiów nauczycieli, opłat za prowadzenie bibliotek, spółdzielni uczniowskich itp. powrotu nauczycieli z obozów na dawne stanowiska służbowe, wychowawczyń przedszkoli, nauczycieli szkolnictwa zawodowego i in.

Przemawiający w dyskusji Koledzy najwięcej czasu poświęcili niezłatwionej należycie sprawie uposażenia i zaopatrzenia nauczycieli.

Ze względu na jednomyslność powziętych uchwał i na jednomyślny wybór Zarządu Zjazd dał dowód solidarności nauczycielstwa Okręgu Warszawskiego.

W dniu 30 lipca br. odbyło się plenarne posiedzenie nowo wybranego Zarządu Okręgu Warszawskiego z udziałem Prezesów Oddziałów Powiatowych, poświęcone odczytaniu i omówieniu rozporządzenia Ministra Oświaty z dn. 26 czerwca 1945 roku w sprawie zaliczenia okresu wojennego do wymiaru uposażenia nauczycieli. Na posiedzeniu był obecny ob. Szczepan Kowalczyk — Naczelnik Wydziału Szkolnictwa Powszechnego Kuratorium Warszawskiego.

Sala Teatru m. st. Warszawy na Pradze (ul. Zamojskiego) została całkowicie wykupiona dla uczestników, gości, organizatorów i pracowników Zjazdu. Grano dramat Maurycego Maeterlincka „Burmistrz Stylmondu”. Dobrze się stało, że — dzięki ki uprzejmości dyr. Eugeniusza Poredy — uczestnicy Zjazdu mogli być na dramacie Maeterlincka, osnutym na tle zdarzeń, rozgrywających się w latach pierwszej wojny światowej we Flandrii belgijskiej.

Zjazd Okręgowy ZNP w Poznaniu

W dniach od 1 do 4 sierpnia odbył się w Poznaniu w auli Akademii Handlowej zjazd delegatów Okręgu Poznańskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd otworzył Prezes Zarządu Okręgowego Z. N. P. kol. Michał Kopeć witając przedstawicieli władz rządowych, samorządowych, organizacyjnych i społecznych.

Kol. Kopeć omówił położenie nauczycieli w Wielkopolsce podczas okupacji i wspominał o ogromnych stratach, jakie poniosło nauczycielstwo, tępiące niemiłosiernie przez hitlerizm. Obecni przez powstanie i chwilę milczenia uczcili pamięć zmarłych nauczycieli.

Z gości przemawiali: Wojewoda Poznański dr. Widy-Wirski, przedstawiciel Ministerstwa Oświaty Dyr. Dep. ob. Kuroczko, arcybiskup Dymek, przedstawiciel wojska pułk. Małek, rektor Uniwersytetu Poznańskiego Dąbrowski, rektor Akademii Handlowej dr. Górski, przedstawiciele rad narodowych — wojewódzkiej i miejskiej oraz przedstawiciele organizacji społecznych, oświatowo - kulturalnych i politycznych.

Zebrani postanowili wysłać depezę do Ministra Oświaty Wycecha, wyrażając niezłomną wolę pracy nad odbudową kultury polskiej.

Prezes Zarządu Okręgu Z. N. P. ob. Kopeć wygłosił referat n. t.: „Zadania szkolnictwa i nauczycielstwa polskiego”. W czasie obrad popołudniowych dyr. dep. Schayer wygłosił drugi referat o wytycznych reformy ustroju szkolnego i realizacji reformy. Na zakończenie pierwszego dnia obrad uczestnicy udali się do Teatru Wielkiego, by wziąć udział w uroczystości, poświęconej bohaterom powstania warszawskiego.

Drugi dzień Zjazdu Delegatów Z. N. P. rozpoczęto nabożeństwem żałobnym za poległych i zmarłych członków.

Czwartkowe obrady obejmowały dyskusję nad referatami, wygłoszonymi poprzedniego dnia, sprawozdania komisji, oraz wybory prezydium zarządu okręgowego. Podczas dyskusji wypłynął wniosek do Rządu o uregulowanie atrybucji partii politycznych w kwestiach programu wychowania i nauczania w szkole oraz w kwestiach organizacyjnych. Jednocześnie toczyły się obrady w Komisjach; wnioskowej, matki i weryfikacyjnej.

W wyniku wyborów do Prezydium Zarządu Okręgowego weszli: Michał Kopeć jako prezes, Józef Kania — wiceprezes, oraz ob. ob. Eisbrenner Edward, Jasiewiczówna, Cichy, Ginter, Górna, Świebicka, Michałak, Jezierski i Wardecki. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został ob. Józef Minor, prezesami Sądu — dr. Edmund Machalski oraz Piotr Ciula.

Kurs Spółdzielczy organizacji młodzieży TUR

Z inicjatywy Komitetu Centralnego Organizacji Młodzieży T.U.R. i przy współpracy Warszawskiego Okręgowego Związku Rewizyjnego Spółdzielni R.P. zorganizowany został w domu Kom. Centr. O.M.T.U.R. 3 tyg. Kurs Spółdzielczy.

Kurs ten ma na celu przeszkolenie członków O.M. TUR'a i przygotowanie ich do aktywnej pracy w dziedzinie spółdzielczości. Kurs otwarty został dn. 13 sierpnia 1945 r. przewodnictwem przewodniczącego Komitetu Centralnego O. M. TUR tow. R. Obrączki o założeniu programowym P.P.S. oraz referentem Wiceprezydenta K.R.N. tow. St. Szwalbego o roli spółdzielczości w przebudowie ustroju społeczno-gospodarczego Polski.

Program obejmuje w części pierwszej:

1. Historia i ideologia spółdzielczości,
2. Początek i rozwój spółdzielczości polskiej,
3. Rozwój i stan spółdzielczości zagranicą,
4. Podstawy prawne spółdzielni,
5. Różne typy spółdzielni,
6. Podstawy gospodarki spółdzielni,
7. Produkcja spółdzielcza,
8. Organizacja ruchu spółdzielczego.

Druga część programu obejmuje szereg wykładów i zajęć praktycznych jak: rachunkowość, towaroznawstwo, biurowość organizacja spółdzielni itp. Uzupełnieniem wykładów są wycieczki do różnego typu spółdzielni i magazynów „Społem”.

Wykłady prowadzi: kierownicy działów i pracownicy Warszawskiego Okręgowego Związku Rewizyjnego Spółdzielni R.P.: Ob. Ob. Frelek Klemens, Zalewski Zbigniew, Byszewska Halina, Duszyński Marian, Nowosadski Szymon, Duhński Witold, Męczysk Piotr, Pióro Stefan, Dąbrowski Saturnina, Tomaszewski Leonard, Gandecki Antoni i inni.

Zjazd Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

Komitet Organizacyjny Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych zwołuje w dniach 4, 5 i 6 października 1945 r. zjazd osób, zainteresowanych akcją Uniwersytetów Ludowych w Polsce. W zjeździe wezmą udział czynni pracownicy Uniwersytetów Ludowych oraz działacze społeczni, oświatowo-kulturalni i naukowcy, zainteresowani tą dziedziną pracy.

Zjazd ma na celu omówienie celów i zadań Uniwersytetów Ludowych w Polsce na tle problemów i potrzeb dzisiejszej sytuacji społecznej i kulturalnej, ustalenie struktury organizacyjnej akcji w tym zakresie, przedyskutowanie i uchwalenie statutu Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej oraz powołanie pierwszego stałego Zarządu tegoż Towarzystwa.

Ustalono następujący porządek obrad Zjazdu: 1) referat—Idealny kultury na tle współczesnych przeobrażeń społecznych—wygłoszą prof. Bohdan Suchodolski i Kazimierz Maj; 2) referat—Rola i zadanie Uniwersytetów Ludowych na tle sytuacji kulturalnej epoki—wygłoszą k.k. Stefan Ignar i Władysław Radwan; 3) referat—Organizacja akcji Uniwersytetów Ludowych w Polsce—wygłosi k. Feliks Popławski; 4) Statut centralnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej oraz wzorcowy projekt Statutu lokalnego Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego zreferuje k. adwokat Fabiański.

Osoby, zainteresowane sprawą Uniwersytetów Ludowych i pragnące wziąć udział w Zjeździe, mogą nadsyłać zgłoszenia pod adresem sekretarki Komitetu Organizacyjnego k. Hanny Laskowskiej—Warszawa, ul. Smulikowskiego 1. Ze względu na ograniczoną ilość uczestników osoby zgłoszone będą mogły wziąć udział w Zjeździe po otrzymaniu osobnego zaproszenia.

Miejsce Zjazdu będzie ustalone osobno.

Sekcja Szkolnictwa Wyższego ZNP w Łodzi

W dniu 1 lipca 1945 r. na nadzwyczajnym Walnym zebraniu Sekcji Szkolnictwa Wyższego Z.N.P. w Łodzi, wybrany został nowy Zarząd w następującym składzie:

Prof. dr Józef Chałasiński — przewodniczący, Członkowie Zarządu: prof. dr Marian Grotowski, prof. dr Rajmund Grotkowski, prof. dr Marian Serejski, st. as. dr Stanisław Kowalski, st. as. mgr. Krystyna Sreńkowska.

W dniu 31 sierpnia br. Zarząd Sekcji na mocy art. 95 statutu Z.N.P. jednomyślną uchwałą dokooptował następujących członków: prof. dr Natalia Gąsiorowska-Grabowska, prof. dr Wacław Fabierkiewicz, zast. prof. Adam Czartkowski, prof. wykl. zlec. dr Marian Gluth.

Uniwersytet Ludowy w Pawłowicach

W ciągu 1944 roku był prowadzony na terenie gm. Wodzisław pow. jedrzejskiego tajny Uniwersytet Ludowy. Obecnie od marca 1945 r. czynny jest oficjalnie Uniwersytet Ludowy im. Ignacego Solarza w Pawłowicach w pałacu Chwalibogów.

Na obecnym pierwszym jawnym kursie grupuje się 55 osób młodzieży wiejskiej z powiatu jedrzejskiego i okolicznych w wieku od 18 do 33 lat. Większość tej młodzieży brała udział w batalionach chłopskich. Odrębnością tego uniwersytetu w stosunku do przedwojennych placówek tego rodzaju jest to, iż posiada mieszany zespół uczestników składający się z dziewcząt i chłopców.

Kierownikiem uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach jest kol. Waldemar Bobinicz. Praca rozwija się dobrze gdyż wychowawcy pracują ofiarnie, a młodzież jest pełna zapału i entuzjazmu do pracy.

Poświęcenie sztandaru szkolnego w Grabowie pod Warszawą

Szkola w Grabowie pod Warszawą przeżywała w dniu 15 lipca 1945 r. wielką uroczystość zakończenia roku szkolnego oraz poświęcenia i wręczenia jej sztandaru przez miejscowe społeczeństwo. Uroczystość została przygotowana przez komitet organizacyjny, w skład którego weszli przedstawiciele społeczeństwa Grabowa i Pyr oraz nauczycielstwo szkoły powszechnej.

Święto zgromadziło niezliczone tłumy ludzi. Obecni byli: przedstawiciele władz szkolnych w osobach inspektorów, ob. Skulimowskiego i Kamienieckiego, przedstawiciel Związku Nauczycielstwa Polskiego kol. Czajkowski, nauczycielstwo sąsiednich szkół powszechnych i średnich, przedstawiciele samorządu gminnego oraz organizacji politycznych i społecznych.

Pochód z orkiestrą i sztandarem na czele, ciągnący się na kilometrowej przestrzeni barwną wstęgą strojów ludowych, tworzył w drodze do kościoła i z powrotem imponujący obraz organizacji i zespolenia pracy szkoły i społeczeństwa. Poświęcenia sztandaru dokonał miejscowy ksiądz proboszcz.

Ceremonia przekazania sztandaru szkole przez społeczeństwo odbyła się na boisku szkolnym. Praca szkoły widocznie miała wielkie zrozumienie w społeczeństwie, skoro rezultat tego zrozumienia uwewnętrznili się w tak szlachetnej formie.

Moment, kiedy ob. Jezierski przekazywał sztandar kierownicze szkoły, kol. Apolonii Gross, a ta z kolei uroczystie wręczała go chorążemu szkoły, uczniowi kl. szóstej, oraz zapewnienie tego ucznia, złożone w imieniu wszystkich dzieci, że będą dobrze pamiętać o honorze Polski i Polaka i że życie i pracę swoją dla tej Polski poświęcą, wywarły na zebranych wielkie wrażenie.

Odśpiewaniem „Roty” zakończono oficjalną część podniosłej uroczystości, poczem nastąpiła bogata część artystyczna.

Związek Teatrów Ludowych

Wobec zamierzonego uruchomienia Związku Teatrów Ludowych w Warszawie, uprasza się wszystkich Kolegów Koledżanki, którzy przed wojną uczestniczyli w Wyższych Kursach Teatralnych (Chełmno, Bystrzyca), w miesięcznych Wakacyjnych Kursach Teatralnych, organizowanych przez Instytut Teatrów Ludowych oraz w dwutygodniowych Kursach Teatralnych organizowanych przez regionalne Związki Teatrów Ludowych o szybkie nadesłanie następujących danych:

1) Imię i nazwisko, 2) miejsce i rok ukończenia Kursu Teatralnego, 3) obecny zawód, 4) nazwa organizacji, w któ-

nej obecnie prowadzi prace teatralne, 5) dokładny adres: woj., powiat, miejscowość.

Dane należy nadsyłać pod adresem: Warszawa, ul. Reja 9 — Ludowy Instytut Oświaty i Kultury.

Zjazd Okręgowy ZNP w Łodzi

W dniach 15 i 16 lipca 1945 r. w Łodzi odbył się Zjazd Okręgu Łódzkiego ZNP przy udziale około 400 delegatów.

Wygłoszono następujące referaty: kol. Kazimierz Maj — „O ideologii Z.N.P.” i kol. Jerzy Michniewicz — „Aktualne zagadnienia Z.N.P.”

W dyskusji wszechstronnej, poważnej, która chwilami przybierała charakter wprost dramatyczny, zobrazowano nader ciężką i czasami tragiczną sytuację nauczyciela polskiego.

Prezesem Okręgu wybrano kol. Stanisława Świetliczkę. Do Zarządu powołano kol. kol.: Edwarda Skowrońskiego i Zygmunta Maciejewskiego na Wydział Finansowy, Mieczysława Woźniakowskiego i Świderkównę-Petrykowską na Wydział Pedagogiczny, Władysława Żelazko i Roberta Froelicha na Wydział Pracy Społecznej, Stanisławę Macińską i Piotra Jaronika na Wydział Ochrony Prawnej.

Przewodniczącym Komisji Kontrolującej jest kol. Czesław Motyliński, Sądu Organizacyjnego — kol. Julian Żukowski i Sądu Koleżeńskiego — kol. Władysław Matuła.

Komisja Badań Ruchów Społecznych LIOK

Dnia 25 lipca 1945 r. w ramach Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury powołano do życia Komisję dla Badania Ruchów Społecznych w Czasach Najnowszych.

Prezydium Komisji ukonstytuowało się, jak następuje: przewodniczący znany działacz ludowy i nauczycielski int., Stefan Brzeziński, członek honorowy Z.N.P. oraz członkowie Tomasz Szczehura i Tadeusz Rekt, sekretarz Tadeusz Kułigowski.

Komisja będzie prowadziła pracę naukowo-badawczą w dziedzinie ruchów społecznych ze szczególnym uwzględnieniem ruchów — chłopskiego, nauczycielskiego, robotniczego i spółdzielczego.

W pierwszym etapie pracy — zbieranie, utrwalanie i opracowywanie materiałów, w drugim akcja wydawnicza (od materiałów historycznych aż do opracowań syntetycznych).

Informacje i porady prawne

Jakie przepisy obowiązują i gdzie je znaleźć

Zasadniczo obowiązują przepisy przedwojenne, o ile nie zostały zastąpione nowymi, które ukazały się po 22 lipca 1944 r. wydane przez P. K. W. N., Tymczasowy Rząd i Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

Z uwagi na to, że całokształt ustawodawstwa ma być dostosowany do zmienionych warunków gospodarczo-politycznych podjęto w Ministerstwie Sprawiedliwości pracę celem zunifikowania całokształtu obowiązujących przepisów. Prace te mają być zakończone do kwietnia 1946 r.

Przepisy dotyczące szkolnictwa z okresu do 1.IX.39 r. znajdują się w Dzienniku Ustaw, Dz. Urzędowym Min. W. R. i O. P. oraz w Dziennikach Urzędowych poszczególnych Kuratoriów. Najważniejsze przepisy dotyczące szkolnictwa były zebrane w Kalendarzach Nauczycielskich wydawanych przez Zarząd Główny Z. N. P. Kalendarzy ukazało się 11 roczników od 1927 do 1939 roku.

Przepisy nowe znajdują się w Dz. Ustaw R. P., który można nabyć w Warszawie, ul. Targowa 59, w Łodzi, ul. Piotrkowska 49, oraz w Kasach Sądów Okręgowych w Krakowie, Katowicach, Lublinie i Poznaniu.

Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty, o ile nam wiadomo, jest w druku, zamawiać go można w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych, Warszawa, Marszałkowska 6.

Niektóre Kuratoria wydają już własne Dzienniki Urzędowe.

Przepisy z okresu przedwojennego obecnie jest bardzo trudno dostać — jednak komórki organizacyjne, począwszy od Oddziałów Powiatowych wzwyż powinny je mieć.

Ostatnio ukazała się w sprzedaży książka pt. „Wymiar Sprawiedliwości w Odrodzonej Polsce”, cena 50 zł, zawierająca omówienie ustaw i dekrety wydanych od 22 lipca 1944 r. — 22 lipca 1945 r.

Na uwagę zasługują artykuły dotyczące reformy rolnej, majątków opuszczonych i rad zakładowych, z którymi Nauczycielstwo powinno się zapoznać.

Zaliczenie okresu wojennego do wymiaru uposażenia

W Dzienniku Ustaw nr 24 poz. 140 ukazało się rozporządzenie Ministerstwa Oświaty o zaliczaniu okresu wojennego do wymiaru uposażenia nauczycieli.

Rozporządzenie rozróżnia pracę w jawnym szkolnictwie polskim na terenach okupowanych, której zaliczenia dokonuje Kuratorium Okręgu Szkolnego, na obszarze którego nauczyciel pracuje w chwili zgłoszenia roszczenia o zaliczenie. Z tego wynika, że zaliczenie nie następuje z urzędu, a każdy zainteresowany nauczyciel musi składać podanie, załączając zaświadczenie władz szkolnych o pracy w latach od 1 września 1939 r., albo zeznania 2 świadków. Zaliczenie obejmuje okres pracy nauczycielskiej w jawnym szkolnictwie polskim do dnia wyzwolenia ich z pod okupacji.

Zaliczenia czasu pracy nauczycielskiej w polskim szkolnictwie za granicą dokonuje Ministerstwo Oświaty. Zainteresowani wnoszą udokumentowane podania drogą służbową do Ministerstwa Oświaty. — Chodzi tu o tych nauczycieli, którzy pracowali w polskim szkolnictwie za granicą — np. w Anglii, Francji, Ameryce, Związku Radzieckim. Okres pracy nauczycielskiej w jawnym szkolnictwie na terenach okupowanych, jak i za granicą zalicza się w wymiarze pojedynczym.

Poza tym z okresu wojennego zalicza się:

- czas pracy w zorganizowanym tajnym nauczaniu na terenach okupowanych w wymiarze podwójnym,
- okres przebywania w więzieniu lub w obozie koncentracyjnym, jeżeli w czasie okupacji był czynny w zorganizowanym, tajnym nauczaniu — w wymiarze podwójnym,
- okres ukrywania się — o ile pozostaje w związku przyczynowym z tajnym nauczaniem — w wymiarze pojedynczym, w przypadkach szczególnych może być podwyższony o połowę.

Czas nauczania w tajnym niezorganizowanym nauczaniu może być zaliczony w połowie lub w wymiarze wyższym.

- Prace organizacyjne traktowane są narówni z pracą nauczycielską.

Przymusowa bezczynność.

Czas przymusowej bezczynności zalicza się w połowie tylko tym nauczycielom (kom), którzy w dniu 1 września 1939 r. pozostawali w czynnej służbie, a następnie zwolnionym lub niezatrudnionym przez okupanta.

Roszczenia o zaliczenie należy wnosć drogą służbową w ciągu 6 miesięcy od daty ukazania się tego rozporządzenia.

Prawo do zaliczenia nie przysługuje tym nauczycielom, którzy nie zgłoszą się do pracy do dnia 31.VIII.1945 r. Przepis ten dotyczy jedynie nauczycieli będących w kraju.

Do orzekania o zaliczaniu tajnego nauczania, okresu przebywania w więzieniu, lub obozie koncentracyjnym i okresu ukrywania się — powołuje się komisje weryfikacyjne, działające przy Inspektoratach Szkolnych, Kuratoriach i Ministerstwie Oświaty. Od orzeczenia Komisji Weryfikacyjnej służy odwołanie.

Sprawy organizacyjne

Zjazd delegatów ZNP

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, ob-
radujący w Warszawie w pełnym składzie w dniach 4,
5, 6, 7 i 8 sierpnia 1945 r., ze względów organizacyjnych
termin Zjazdu Delegatów ZNP. przesunął na dni 27, 28
i 29 października 1945 r.

Termin podany w poprzednim numerze „Głosu Nauczy-
cielskiego” należy uważać za nieaktualny.

Miejsce Zjazdu Delegatów, jak podano poprzednio —
Bytom.

W przeddzień Zjazdu Delegatów odbędzie się w lokalu
Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach (ul. Jana 16)
plenarne posiedzenie Zarządu Głównego ZNP.

Zarządy Okręgów, Oddziałów Powiatowych i Grodzkich
niech pod adresem Zarządu Głównego ZNP. (Warszawa,
ul. Smulikowskiego nr 1) zgłaszają imiona, nazwiska i ad-
resy osób uprawnionych do uczestnictwa w Zjeździe Dele-
gatów z głosem decydującym.

Zapisy na Instytut Nauczycielski ZNP

Koleżanki i Koledzy, którzy przed wojną lub w czasie woj-
ny studiowali w:

- a) Państwowym Instytucie Nauczycielskim,
- b) Instytucie Pedagogicznym Z. N. P.,
- c) tajnych kompletach Instytutu Z. N. P.,
- d) Instytutach Pedagogicznych w obozach jeńców, mogą się
zapisać w terminie do 20 września r. b. osobiście lub drogą ko-
respondencyjną na Instytut Nauczycielski Z. N. P. organizowa-
ny przez Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego.

Przy zgłoszeniu należy podać:

- a) nazwisko i imię,
- b) datę i miejsce urodzenia,
- c) adres,
- d) przebieg pracy.

Będzie to jedyna droga, na której nauczycielstwo będzie
mogło dokończyć rozpoczęte studia w tym zakresie.

Bliższych informacji udzielimy bezpośrednio zainteresowa-
nym po zakończeniu zapisów.

Komunikat „Naszej Księgarni”

Nr 1 „Piomyka” i „Piomyczka” z datą 1 lipca 1945 r.
należy uważać za pierwszy numer w nowym, 1945/6 roku
szkolnym. Nr 2 tych pism oraz Nr 1 „Iskierka” (dawniej
„Mały Piomyczek”) ukaże się około 15 września, następne
z początkiem października.

Na skutek trudności związanych z otrzymywaniem
przysyłki papieru nie możemy zagwarantować termino-
wego ukazywania się pism i dlatego na razie warunków
prenumeraty nie ogłaszamy. Prosimy natomiast o nad-
syłanie zamówień na poszczególne numery „Piomyka”,
„Piomyczka” i „Iskierka” w wysokości 10 zł za 1 egz.
„Piomyka”, po 6 zł za 1 egz. „Piomyczka” lub „Iskierka”.

Szkoły, komórki organizacyjne Z.N.P., Inspektoraty
Szkolne i inne instytucje społeczne otrzymują rabat w wy-
sokości 10% przy zamówieniach powyżej 30 egz. i 15 proc.
przy zamówieniach powyżej 100 egz.

Celem ułatwienia rozprowadzenia czasopism przydzie-
lamy wszystkim Zarządom Okręgowym ZNP lub Spół-
dzielniom Okręgowym Nauczycielskim pisemka do roz-
prowadzenia na terenie danego Okręgu. Zarządy Okrę-
gowe ZNP i wszelkie nauczycielskie spółdzielnie księ-
garsko-papiernicze, które zostały udziałowcami Inst. Wyd.
„Nasza Księgarnia” mogą otrzymywać zamawiane pisemka
do rozprowadzania i wpłacenia należności z dołu, innym —
wysłać będziemy po uprzednim otrzymaniu należności
na ryzyko zamawiającego.

Z uwagi na ograniczoną wysokość nakładu pisemek,
prosimy o nadsyłanie należności, a Zarządy Okręgowe

ZNP i Spółdzielnie — o nadsyłanie zamówień. Prosimy
podawać numery czasopism i liczbę egzemplarzy. Zamó-
wienia załatwiać będziemy w kolejności zgłoszeń, pier-
wszeństwo będą miały opłacone. Wszelkie należności pro-
simy wpłacać za pośrednictwem P.K.O.

Nr konta P.K.O. 128. Właściciel konta: Instytut Wy-
dawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa.

Przy wysyłaniu należności prosimy doliczyć na koszt
przesyłki przy zamówieniach do 19 egz. po 20 groszy za
każdy egzemplarz. Przy zamówieniach ponad 20 egz.
koszt wynoszący 18 i za opakowanie od 1—8 zł. Przy
wysyłce ponad 100 egz. „Piomyka”, a 200 egz. „Piomycz-
ka” lub „Iskierka” kosztą przesyłki odpowiednio wzra-
stają. Zamówienia załatwiać będziemy w kolejności zgło-
szeń, opłacone będą miały pierwszeństwo przed kredyto-
wanymi.

Reklamacje nauczycieli z wojska

W związku z rozporządzeniem o częściowej demobil-
izacji armii polskiej bez względu na wiek i posiadany
stopień wojskowy zostaną zwolnieni z wojska ci wszyscy
nauczyciele, którzy nie zechcą stać w wojsku pozostać.

Kuratoria Okręgów Szkolnych nie poświadczają już
zgłaszającym się nauczycielom wniosków reklamacyjnych.

Zarząd Główny ZNP podaje do wiadomości, że w sprá-
wach reklamacyj nie należy się do Zarządu zgłaszać, że
na pisma, które w tych sprawach wpłynęły lub wpłyną
Zarząd Główny nie odpowie.

Bursa ZNP w Garwolinie

W Garwolinie istnieje od stycznia br. przy Prywatnym
Gimnazjum i Liceum im. Józefa Piłsudskiego bursza zor-
ganizowana i prowadzona przez Zarząd Powiatowy Sa-
mopomocy ZNP, a przeznaczona dla dziewcząt i chłopców
w wieku szkoły średniej.

Kierownikiem bursy jest kol. Marian Jaworski.

W pierwszym rzędzie przyjmowane są do bursy sie-
roty po nauczycielach i dzieci nauczycieli, a następnie
dzieci drobnych gospodarzy, pracowników i robotników
z terenu powiatu garwolińskiego.

W ub. roku szkolnym znalazło w bursie pomieszcze-
nie 76 dziewcząt i chłopców, na rok przyszyły jest pro-
jektowane pomieszczenie dla 200 osób.

Kierownictwo bursy zarezerwowało w bursie 10
miejsc przeznaczonych dla sierot nauczycielskich z tere-
nu Okręgu Warszawskiego ZNP. Sieroty te mieć będą
zapewnione utrzymanie, mieszkanie i opiekę w bursie,
naukę w gimnazjum lub liceum. Winny zabrać ze sobą
ubranie, bieliznę pościelową i osobistą oraz pościel (sien-
niki są w bursie).

Sieroty i półsieroty do bursy w Garwolinie należy
zgłaszać za pośrednictwem Zarządu Okręgu Warszawskie-
go ZNP, ul. Smulikowskiego nr 6—8.

Bursa dla ofiar wojny w Oliwie i Dom Dziecka w Sopocie

Zarząd Okręgu Gdańskiego Związku Nauczycielstwa
Polskiego podaje do wiadomości, że Kuratorium Okręgu
Szkolnego Gdańskiego organizuje w Oliwie bursę dla
sierot i półsierot po ofiarach wojny, a w Sopocie Dom
Dziecka. Przyjmowani są chłopcy i dziewczęta, do bur-
sy — w wieku od lat 10, do Domu Dziecka — w wieku
od 4 lat. Z praw pierwszeństwa korzystają przy przy-
jmowaniu sieroty i półsieroty po nauczycielach.

Dzieci i młodzież bursy w Oliwie i Domu Dziecka w Sopocie mają zapewnione: materialne utrzymanie, warunki najpełniejszego rozwoju fizycznego i umysłowego, kierownictwo spoczywające w rękach wytrawnych pedagogów, rodzinną atmosferę wychowawczą, możliwość uczęszczania do przedszkoli, publicznych szkół powszechnych, gimnazjów i liceów wszelkich typów, specjalnych szkół morskich, pedagogium w Oliwie i politechniki w Gdańsku.

Zakłady wychowawcze są położone wśród lasu, nad morzem — w pięknym ośrodku klimatycznym.

Koledzy z Zarządu Okręgu Gdańskiego ZNP apelują do kolegów z Zarządów innych Okręgów o dolożenie wysiłków, aby jak największa ilość sierot po naszych zmarłych kolegach znalazła schronienie w słonecznych izbach oliwskiej bursy lub sopockiego Domu Dziecka, aby przez to spłacić dług pamięci wobec tych tysięcy nasięcy naszych przyjaciół, kolegów i towarzyszy, którzy marli z wizją Polski odrodzonej w oczach i z wiarą, że pozostali przy życiu ich dzieciom zapewnią rodzicielską opiekę.

Sieroty i półsieroty można zgłaszać drogą organizacyjną, t. zn. przez Zarządy Ognisk, Oddziałów Powiatowych lub Okręgów, indywidualnie lub grupowo na adres: „Zarząd Okręgu Gdańskiego ZNP, Wydział Pracy i Opieki Społecznej, Sopot, ul. Kościuszki nr 18”.

Zgłoszenia dzieci nauczycieli, nie sierot, należy kierować pod adresem: „Bursa dla ofiar wojennych przy Państwowym Gimnazjum i Liceum w Oliwie, ul. Polanki 13a” lub: „Dom Dziecka, Sopot. (Świetlica dla dzieci nauczycielskich)”.

Jednocześnie koledzy z Wybrzeża informują, że w przyjmowaniu do dwuletniego Państwowego Pedagogium w Oliwie mają pierwszeństwo także sieroty po nauczycielach i dzieci nauczycieli, które w internacie zakładu otrzymują bezpłatne mieszkanie i wyżywienie. Dla słuchaczy, którzy przed wojną ukończyli pierwszy rok studiów i dotąd nie mieli możności ich dokończenia, zorganizowany będzie trzymiesięczny kurs przygotowawczy do końcowego egzaminu. Wykłady w pedagogium rozpoczną się w dniu 17 września br.

Okregi ZNP

(Nazwa Okręgu — Siedziba i adres — Prezes)

Białostocki — Białystok, ul. Sienkiewicza Nr. 5—3, kol. Konstanty Kosiński; Dolnośląski — Lignica, Urząd Wojewódzki, kol. Władysław Łasisz, (pełnomocnik Zarządu Głównego); Gdański — Sopot, ul. Kościuszki Nr. 18, kol. Henryk Dankowski; Kielecki — Kielce, ul. Radomska Nr. 8, kol. Jan Kupiec; Krakowski — Kraków, ul. Szewska 20, I p., kol. Roman Serkowski; Lubelski — Lublin, ul. Krak. Przedm. Nr. 55, III p., kol. Wiktor Helman; Łódzki — Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 149, II p., kol. Stanisław Świątlicki; Mazurski — Olsztyn, ul. Łuży Nr. 4, kol. Witold Witkowski (pełnomocnik Zarządu Głównego); Pomorski — Toruń, ul. Chelmińska Nr. 4, I p. m. 3, kol. Jan Rychcik; Poznański — Poznań, ul. Mickiewicza Nr. 32, kol. Michał Kopeć; Rzeszowski — Rzeszów, ul. Tannenbaum Nr. 7, kol. Jan Kolanko; Śląsko-Dąbrowski — Katowice, ul. Jana Nr. 16, kol. Bolesław Orłowski; Warszawski — Warszawa, ul. Smulikowskiego Nr. 6—8, kol. Wawrzyniec Dusza; Zachodniopomorski — Wałecz, ul. Brzozowa, Insp. Szkolny, kol. Bolesław Trzeciak (pełnomocnik Zarządu Głównego).

Czasopisma szkolne ZNP

Numer 1 „Płomyka” i „Płomyczka” z datą 1 lipca br. dotarł do szkół przed 1 września. Numer 2 obu powyższych czasopism oraz nr 1 pisma dla najmłodszych pt. „Iskierki” (dawniej „Mały Płomyczek”) ukażą się w połowie września. Wyjście numerów dalszych narazie odwlecz się z powodu braku papieru.

Co do podręczników, to Ministerstwo Oświaty przekazało nam wydanie kilku podręczników, nie mogą się one jednak ukazać wobec trudności zdobycia papieru. Wydanie podręczników na papierze z wolnego rynku nie może nastąpić, gdyż to niepomiarne podroży cenę tych podręczników. Dlatego terminu ich ukazania się określić nie jesteśmy w stanie.

Poszukiwanie rodzin

Kol. **Maria Jadwiga Fiszer**, b. nauczycielka szkoły powsz. Nr 5 w Kowlu, zamieszkała w os. Wiśniowa Góra, poczta Andrzejów koło Łodzi, obóz PUR., dom nr 19, ew. nr 6 u Z. Charkiewicz — poszukuje swego brata, inż. leśnego Jana Fiszer z Klewania Wołyńskiego.

Kol. **Wilhelm Lang**, nauczyciel w Leśniakach, gm. Szczerców, pow. łaski, poszukuje swych córek:

1) Piątkowskiej Marii z mężem Michałem i córeczkami Ludmiłą i Mirosławą, nauczycielki w szkole powszechnej w Smorgoni;

2) Gryniewicz Heleny z mężem Eustachym i synkiem Ryszardem, nauczycielki w szkole powszechnej w Narocz.

Kol. **Janina Sokołowska**, nauczycielka szkoły powszechnej w Gdyni, poszukuje siostry swojej Leokadii Sokołowskiej, która z chwilą wybuchu wojny była zakonnicą w Warszawie przy ul. Puławskiej Nr 113 w zakładzie św. Józefa.

Kol. **Roman Tarnowski**, plut. podchorąży, powracając z niewoli poszukuje rodziny: ojca — Józefa, matki — Marii, trzech siostr: Janiny, Wandy i Weroniki Rymkiewicz.

Chwilowe miejsce zatrzymania: Warszawa, Polski Czerwony Krzyż, ul. Piusa 24.

Ostatnie miejsce zamieszkania rodziny: pow. Kopyczyńce, wieś Niżborg Szlachecki (woj. tarnopolskie).

Ob. **Izrael Murzan** z Magnitogorska poszukuje swej siostry, Mindli Murzan vel Mindli Sztroman, wychowawczyni przedszkoli w Warszawie.

Ob. **Łucja Merandi**, były więzień Oświęcimia nr 84619, (Warszawa, ul. Emilii Plater nr 30, u dozorczy), poszukuje szwagra, Michała Rochalskiego, kierownika szkoły w Warszawie, i siostry Jadwigi (z Kołakowskich). Szkoła kol. Rochalskiego mieściła się na Pradze w okolicy Brudna.

Kol. **Augustyn Hanowski**, syn Józefa, ur. 12.9.1912 r. w Bartunku, pow. olsztyński, od dnia 1.9.1934 r. do dnia 1.9.1939 r. pracował jako nauczyciel szkoły powszechnej w Złotowie, pow. złotowski, z ramienia Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech (pismo Tow. z Berlina za nr 2708/39), aresztowany w Złotowie przez Gestapo w dniu 25.8.1939 r. Zona, Anna, która poszukuje męża,

a obecnie mieszka w Olsztynie, otrzymywała listy, dwa na miesiąc, ostatnio z Nekarenz w Badenii (Arbeitslager).

Kol. **Tadeusz Łabudziński**, kierownik w Frydrychowicach, p-ta Wieprz, powiat Wadowice, poszukuje nauczycielską rodzinę Żółkosiów, zamieszkałą w czasie powstania w Warszawie, przy ul. Słowackiego nr 108 (Zoliborz), a składającą się: z siostry poszukującego Olgi Żółkoś, nauczycielki, członkini ZNP, żony zamęconego w 1942 r. w Oświęcimiu kol. Władysława Żółkosia, nauczyciela, członka ZNP, z dwu synów Olgi (i Władysława) Jacka i Andrzeja Żółkosiów, uczniów gimnazjów i Heleny Żółkoś, siostry nieżyjącego kol. Władysława Żółkosia i żony kol. Łabudzińskiego.

Kol. **Emilia Szczerbicka**, żona Leopolda Szczerbickiego, urodzonego dnia 3.6.1914 r. w Martynowie Nowym, nauczyciela W. F. w Wołkowysku, ostatnio zamieszkałego w Wołkowysku, zmobilizowanego w r. 1939, internowanego na Węgrzech (dokładny adres: Ungarn, Lenguel Tabor — Sagvar) poszukuje męża, od którego miała ostatni list w marcu 1944 r.

Ob. **Stefan Jackowski** (Poznań, ul. Strzelecka nr 13 m. 5) poszukuje krewnej kol. Barbary Doroszewskiej, nauczycielki gimnazjum w Łodzi, w czasie niemieckiej okupacji zamieszkałej w Warszawie przy ul. Wiktorskiej nr 3 m. 12-a (Mokotów).

Kol. **Wanda Petertill**, obecnie mieszkająca w miejscowości Masłów, pocz. loco. pow. kielecki, powróciła z Niemiec i poszukuje Konstantego Szymańskiego, b. kierownika szkoły powsz. w Słobódce Zawierzkiej, pow. bractawski, woj. wileńskie.

Kol. **Wacław Skowroński**, zamieszkały obecnie w Warszawie na Pradze, ul. Mińska nr 7 (sklep materiałów piśmiennych), więzień obozów koncentracyjnych w Dachau, Nasweiler i ostatnio w Neckarelz, dnia 15 sierpnia br. powrócił z Niemiec i prosi znajomych kolegów z terenu Okręgu Szkolnego Poleskiego (pow. Kobryń) o podanie swych obecnych adresów.

Kol. **Franciszka Rachoeka**, zamieszkała ob. w Płocku, ul. Stary Rynek nr 3 m. 1 pr., nauczycielka ze szkoły w os. Fabryczne Mosty pow. grodzieńskiego, pracująca tam od listopada 1939 r., poszukuje kol. kol. Zofii Bylewskiej i Stefani Centnarówny, również nauczycielek ze szkoły w os. Mosty Fabr. Ktoby znał adresy poszukiwanych, niech poszukującą koleżankę powiadomi o miejscu ich obecnego pobytu.

Kol. **Leopold Stiasny**, inspektor szkolny w Ciechanowie (Ciechanów, ul. Orylska) poszukuje przyjaciela, kol. Daniela Puchalskiego, b. członka Zarządu Głównego ZNP.

Kol. Puchalski był w obozie koncentracyjnym.

Ob. **Stanisław Maćkowiak**, zamieszkały na Grochowie przy ul. Ostrołęckiej m. 16, poszukuje kol. Edmunda Srokę, nauczyciela, który przed wojną przebywał w Gnieźnie (Wilp.), a za okupacji na terenie Krosna.

Wiadomości o poszukiwanych prosimy kierować na adresy osób poszukujących, albo na adres Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie, ul. Smulikowskiego nr 6 — 8.

Odpowiedzi Redakcji

1. Kol. **Marian Kaczmarkowski** — Leszno. — W „Głosie” nie możemy wyzyskać nadesłanego materiału z obozu w Mautausen. Przekazaliśmy go Ludowemu Instytutowi Oświaty i Kultury — Warszawa, Reya 9, który gromadzi podobne materiały.

2. Kol. **Wacław Wojtyński** — Zaborów. — Artykuł damy. Prosimy o dalszą współpracę.

3. Kol. **Maria Parowa** — Salejówek. — Satyry nie wyzyskamy. Prosimy o prozę.

4. Kol. **Artur Wł. Herbst** — Przesmyki. — Podzielamy Wasze zdanie o potrzebie wydania specjalnej księgi pamiątkowej, poświęconej poległym i pomordowanym członkom Związku. Sprawa ta będzie rozważona przez Zarząd. Jeżeli chodzi o pra-

cę oświatową w czasie okupacji, to już została wyłożona Komisja, która zbiera materiały. Będą one opublikowane.

5. Kol. **Józef Cassius - Kowalczyk** — Radziejowice. — Otrzymaliśmy Wasze „Uwagi”. Biuro Prasowe wyzyska je w prasie.

6. Kol. **Kazimierz Czarnomski** — Ligowo. — Artykuły otrzymaliśmy. Wyzyskamy w miarę miejsca. Dalsze nadesłajcie. Ustosunkujemy się po otrzymaniu.

7. Kol. **Helena Barlińska** — Ożarów, **Władysław Kolasa** — Kamienna. — Żądane numery „Głosu” przestaliśmy.

8. **Wacław Majchert** — Puławy. — Nie wyzyskamy, bo temat jest stale omawiany w „Głosie”. Prosimy o prace na inne tematy.

TREŚĆ: Otwarta rana — St. Gałzka. U progu nowego roku szkolnego. — St. Żółkiewski. Nauczycielstwo a polityka — K. Maj. Powszechne kształcenie średnie — Wł. Radwan. Masowe kształcenie fachowców — J. Firemiec. Problemy organizacyjne wiejskiej szkoły powszechnej — Fr. Mittek. Demokracja a uspołecznienie gospodarstw — H. Dobrowolska. Koło Nauczycielskie w obozie jenieckim w Woldenburgu — W. Wojtyński. Ludowa czy narodowa kultura — M. Grad. Studia nauczycielskie w obozach jenieckich. List związkowca z Niemiec — A. Myjak. Na ziemiach odzyskanych — Wł. Ferenc. Niebezpieczeństwo wiedzy — Prof. dr. Mieczysław Wolffke. Pamięci Stefani Sempolowskiej — St. Brzeziński. Zygmunt Nowicki jako pionier ruchu ludowego — Tad. Rek. Ci, którzy odeszli... — Cierpie i głogi. Przegląd prasy. Recenzje. Kronika. Informacje i porady prawne. Sprawy organizacyjne. Odpowiedzi Redakcji. Poszukiwanie rodzin.

Członkowie Z. N. P. otrzymują „Głos Nauczycielski” bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.

Redaguje Komitet.

Redaktor: **Feliks Poptawski**.

Wydawca w imieniu Z. N. P.: **Tomasz Szczechura**.

Drukarnia nr 2 Sp. Wzr. „Czytelnik”, Marszałkowska 3-5.

B-02613